



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

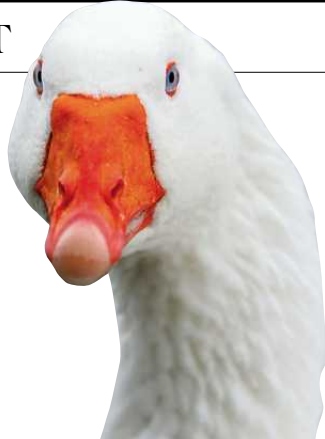
Poniedziałek, 28 sierpnia 2023 | Redaktor prowadzący Grzegorz Kubicki | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 199.10391, 4

Nakład 65 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻYFORMAT

TEMAT DNIA

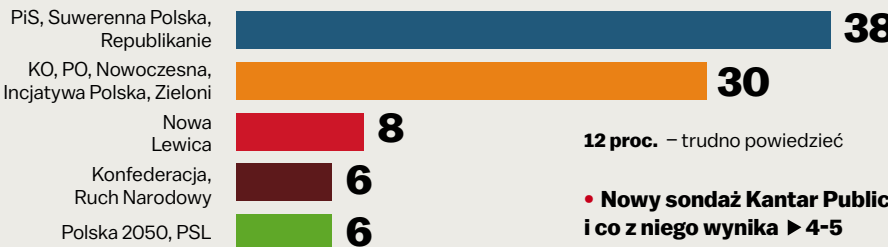
LATO
Z GĘSIĄ
Pipą



• Jak
podbiła
Polskę

Preferencje partyjne Polaków, Sejm (sierpień 2023, dane w proc.)

5 proc. – próg wyborczy, 8 proc. – koalicyjny próg wyborczy



Badanie Kantar Public z 18-23 sierpnia 2023 r., reprezentatywna próba 983 mieszkańców Polski w wieku 18 i więcej lat. Badanie przeprowadzono techniką wywiadów bezpośrednich wspomaganych komputerowo (CAPI).

Wybory 2023

Giertych na Kaczyńskiego

– Robię to tylko dla ciebie, Jarosławie – powiedział w Sopocie Donald Tusk, ogłaszając, że na liście KO do Sejmu ze Świętokrzyskiego znajdzie się Roman Giertych

Grzegorz Kubicki

Tusk zaskoczył wszystkich podczas niedzielnego wiecu w Sopocie. Lider PO odniósł się do informacji, że Kaczyński nie będzie startował do Sejmu z Warszawy, ale rozważa, czy nie wystartować z pierwszego miejsca w województwie świętokrzyskim. Tusk ogłosił: – Żebyś nie czuł się tam samotny, robię to tylko dla ciebie, Jarosławie Kaczyński, wystawię na tej liście, na naszej liście, twój wicepremiera Romana Giertycha, na ostatnim miejscu.

Szef PO dodał: – Mamy bardzo różne poglądy z panem mecenasem, on jest z trochę innej parafii politycznej, ale pomyślałem sobie: może nie trzeba czekać aż do 15 października z rozliczeniem Kaczyńskiego?

I zwrócił się do prezesa PiS: – Roman Giertych w czasie kampanii rozliczy cię dokładnie i precyzyjnie. Więc przestrzegam – jeśli jest prawdą, że zdecydowałeś się na ucieczkę w Góry Świętokrzyskie, to nie będziesz tam sam. Twój wicepremier z twojego rządu podobno ma dla ciebie dużo ciekawych informacji. Jest gotów przeprowadzić arcyciekawą kampanię, w której wykorzysta całą wiedzę na temat waszej wspólnej i osobnej pracy.

Giertych od maja 2006 r. do sierpnia 2007 r. sprawował funkcje wicepremiera i ministra edukacji narodo-



FOT. MACIEK JAJWIECKI / AG

wej w rządach Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego.

Do zobaczenia w czasie kampanii

Tuż po tym, jak Tusk ogłosił swoje go kandydata, zareagował sam Giertych, który napisał w mediach społecznościowych: „Potwierdzam słowa Donalda Tuska. Wystartuję przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu z list Koalicji Obywatelskiej w świętokrzyskim. Jarku, do zobaczenia w czasie kampanii. Mamy wiele do omówienia...”. A w kolejnym wpisie dodał: „Już dzisiaj, zgodnie z sugestią Donalda Tuska, apeluję do Jarosława Kaczyńskiego o debatę w Kielcach o problemach województwa świętokrzyskiego i Polski. Ostatnią taką wyborczą rozmowę mieliśmy 18 lat temu, więc jest o czym porozmawiać”.

Wieczorem Giertych potwierdził „Wyborczej”: – Będę normalnie brał udział w kampanii.

Oznacza to, że pierwszy raz od jesieni 2020 r. adwokat przyjedzie do kraju. Przez ostatnie lata mieszkał we Włoszech. Wyjechał tam po próbie aresztowania go na polecenie prokuratury Zbigniewa Ziobry. W czasie rewizji prowadzonej w jego domu stracił przytomność i znalazł się w szpitalu. Mimo to prokuratura próbowała postawić mu zarzuty. Śledztwo przeciwko Giertychowi i czynności prowadzone wtedy wo-

bec niego sądy w kilkunastu orzeczeniach oceniły jako działania polityczne i łamanie prawa.

– Moja rodzina ze strony pradiadka pochodzi z Kielc, mój dziadek Jędrzej Giertych w 1918 r. rozbrajał Niemców jako kielecki licealista – mówi nam Giertych.

Co będzie, jeśli Kaczyński nie wystartuje jednak z województwa świętokrzyskiego? Giertych: – Żartując, mogę powiedzieć, że mam rodzinę w wielu miejscach Polski. Ale mówiąc serio, nie będę za nim gonil. Start z tego okręgu jest dla mnie poważnym zobowiązaniem.

Muszę się podporządkować

W sobotę w Sokolowie Podlaskim w rozmowie z dziennikarką „Polsat News” prezes PiS potwierdził, że nie wystartuje jesienią do Sejmu ze stolicy. Na pytanie o powody stwierdził, że działa w interesie partii. – Z punktu widzenia interesów partii, a im się muszę podporządkować, to jest lepsze, bardziej efektywne – powiedział.

– Jest w tym taka złośliwość, zmusić Kaczyńskiego do rywalizacji o głosy z niegdysiejszym wicepremierem rządu PiS. Spekulowano, że głównym powodem, dla którego prezes Kaczyński wybrał województwo świętokrzyskie, jest niechęć do rywalizacji z Tuskiem w Warszawie. Warszawa jest dla PiS trudnym terenem, a ten okręg wręcz przeciwnie. Kandydatura Giertycha to sprytne posunięcie. To może być pasjonujący pojedynek. PO na pewno tam nie wygra, ale chodzi o to, żeby zadać PiS jak największe straty – mówi „Wyborczej” prof. Przemysław Sadura, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego. ●

Współpraca
Wojciech Czuchnowski
Rafał Wójcik



Dawid Podsiadło dla „Wyborczej”

DEKADA NA SZCZYCIE

– Nic nie przychodzi za darmo. Nie ma jednak powodu, by artystom współczuć. Mają ogromne szczęście, że mogą robić to, co kochają. Gdybym narzekał, że jest mi ciężko, czułbym się mega nie fair – mówi Dawid Podsiadło, który dekadę swojej obecności na scenie świętował w sobotę na Stadionie Narodowym. Pobit też stadionowy rekord – na jego koncercie było 80 tys. widzów ► 12-13

FOT. MICHAŁ MURAWSKI / MATERIAŁY PRASOWE

Kraj

PiS wraca do „lex Tusk”

Do 29 sierpnia kluby sejmowe mają przedstawić kandydatów do komisji ds. zbadania rosyjskich wpływów. Opozycja komi-

sję zbojkotuje, więc będzie się ona składać z nominatów PiS ► 6

Świat

Miliony na gadżetach

Prawicowa Ameryka kupuje kubki i koszulki ze zdjęciem byłego prezydenta z aresztu w stanie Georgia. Donald Trump został tam oskarżony o zamach na proces wyborczy ► 11

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Michał
Wojtczuk

Gambit na skrzywionej szachownicy

Czy Jarosław Kaczyński w najbliższych wyborach wystartuje do Sejmu z Kielc zamiast – jak zwykle – z Warszawy? Prezes PiS zasugerował, że zamierza zmienić okręg wyborczy. – Z punktu widzenia interesów partii, a im muszę się podporządkować, to jest lepsze, bardziej efektywne – powiedział w rozmowie z Polsat News w Sokołowie Podlaskim na Mazowszu, gdzie wiecował w sobotę.

Już tylko na podstawie tego, że Kaczyński rozważa taką rozsadę, można wysnuć wniosek, że chwalenie się przez polityków PiS wewnętrznymi sondażami dającymi tej partii rzekomo potężną przewagę nad opozycją to czysta bufonada. Nastroj w sztabie PiS musi być bliski paniki, jeżeli w imię zysku rządu dwóch mandatów przerzuca swojego prezesa do okręgu, z którym dotąd nie miał on nic wspólnego. Najwyraźniej dwa mandaty to dla PiS być albo nie być.

Matematyka systemu wyborczego rzeczywiście jest taka, że desant Kaczyńskiego do województwa świętokrzyskiego może sprawić, że na polach jego płaszcza do Sejmu wciągniętych zostanie ze dwóch posłów PiS więcej.

PiS z premedytacją pozwolił, by nasz system wyborczy wypaczyl się do stanu, w którym już właściwie odeszliśmy od zapisanej w konstytucji zasady równości głosu. W 2019 r. w Kielcach oddano 570 tys. głosów, co przełożyło się na wybór 16 posłów. W Warszawie, licząc razem z doliczanymi do tego okręgu głosami z zagranicy, 1 mln 380 tys. (ponad dwa razy tyle głosów co w Kielcach!) – oznaczało to wybór tylko 20 posłów.

PiS nie aktualizował rozkładu mandatów w okręgach, żeby „zagłodzić” Warszawę, w której przegrywa wybory (a także okręgi takie jak Kraków, wianuszek podwarszawski czy Gdańsk, dziś sprzyjające opozycji), i nie odbiera mandatów w okręgach takich jak Kielce, w których wypada lepiej niż ogólnokrajowa średnia. Z wyborów na wybory robi się to coraz bardziej niesprawiedliwe. Gambit z przesunięciem hetmana wykonywany jest na szachownicy przekrzywionej tak, że figury za chwilę zaczną z niej spadać.

Matematyka matematyką, ale zmiana okręgu dla prezesa PiS może mieć też efekt uboczny. Opozycja już przedstawia to jako rejeradę Kaczyńskiego przed Tuskiem. Choć to chyba nie jest prawda, a przynajmniej nie jest to jedyny ani główny motyw, taki komunikat jest prostszy i łatwiej z nim dotrzeć do wyborców. Może się zamienić w samospełniającą przepowiednię i osłabić morale elektoratu PiS. ●

Andrzej rysuje

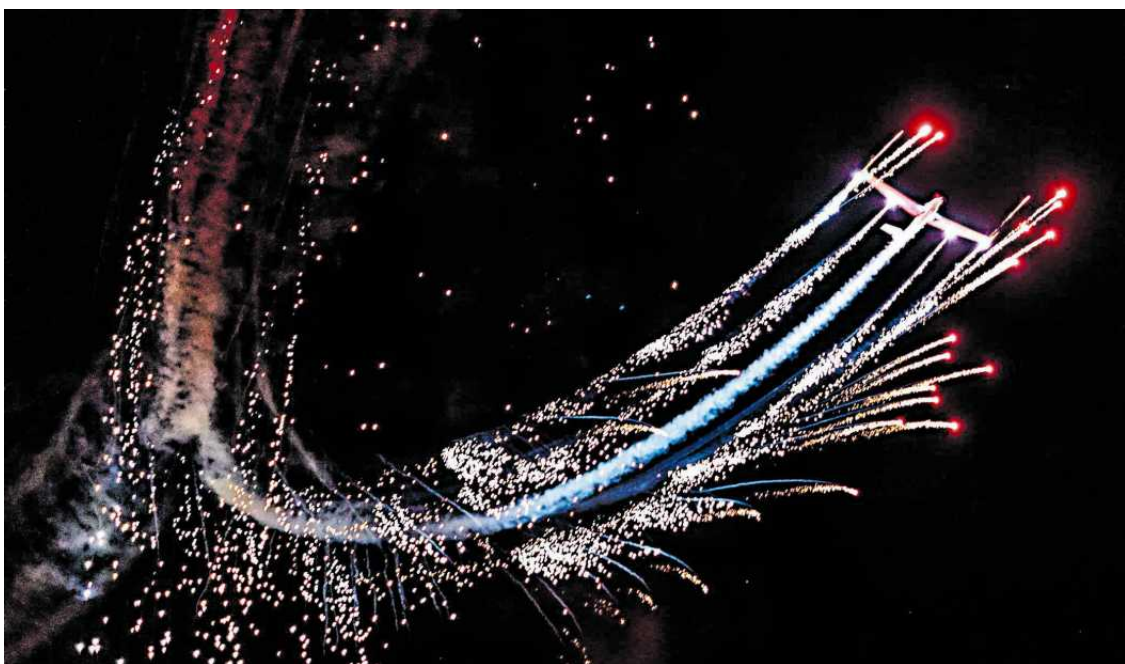


Przepraszamy

• W ostatnim wydaniu „Wolnej Soboty”, przy teście Krystyny Naszkowskiej „Fachowcy i partacze. Najlepsi i najgorsi ministrowie rolnictwa” zamieściliśmy niewłaściwą fotografię – zamiast Roberta Telusa opublikowaliśmy zdjęcie wojewody lubelskiego Lecha Sprawki. Obu panów przepraszamy

Air Show 2023 w Radomiu

Niesamowite akrobacje i sceny jak z „Top Gun”



FOT. MARCIN KUĆWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na tę chwilę Radom i wszyscy miłośnicy lotnictwa czekali aż pięć lat. W weekend odbyły się Międzynarodowe Pokazy Lotnicze „Air Show 2023”. Podniebne akrobacje, także podczas nocnych pokazów, obserwowało każdego dnia ok. 100 tys. ludzi.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Nie mająk u mamy

26,4

Tyle średnio lat mają młodzi ludzie z krajów UE, gdy opuszczają dom rodzinny – wynika z danych Eurostatu za rok 2022. Najpóźniej robią to Chorwaci (33,4), a najszybciej Finowie (21,3). Polacy znaleźli się na 10. miejscu zestawienia (28,9)

Ekonomia+ ▶ VI



Chcemy być częścią rodziny europejskiej, chcemy kraju demokratycznego, w którym prawa człowieka to priorytet. To nasze marzenie, a o marzenia trzeba się bić (...). Dlatego musimy być silni, bo Rosja rozumie tylko język siły

WITALIJ KLICZKO

mer Kijowa, utytułowany były bokser, który był gościem Campusu Polska Przyszłości w Olsztynie

Beacie Ryczkowskiej

słowa wsparcia i wyrazy głębokiego współczucia po śmierci

Mamy

Przekazuje Zarząd oraz koleżanki i koledzy z CANAL+ Polska



www.nekrologi.wyborcza.pl/34271227

„Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło”

Adamie, Weroniko,

Pełni podziwu dla Waszej i Stasia wytrwałości i walki łącząc się z Wami w przeżywaniu tych trudnych dni, z pękniętymi sercami

Tomek i Sylwia

Spij spokojnie, Stasiu, Niech Anioły mają Cię w opiece



www.nekrologi.wyborcza.pl/34271086



STADION IM. ARTHURA ASHE' A



COCO GAUFF



IGA ŚWIĄTEK



CARLOS ALCARAZ

RYTUAŁ NOCY LETNIEJ

To ostatni akt rozgrywek Wielkiego Szlema. Wkraczających na arenę czeka gra niepodobna do żadnej innej. W mieście, które nigdy nie śpi, dni są dłuższe, a noce iskrzące energią. Splendor jest normą. Wrzawa widowni dyktuje swój niepowtarzalny rytm. Na Flushing Meadows ci, którzy chcą okryć się chwałą, muszą ujarzmić tłum, okiełznać jego przytłaczającą energię i sięgnąć po nieznane wcześniej zasoby. Takie, które utrzymają widzów w napięciu i zelektryzują korty w nocnym blasku światła. Rok za rokiem. Sezon za sezonem. **Witamy na turnieju US Open.**

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL DATEJUST 41



US OPEN TENNIS CHAMPIONSHIPS
USTA BILLIE JEAN KING
NATIONAL TENNIS CENTER, NOWY JORK
28 SIERPNIA - 10 WRZEŚNIA 2023



Nowy sondaż Kantar Public

PiS zwiększa przewagę nad KO

Rośnie dystans między PiS a KO. Konfederacja traci miejsce na podium, a Trzecia Droga – szansę na mandaty

Agnieszka Kublik

8 sierpnia prezydent Andrzej Duda ogłosił, że Sejm i Senat wybierzemy 15 października. To był początek oficjalnej kampanii wyborczej. Kilka dni później pracownia Kantar Public przepytала Polaków, na kogo chcieliby oddać głos. Mamy gorący czas wyborczy, więc warto przypomnieć, co się wówczas działo.

PiS uczcił święto 15 sierpnia m.in. przejęciem na potrzeby swojej kampanii wyborczej defilady wojskowej. Bez żenady, na tle wojska władza zabiegała o wyborcze głosy. Sondaż został przeprowadzony już po atakach Jarosława Kaczyńskiego na Donalda Tuska, że „ryży” i „zdrajca”, po aferze Joanny z Krakowa, która po telefonie do psychiatry z prośbą o pomoc została zaatakowana przez policjantów, jakby była groźnym więźniem, i po skandalu ministra Adama Niedzielskiego, który ujawnił, jakie leki przepisał siebie lekarz. A także po ogłoszeniu, że Michał Kołodziejczak z Agrounii wystartuje z list KO.

Sondaż przeprowadzono, zanim PiS ogłosił swoje pytania do referendum, które ma się odbyć razem z wyborami parlamentarnymi, ale też przed pierwszym w tej kampanii wyrokiem sądu – PiS przegrał w sprawie spotu, w którym podał nieprawdziwe dane, że za czasów rządów PO bezrobocie wynosiło 15 proc. Ten wyrok zapadł w czwartek.

Słaby wynik Konfederacji

Wedle danych z sierpnia PiS w wyborach chce poprzeć 38 proc. respondentów, a KO – 30 proc. To spora zmiana w stosunku do lipca. PiS poprawił swoje notowania o pięć punktów procentowych, KO straciła dwa punkty. Ostatni raz tak dużą przewagę PiS nad KO



• Tylko 6 proc. to dla Trzeciej Drogi wyrok, bo dla bloku wyborczego próg wynosi 8 proc. Na zdjęciu Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz

Podział mandatów, gdy Trzecia Droga przekracza próg 8 proc.

Uśrednione wyniki dwóch sondaży – United Surveys z 18-20 VIII i IBRiS z 18-21 VII

Partie	KO	TD	Lewica	Konfederacja	PiS
Procent głosów	34	10	8	11	37
Liczba	171	36	24	41	188
mandatów	231				

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: UNITED SURVEYS, IBRIS

Podział mandatów, gdy Trzecia Droga nie przekracza progu 8 proc.

Uśrednione wyniki dwóch sondaży – United Surveys z 18-20 VIII i IBRiS z 18-21 VII

Partie	KO	TD	Lewica	Konfederacja	PiS
Procent głosów	38	6	8	11	37
Liczba	199	0	25	43	193
mandatów	224				

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: UNITED SURVEYS, IBRIS

miał wiosną tego roku, jeszcze w czerwcu obie partie szły lew – miały po 32 proc.

Dalej również mamy zmiany. Lewica z poparciem 8 proc. wskoczyła na trzecie miejsce. Tuż za nią są Konfederacja i Trzecia Droga – mają poparcie po 6 proc. Te przetasowania to efekt niedużych zmian w notowaniach małych partii. Ale te 6 proc. to dla Konfederacji słaby wynik, a dla Trzeciej Drogi wyrok, bo dla bloku wyborczego (czyli PL 2050 i PSL) próg wyborczy wynosi 8 proc. Lewica i TD poprawiły noty o jeden punkt procentowy, a Konfederacja straciła dwa punkty.

12 proc. nie wie, kogo chce poprzeć (w lipcu nie wiedziało 13 proc.).

75 proc. deklaruje udział w wyborach

Takie wyniki oznaczają, że PiS wygrywa wybory i tworzy rząd nawet samodzielnie albo ma z Konfederacją silną większość. Bo choć w procentach poparcie dla obozu PiS i anty-PiS jest takie samo, to Trzecia Droga pod progiem powoduje, że PiS zgarnia 231 mandatów (lub 235, jeśli uwzględnić korzystne dla PiS i niekorzystne dla KO i Lewicy niedopasowanie liczby posłów w 20 okręgach z liczbą mieszkańców), KO – 178 mandatów (lub 176), Lewica – 32 mandaty (lub 30), a Konfederacja – 19 mandatów.

W sierpniu 75 proc. badanych deklaruje udział w wyborach do Sejmu, a 9 proc. jeszcze nie wie, czy odda swój głos w wyborach. W porównaniu z deklaracją udziału w wyborach w sierpniu 2019 r. obecnie więcej osób (o 10 punktów procentowych) deklaruje w sposób zdecydowany, że będzie głosować. ●

Ostatni raz tak dużą przewagę PiS nad KO miał wiosną tego roku, jeszcze w czerwcu obie partie szły lew w lew

Co wynika z sondażu?

Wielki problem Trzeciej Drogi i Konfederacji

Wyniki sondażu Kantar Public są alarmistyczne z punktu widzenia opozycji demokratycznej – z Trzecią Drogą pod progiem i wynikiem 38 proc. PiS może bowiem nawet samodzielnie utrzymać się przy władzy. Można oczywiście zakładać, że sierpniowe sondaże nie są miarodajne i politycy czekają już na badania wrześniowe, kiedy Polacy wrócą z wakacji. Jeżeli jednak te trendy pokażą również inne pracownie, to jest to bardzo zła wiadomość dla Trzeciej Drogi i demokratycznej opozycji w ogóle. I jeśli opozycja chce się zabezpieczyć przed klęską, to powin-

na szybko powstać trójkoalicja KO – PL 2050 – PSL. Lewica startuje jako jedna partia, więc ma duże szanse dostać się do Sejmu.

Wzrost poparcia dla PiS może być efektem rozczarowania Konfederacją, która notuje słaby wynik w porównaniu z rezultatami sprzed kilku tygodni. Jeżeli spadek notowań Konfederacji jest trwały, to przyczyna może być prosta – konfederaci od dwóch miesięcy powtarzają, że z nikim nie zrobią koalicji: ani z PiS, ani z KO, że grają na wywrócenie stolika i przyspieszone wybory wiosną przyszłego roku. Liderom Konfederacji wydawało się, że dzięki te-

mu zatrzymają przy sobie antysystemowy, niechętny starym partiom elektorat. Prawdopodobne jest jednak, że do Konfederacji w pierwszej połowie tego roku przepłynął elektorat rozczarowany PiS. To wyborcy, którzy chcieli ukarać partię rządzącą za rozkradanie publicznych pieniędzy i nieudolność, ale nie lubią Koalicji Obywatelskiej i nie chcą rządów Donalda Tuska. Usłyszeli jednak, że stawiając na Konfederację, fundują Polsce co najmniej pół roku bezholowia i politycznego chaosu, bo nie będzie można stworzyć rządu. To średnio spodobało się rozczarowanym wyborcom

PiS. Ich intencją było raczej to, by pozbawić formację Jarosława Kaczyńskiego samodzielnej większości i wpuścić do obozu rządzącego trochę świeżej krwi.

Konfederacja na swoich wewnętrznych spotkaniach rozpoczęła dyskusję na ten temat i podniosły się głosy, aby o tych przyspieszonych wyborach już nie mówić, bo ludzie opacznie to rozumieją. I że trzeba w tej sprawie bardziej znuansować przekaz i mówić np. „Będziemy twardo stawiać nasze postulaty i wygrywać głosowania”.

Wyniki wyborów pokazują, że największe szanse na sukces ma-

ją poukładane zjednoczone formacje, bo Polacy świadomie i podświadomie lgną do takiego obozu, który gwarantuje stabilizację. Stąd wciąż wysokie notowania PiS i powolny wzrost KO (choć w najnowszym sondażu pracowni ma lekką zadyszkę). Po stronie opozycji zwyciężyły jednak partykularne ambicje, w efekcie mamy aż trzy komitety i wyniki w sondażach są takie, a nie inne. Z kolei powtarzanie przez konfederatów frazy o przyspieszonych wyborach tylko podsyca lęk przed bałaganem. Rozczarowani wyborcy PiS mogli więc wrócić do Kaczyńskiego. ●

Dominika Wielowieyska

Nowy sondaż Kantar Public

Czego potrzebuje opozycja

Porada pana D'Hondta ws. Trzeciej Drogi

Machowski

„Nie ma co się obrażać, trzeba kibicować. Opozycja potrzebuje Trzeciej Drogi” – napisała na Wyborcza.pl Agnieszka Kublik, reagując na katastrofalny dla opozycji sondaż Kantar Public, w którym Trzecia Droga z poparciem 6 proc. nie przekracza wyborczego progu, co daje PiS samodzielną większość 231-235 mandatów. To prawda, że przede wszystkim całkowicie nieracjonalny sprzeciw Szymona Hołowni sprawił, że nie doszło do najbardziej racjonalnego dla opozycji rozwiązania, jakim byłoby utworzenie jednej listy opozycji demokratycznej. Ale – jak słusznie zauważa Agnieszka Kublik – „jeśli Trzecia Droga nie wejdzie do Sejmu, to opozycja demokratyczna może przegrać, chociaż blok anty-PiS może dostać tyle samo albo i ciut więcej głosów niż obóz PiS. Trzecia kadencja PiS zależy zatem i od notowań Trzeciej Drogi”. I dodaje, że „wszyscy w obozie anty-PiS powinni dziś kibicować Trzeciej Drodze”. Tekst wzbudził żywe zainteresowanie. W parę godzin ukazało się ponad 400 komentarzy. W większości bardzo negatywnych („Wy w tej »GW« oszaleliście do reszty”, „Pogięło

was kompletnie”) lub zupełnie inaczej oceniających szanse opozycji, gdyby Trzecia Droga nie przekroczyła progu („Trzeba głosować na KO, bo gdy Trzecia Droga nie uzyska 8 proc., to jej głosy przejdą do partii, która zdobędzie najwięcej głosów”, „Najlepszy sposób, żeby wykorzystać słabość Trzeciej Drogi, to zdobyć więcej głosów niż PiS, wtedy benefity z tytułu D'Hondta przypadną KO”). Nie, w „Wyborczej” nie oszaleli do reszty. Tak jak zimna kalkulacja oparta na właściwym rozumieniu systemu D'Hondta nakazywała apelować o powołanie jednej opozycyjnej listy, tak dzisiaj – gdy głównie za sprawą uporu Hołowni i Kosiniaka-Kamysza do powstania jednej listy nie doszło – ta sama zimna kalkulacja każe kibicować Trzeciej Drodze. Jej omskniecie się pod próg to przy obecnych sondażach oczywisty scenariusz wyborczej katastrofy całego obozu demokratów. Bo nie jest prawdą, że „gdy Trzecia Droga nie uzyska 8 proc., to jej głosy (a w domyśle – mandaty) przejdą do partii, która zdobędzie najwięcej głosów”, jak i nie jest też prawdą, że gdy Trzecia Droga spadnie pod próg, a Koalicja Obywatelska wyprzedzi PiS, to KO zdobędzie jakąś nadzwyczajną premię z „tytułu D'Hond-

ta”. Bo też w systemie D'Hondta po prostu nie ma żadnej premii dla zwycięzcy. Jeżeli partia A ma np. 25 proc. poparcia, partia B – 24 proc., a partia C – 22 proc., to partia A dostanie o 5-6 mandatów więcej niż partia B, a partia C o blisko 11-12 mandatów mniej niż partia B (w zależności od liczby partii uczestniczących w podziale mandatów 1 proc. różnicy w wyniku daje mniej więcej różnicę 5-6 mandatów). Prześledźmy to na przykładzie. Uśredniłem wyniki dwóch sondaży – United Surveys z 18-20 sierpnia i IBRiS z 18-21 lipca. Po rozdzielaniu między partie wyborców niezdecydowanych dostaniemy następujące wyniki (procenty sumują się do 100 proc.): KO – 34 proc., Trzecia Droga – 10 proc., Lewica – 8 proc., Konfederacja – 11 proc., PiS – 37 proc (**podział mandatów w tabeli ► 4**).

Trzeciej Drodze – w interesie całej opozycji – trzeba teraz kibicować i życzyć jak najlepszego wyniku

A teraz zobaczmy, co się dzieje, gdy wynik KO wzrośnie o 4 pkt proc. kosztem Trzeciej Drogi. KO cieszy się teraz 38-proc. poparciem (o 1 pkt proc. wyższym niż PiS), ma też o sześć mandatów więcej niż PiS, ale – gdy Trzecia Droga z 6-proc. poparciem spada pod próg – opozycja demokratyczna jako całość wybory w liczbie mandatów przegrywa (**patrz tabela ► 4**). Opublikowałem na łamach „Wyborczej” wiele tekstów dowodzących, dlaczego tak ważne i korzystne dla opozycji byłoby utworzenie jednej listy. Nie podlega dyskusji, jak destrukcyjną rolę odegrał w tej sprawie Szymon Hołownia. Ale tak jak Agnieszka Kublik uważam, że nie ma co się w tej chwili (na Hołownię) obrażać. Trzeciej Drodze – w interesie całej opozycji – trzeba teraz kibicować i życzyć jak najlepszego wyniku. A to oznacza powstrzymanie się od skrajnie niebezpiecznych dla całej opozycji apele o przerzucanie głosów na najsilniejszą KO. Tak przynajmniej wyglądałaby teraz – pod koniec sierpnia – porada pana D'Hondta, gdyby był on ekspertem pracującym dla (niestety, nieistniejącego) sztabu wyborczego całej demokratycznej opozycji. ●

Andrzej Machowski

OGŁOSZENIA

THE FACTORY AUTOMATION COMPANY

W produkcji
liczą się
twarde dane

ROI%

OEE

FANUC

Sprawdź na
WWW.FANUC.PL

Kancelaria SMM Legal, która na obsłudze Orlenu zarobiła prawie 100 mln zł, zajmowała się też prywatnymi sprawami prezesa koncernu Daniela Obajtka. Za obsługę sporów z mediami płacił już symbolicznie

Wojciech Czuchnowski

„Panie Prezesie, W załączeniu projekt umowy pomiędzy Panem a nami dotyczącej ochrony Pana dóbr osobistych. Tak jak rozmawialiśmy, z wielu względów tak jest najwłaściwiej. Starałem się maksymalnie uprościć nasz wzór umowy, mam nadzieję że tak jest w porządku” – takiego maila 16 lutego 2018 r. napisał do Daniela Obajtka mec. Maciej Mataczyński, współwłaściciel i partner SMM Legal i jeden z głównych doradców prawno-biznesowych Orlenu. Korespondencję pomiędzy Obajtkiem a Mataczyńskim i jego prawnikami „Wyborcza” dostała ze źródła proszącego o anonimowość. Sprawdziliśmy, że w jej treści nie dokonano żadnych ingerencji.

3,5 tys. zł plus VAT

Umowa, która jest załączona do maila, dotyczy reprezentowania Obajtka w sprawie przeciwko tygodnikowi „Newsweek”. Chodzi o publikację z 12 lutego 2018 r. pt. „Człowiek z granulatu”. Tekst powstał zaraz po objęciu przez Obajtka funkcji prezesa Orlenu i pokazywał niewygodne fakty z jego przeszłości. Przedmiotem umowy jest „sporządzenie i wniesienie pozwu o ochronę dóbr osobistych przeciwko Ringier Axel Springer Polska [wydawcy „Newsweeka”]”. Honorarium Mataczyński określa na 3,5 tys. zł plus VAT.

To stawka bardzo niska, zwłaszcza że mec. Mataczyński zredagował Obajtkowi także oświadczenie dla mediów, wysyłał pisma przedprocesowe do wydawcy „Newsweeka”, brał też udział w pozyskaniu od jednego z informatorów dziennikarzy pisemnej deklaracji, że ten nie rozmawiał z tygodnikiem ani nie inspirował artykułu dotyczącego przeszłości Obajtka.

Co ciekawe, umowa jest antydatowana – ma datę 7 lutego. Odnosi się do tekstu, który ukazał się pięć dni później, zawiera datę publikacji i jej tytuł. Nie wiadomo, kiedy Obajtek ją podpisał. W sprawie przeciwko „Newsweekowi” SMM Legal reprezentowała go co najmniej do 2019 r.

Drugą „medialną” sprawą prezesa Orlenu był jego spór z tygodnikiem „NIE”. Chodzi o tekst „Fortuna braci Obajtków” z 6 grudnia 2018 r. Tutaj Obajtko reprezentowała jedna z prawniczek SMM Legal. Postępy w sprawie (rozmowy o warunkach ugody i prośbin) relacjonowała m.in. Mataczyńskiemu. W 2020 r. „NIE” przeprosiło. Ile Obajtek zapłacił za usługi kancelarii – nie wiadomo.

Jak pisaliśmy w lutym 2023 r., ta sama prawniczka prowadziła Obajtkowi po-



• **Maciej Mataczyński (pierwszy z lewej) i Daniel Obajtek (w środku)**

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/REPORTER

stępowanie dotyczące jego rozliczeń podatkowych za dziewięć nieruchomości w Stróży i w Zakopanem (woj. małopolskie). Mec. Mataczyński sugerował wówczas, że prezes Orlenu za wszystko płacił z własnej kieszeni. Ani Obajtek, ani Mataczyński nie chcieli jednak podać wysokości honorariów oraz numerów faktur za usługi.

„Sukces po Poznaniu”

Sprawa jest ważna, bo SMM Legal jest jednocześnie główną kancelarią obsługującą Orlen. Spółka poznańskich prawników odegrała kluczową rolę w procesie wydzielenia, a potem sprzedaży Lotosu. Na obsługę tych działań Orlen nie ogłosił żadnego przetargu.

Za usługi w latach 2018-21 SMM Legal zarobiła 97 mln zł. Sam mec. Mataczyński otrzymał z tytułu zysków 20 mln zł. Jego współnik mec. Przemysław Maciak już w 2020 r. wskazywał na Obajtka jako tego, dzięki któremu kancelaria odniosła sukces. „Prezes Obajtek zaufał nam i udało się” – mówił w periodyku „Sukces po Poznaniu”.

W piątek wysłaliśmy w tej sprawie pytania: do Orlenu, do mec. Mataczyńskiego i na adresy SMM Legal. Pytaliśmy m.in. o to, w ilu prywatnych sprawach reprezentowali Obajtka SMM Legal lub związani z nią prawnicy i czy

płacił za to z prywatnych pieniędzy. Chcieliśmy wiedzieć, czy prezes Orlenu informował władze Orlenu o tym, że korzysta z usług kancelarii. A jeśli tak, to czy jest to zgodne z zasadami spółki? Czy nie rodzi konfliktu interesów lub podejrzeń o preferowanie SMM Legal przy kontraktach z Orlenem?

W odpowiedzi koncern odpisał, że „spółka nie jest właściwym adresatem większości z przesłanych pytań”, ale zapewnił, że „ORLEN nie ponosi prywatnych kosztów członków Zarządu”.

Gdy w lutym pisaliśmy o tym, że SMM zajmowała się podatkowymi sprawami Obajtka, mec. Mataczyński sugerował, że prezes Orlenu za wszystko płacił z własnej kieszeni. Ani Obajtek, ani Mataczyński nie chcieli podać wysokości honorariów oraz numerów faktur za usługi

Usługi dla Obajtka, miliony od Orlenu

„Tajemnica przedsiębiorstwa”

Na pytania o konflikt interesów Orlen nie odpowiedział. Deklaruje tylko, że „wszystkie procesy, w których wylaniani są partnerzy spółki, realizowane są wieloetapowo, w warunkach konkurencyjności ofert, przy udziale zespołów złożonych z przedstawicieli różnych obszarów, w sposób transparentny i z poszanowaniem wszelkich obowiązujących aktów wewnętrznych i przepisów prawa. Każda umowa zawierana przez ORLEN weryfikowana jest także pod kątem ewentualnego konfliktu interesów”. Pytany o to, ile SMM Legal zarobiła, pracując dla Orlenu, koncern napisał: „nie ujawniamy szczegółów dotyczących umów z naszymi partnerami. Stanowią one tajemnicę przedsiębiorstwa”.

Informacje o zarobkach poznańskiej kancelarii powinny znaleźć się w jej rocznych sprawozdaniach finansowych. To właśnie na ich podstawie podliczyliśmy jej zyski za lata 2018-21. Sprawozdania za rok 2022 r. do niedzieli rano nie było. A właśnie w tym sprawozdaniu SMM powinna podać, ile zarobiła na finalizacji całego procesu przejęcia i sprzedaży Lotosu zagranicznym podmiotom jak Saudi Aramco czy węgierski MOL. Ani SMM Legal, ani mec. Mataczyński nie odpowiedzieli na pytania „Wyborczej”.

Zaniżone wyceny, zlekceważone ostrzeżenia

Tymczasem TVN 24 poinformował w ubiegłym tygodniu, że wycena Lotosu przed sprzedażem go Orlenowi była zaniżona o 8,5 mld zł. Stracili akcjonariusze, z czego 4 mld zł skarb państwa. Wcześniej podnoszono, że udziały w Rafinerii Gdańskiej sprzedano Saudi Aramco 3 mld zł poniżej ich wartości. TVN 24 podał też szczegóły umowy z Saudi Aramco. Za 30 proc. udziału Saudyjczycy uzyskali pełną kontrolę nad rafinerią. W umowie znalazł się też zapis o gigantycznej karze (500 mln dol.), grożącej stronie polskiej za odstąpienie od jej zapisów.

W odpowiedzi na ostatnie ustalenia TVN 24 Orlen wydał oświadczenie. Czytamy w nim, że „redakcja TVN manipuluje pojęciami z dziedziny księgowości i finansów, aby udowodnić z góry założoną i nieprawdziwą tezę i zdezawuować biznesowy sens połączenia ORLEN z LOTOS”.

Na przełomie 2022 i 2023 roku „Wyborcza” ujawniła, że sprzedaż udziałów w Rafinerii Gdańskiej (część Lotosu) Saudyjczykom odbyła się z pominięciem opinii służb specjalnych. Wg szeregu ekspertów było to złamaniem Ustawy o kontroli niektórych inwestycji. Przed transakcją – w lipcu 2022 r. – opozycyjny poseł Marek Biernacki, członek komisji ds. służb specjalnych, alarmował premiera Morawieckiego, że Arabia Saudyjska, mimo rosyjskiej agresji na Ukrainę, prowadzi interesy z reżimem Putina. Rząd zlekceważył te uwagi. Do dziś nic się nie zmieniło. Według amerykańskich źródeł Arabia Saudyjska omija sankcje nałożone na rosyjską ropę, gaz i technologie. W marcu 2023 r. saudyjski minister spraw zagranicznych powiedział: „Potwierdzam nasze zdecydowanie, by kontynuować współpracę z Rosją i wzmocnienie relacji we wszystkich obszarach”. ●

PiS wraca do „lex Tusk”

Do 29 sierpnia wszystkie kluby sejmowe mają przedstawić kandydatów do dziewięcioosobowej komisji ds. zbadania rosyjskich wpływów w Polsce. Opozycja komisję zbojkotuje, więc będzie się ona składać wyłącznie z nominatów PiS.

O tym, że PiS zamierza jednak powołać komisję, poinformował szef klubu KO Borys Budka. Na Twitterze zamieścił kopię pisma marszałek Sejmu Elżbiety Witek, która wzywa do podania listy kandydatów.

Termin: 29 sierpnia. Dzień później ma się zebrać Sejm i wtedy może dojść do wybrania komisji.

Podobne pismo dostał klub Lewicy. Jego szef Krzysztof Gawkowski mówi „Wyborczej”, że Lewica zbojkotuje komisję. Podobne stanowisko mają KO oraz pozostałe ugrupowania opozycyjne. Powód: komisja jest tworem niekonstytucyjnym i stworzonym wyłącznie do celów propagandowych, by wykazać, że w czasach rządów PO-PSL ówczesna władza ulegała rosyjskim wpływom. Pierwszym przesłuchanym ma być Donald Tusk, stąd potoczna nazwa komisji „lex Tusk”.

– Każdy, kto weźmie udział w pracach tego nielegalnego organu, musi liczyć się z odpowiedzialnością karną – komentował dla PAP plany PiS Borys Budka.

Swoich kandydatów nie wystawi też PSL. Lider Ludowców napisał na Twitterze: – Nie będziemy legitymizowali ruskiej patokomisyj tworzonej przez PiS i nie zgłosimy do niej przedstawiciela.

Według ustawy o powołaniu komisji wszystkie kluby powinny zgłosić swoich kandydatów już dwa tygodnie po podpisaniu przez prezydenta ustawy (stało się to 2 sierpnia).

Nie zrobił tego nawet PiS, który razem z prezydentem Dudą komisję przepychał. W ustawie nie jest jasno powiedziane, co będzie, jeśli opozycja zbojkotuje komisję. Krzysztof Gawkowski przewiduje, że wtedy PiS obsadzi ją w całości swoimi ludźmi. – Może się to stać jeszcze 30 sierpnia – mówi „Wyborczej”.

Dokładnie tydzień temu wydawało się, że PiS wycofuje się z powołania komisji w tej kadencji. Ogłosił to w imieniu partii rządzącej poseł Marek Ast. Potem jednak w sprawie włączyła się Kancelaria Prezydenta, przekonując, że komisja musi po-

wstać. Przedstawiciele PiS stwierdzili zaś, że wypowiedź Asta była „przedwczesna” i „nieprzemysłana”.

O tym, że komisja jednak powstanie, „Wyborcza” informowała w środę. Decydujący był tutaj głos prezydenta Dudy, który aż dwa razy podpisywał ustawę o komisji. Gdy PiS zaczął się wycofywać, Duda poczuł się urażony. Bez wątpienia z rejtarydy w sprawie komisji nie był też zadowolony prezes PiS Jarosław Kaczyński. Zwłaszcza że zapowiedź rezygnacji z projektu była przestrzegana jako triumf opozycji. ●

Wojciech Czuchnowski

Awans sędzi za zasługi

Upolityczniona Krajowa Rada Sądownictwa za-rekomendowała do sądu apelacyjnego Joannę Przanowską-Tomaszek.
To prezeska SO w Warszawie, która blokowała powrót do pracy sędziów zawieszonych przez nielegalną Izbę Dyscyplinarną: Igora Tulei i Piotra Gąciarkę.

Łukasz Woźnicki

W ostatnim tygodniu upolityczniona – bo obsadzona przez posłów PiS i Kukiz'15 – Krajowa Rada Sądownictwa rozstrzygała konkurs do Sądu Apelacyjnego w Warszawie. To jeden z najważniejszych sądów w kraju, który rozpoznaje apelacje w sprawach przeciw instytucjom państwa czy orzeka w głośnych sprawach kryminalnych. Konkurs przed upolitycznioną radą nie cieszył się jednak specjalnym zainteresowaniem, bo o jedno miejsce stara się tylko jedna osoba.

Była nią Joanna Przanowska-Tomaszek, która nowej KRS zawdzięcza już awans do Sądu Okręgowego w Warszawie, a więc jest tzw. neosędzią, jak nazywane są osoby powoływane z udziałem tej rady. Prezydent Andrzej Duda powołał ją do tego sądu w lutym ubiegłego roku. 1,5 roku później Przanowska-Tomaszek ma znowu awansować – o kolejny szczebel wyżej. W czwartek dostała rekomendację nowej KRS, która wskazuje prezydentowi osoby do powołania.

„Awans i większe pieniądze za wszelką cenę. Nieważne, że ledwie została neosędzią sądu okręgowego” – napisał na Twitterze należący do Iustitii sędzia SO w Warszawie Piotr Gąciarek.

„To zapewne czysty przypadek, że tak gładko, bez pytań, przeszła

kandydatura zasłużonej urzędniczki z Ministerstwa Sprawiedliwości, osoby, której szybka ścieżka zawodowa polega na życziwości ministra Zbigniewa Ziobry” – dodał.

Kim jest Przanowska-Tomaszek

Została sędzią w 1998 r., a więc 25 lat temu, chociaż z jej sylwetki przedstawionej na forum nowej KRS wynikało, że w sumie sześć lat spędziła na delegacji w Ministerstwie Sprawiedliwości, a trzy kolejne na bezpłatnym urlopie, przebywając w USA.

Jej kariera znacznie przyspieszyła w 2018 r. – po powrocie z delegacji w kierowanym przez Zbigniewa Ziobrę resorcie. Przanowska-Tomaszek wróciła do orzekania, by z nominacji Ziobry zostać wiceprezeską Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia. Rok później minister sprawiedliwości delegował ją do orzekania w warszawskim sądzie okręgowym. – Ministerstwo Sprawiedliwości delegowało ją pomimo zastrzeżeń Kolegium SO, które negatywnie oceniło wnioski – referował na forum nowej KRS sędzia TK w stanie spoczynku Wiesław Johann, wiceprzewodniczący Rady.

Kolejne funkcje, a także stanowisko w sądzie przyniósł rok 2022. Prezydent wręczył Przanowskiej-Tomaszek nominację do Sądu Okręgowego w Warszawie, a Ziobro powołał ją na prezeskę SR dla Warszawy-Śródmieścia. Minęło kilka miesięcy i Przanowska-Tomaszek dostała od ministra kolejne stanowisko – tym razem prezesa sądu okręgowego, do którego powołał ją Duda.

Przez krótki czas – co niebawem – Przanowska-Tomaszek była nawet prezeską dwóch sądów jednocześnie. – Otrzymała nominację [na prezesa SO w Warszawie] 1 lipca 2022 r., a ze stanowiska prezesa sądu rejonowego została odwołana 5 lipca. Więc przez pięć dni była prezesem SR i SO, ale oczywiście takie drobne niedopatrzienia mogą się zdarzyć – mówił Johann.



• **Warszawa, 28 marca 2022 r. Igor Tuley i Piotr Gąciarek przed sądem okręgowym** FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Ostentacyjne lekceważenie prawa”

Jako prezeska sądu okręgowego – którą cały czas pozostaje – Przanowska-Tomaszek blokowała przywrócenie do pracy dwóch sędziów zawieszonych przez Izbę Dyscyplinarną SN – Igora Tulei i Piotra Gąciarkę. Polskie sądy i europejskie trybunały orzekły, że ID nie była legalnym sądem i ostatecznie została ona zlikwidowana.

Przywrócić zawieszonych sędziów nakazał władzom sądu – w ramach zabezpieczenia – sąd pracy. Gdy Przanowska-Tomaszek została prezeską, przywróciła Tuleię, ale jej decyzję błyskawicznie

uchylił powołany przez Ziobrę prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Później prezeska uniemożliwiła wykonanie prawomocnego orzeczenia, nakazującego dopuścić sędziego do orzekania – nawet gdy sąd wezwał ją do tego pod rygorem grzywny.

– Nie wolno nam przechodzić do porządku dziennego nad tak ostentacyjnym lekceważeniem prawa i prawomocnych orzeczeń – komentował pełnomocnik Tulei, adwokat prof. Michał Romanowski.

W podobnej sytuacji znalazł się sędzia Piotr Gąciarek, również zawieszony przez Izbę Dyscyplinarną. Zabezpieczenie w jego sprawie również nie zostało wykonane. Ostatecznie obydwu sędziów przywróciła do pracy nowa Izba Odpowiedzialności Zawodowej SN. Przanowska-Tomaszek jednak zmieniła zakres obowiązków Gąciarka i go zdegradowała.

Na pięć orzeczeń cztery do poprawy

Na forum nowej KRS o tych wszystkich wydarzeniach nie było jednak mowy. Z informacji o kandydatce

można było się dowiedzieć, że wizytator ocenił jej kwalifikacje „bardzo pozytywnie”. Inne opinie – w tym z resortu sprawiedliwości – również były bardzo dobre.

– Trochę mnie rozbawiła opinia przewodniczącego XVII wydziału cywilnego SO w Warszawie z 20 lutego tego roku, a więc opinia podwładnego pani sędzi o swoim prezesie. No trochę to dziwne, że podwładny wydaje opinie o swoim szefie – mówił Johann.

Kolegium Sądu Apelacyjnego w Warszawie nie poparło kandydatury Przanowskiej-Tomaszek do tego sądu. Nowa KRS żadnych zastrzeżeń nie miała, bo rekomendację dla niej przegłosowano bez słowa dyskusji. Jednak według sędziego Bartłomieja Starosty z Iustitii, który śledzi prace nowej KRS, było o czym dyskutować.

– Moją uwagę zwróciła przedstawiona w trakcie posiedzenia ocena pracy w warszawskim sądzie rejonowym. Prezes sądu wydała siedem orzeczeń, w pięciu wniesiono apelacje i cztery jej orzeczenia zmieniono. Wbrew przedstawionej pozytywnej opinii wydanej przez sędziego wizytatora, nie świadczy to dobrze o jakości jej orzecznictwa – mówi Starosta.

– Jeśli sędzia orzeka w taki sposób, że 80 proc. zaskarżonych orzeczeń musiało zostać poprawionych przez sąd odwoławczy, to nie powinien awansować do sądu okręgowego, a tym bardziej do sądu apelacyjnego – dodaje sędzia, chociaż – jak wynikało z informacji nowej KRS – w sądzie okręgowym Przanowska-Tomaszek wyniki miała już lepsze.

– Uważam, że o rekomendacji na stanowisko sędziego Sądu Apelacyjnego zdecydowały inne cechy pani prezes – mówi Starosta. – Ta zawrotna kariera jest stale wspierana przez ministra sprawiedliwości i niekonstytucyjny organ, zarządzany przez jego koleżankę Dagmarę Woicką-Pawelczyk [szefową nowej KRS] – dodał. ●

OGŁOSZENIA

R E K L A M A



GDZIE NA TRADYCYJNE DOŻYNKI?

Na Warmię i Mazury!

Święto Plonów to czas, kiedy dobiegły końca żniwa, a dla rolników nadeszła pora zasłużonego odpoczynku.

Gdy kupujemy chleb, nie zastanawiamy się, ile wysiłku musi włożyć rolnik w uprawę i pielęgnację zasiewów, a potem zbiór ziarna. Dożynki to wyjątkowy moment kiedy możemy podziękować rolnikom za ciężką pracę, z której wszyscy korzystamy – mówi marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Gustaw Marek Brzezin.

W tym roku w warmińsko-mazurskim dożynki wojewódzkie tradycyjnie odbędą się w Muzeum Budownictwa Ludowego - Parku Etnograficznym w Olsztynku. W niedzielę 17 września tamtejszy skansen stanie się miejscem, w którym w wyjątkowy sposób tradycja spotka się z teraźniejszością.



Marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Gustaw Marek Brzezin

– Nam ten piękny obyczaj przypomina, jak wiele zawdzięczamy trudnej pracy rolników. Szczególnie w obecnej sytuacji geopolitycznej, która jeszcze dobitniej uzmysławia, że rolnictwo i skuteczne zabezpiecze-

nie żywnościowe jest kluczowe nie tylko na poziomie regionalnym, krajowym czy unijnym, ale i światowym.

Województwo warmińsko-mazurskie to region, w którym rolnictwo stanowi jeden z kluczowych i najbardziej dynamicznie rozwijających się sektorów gospodarki, a produkcja żywności wysokiej jakości to jedna z jego inteligentnych specjalizacji. Oznacza to, że poważna suma unijnych pieniędzy trafia na obszary wiejskie i przyczynia się do ich rozwoju. Dodatkowo samorząd województwa corocznie ogłasza konkursy na aktywizację i promocję obszarów wiejskich.

– Jesteśmy partnerem rolników, którzy w dużej mierze budują gospodarkę regionu. Zależy nam na tym, żeby rolnicy mieli coraz lepsze warunki do rozwoju gospodarstw – dodaje marszałek.

Podczas dożynek zostaną m.in. rozstrzygnięte konkursy na najładniejsze i innowacyjne wieńce dożynkowe oraz najładniejsze stoisko Kół Gospodyń Wiejskich.

Prezes PiS nie wystartuje z Warszawy

Jarosław Kaczyński potwierdził, że nie zamierza w tym roku startować do Sejmu z Warszawy. Politycy opozycji zgodnie uważają, że to ucieczka przed starciem z Donaldem Tuskiem. Działacze Prawa i Sprawiedliwości są jednak spokojni o wynik wyborczy w stolicy.

Arkadiusz Gruszczyński, Michał Wojtczuk

Prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński potwierdził w rozmowie z dziennikarką „Polsat News”, że nie wystartuje jesienią do Sejmu ze stolicy. Na pytanie o powody stwierdził, że działa w interesie partii. – Z punktu widzenia interesów partii, a im się muszę podporządkować, to jest lepsze, bardziej efektywne – powiedział. Pytanie o to, kto zostanie jedynką PiS-u w Warszawie, jest otwarte.

Jarosław Kaczyński nie wystartuje z Warszawy

Nie jest jasne, z jakiego okręgu w takim razie wystartuje Kaczyński. Być może będą to Kielce, o czym pisała w mijającym tygodniu „Wyborcza”. – Byłaby to opcja atomowa, nie tylko dla nas. Atom poraziłby przeciwników, którzy siłą rzeczy zdobyliby mniej mandatów – uważał rozmówca z PiS-u. W Końskich, które leży w Świętokrzyskim, ma również odbyć się na początku września konwencja programowa PiS-u.

Moi rozmówcy z warszawskiego Prawa i Sprawiedliwości nic nie wiedzieli o planach Kaczyńskiego. Sądzi, że to plotki, które mają wystraszyć Zbigniewa Ziobrę, startującego z pierwszego miejsca w tym okręgu. W 2019 roku PiS zdobył w Świętokrzyskim aż 10 manda-

tów, teraz obóz władzy chce poprawić ten wynik.

– Wiemy o tym od wtorku – słyszę z kolei w sztabie Platformy Obywatelskiej. Politycy największej partii opozycyjnej zgodnie twierdzą, że Kaczyński przestraszył się starcia z Donaldem Tuskiem. – Rzucił rękami o ring i wybrał paniczną ucieczkę z Warszawy – twierdzi Michał Szczerba, poseł startujący z siódmego miejsca z listy KO w Warszawie. Uważa, że to początek końca przywództwa prezesa PiS. – Strach zajął mu w oczy przed sromotną porażką z Donaldem Tuskiem i silną warszawską listą KO. Wiedział, że warszawscy wyborcy nie dadzą się zwieść hejtem i propagandą, bo pamiętają mu nadużycia i afery PiS władzy. Bał się ich rozliczenia przy urnach – mówi Szczerba. – I wie, że z posłem Dariuszem Jońskim upublicznimy jeszcze kilka nowych afer, o których chciałby, żeby ludzie nigdy się dowiedzieli – dodaje.

W podobnym tonie wypowiada się Michał Kołodziejczak, który w mediach społecznościowych napisał, że „Jarosław Kaczyński wywiesza białą flagę i czmycha do Kielc”.

Aleksandra Gajewska, trójka Koalicji Obywatelskiej z listy warszawskiej, uważa, że „Jarosław Kaczyński w Warszawie nieźle narozrabiał”. – To tu odbywały się największe protesty kobiet, to tu jego dom na Żoliborzu był i jest obleżoną twierdzą. Kiedy rozmawiam z warszawiakami, a przede wszystkim warszawiankami każdego dnia, mogę prognozować, jak bardzo odczułby to wyborczo. Myśli, że w Świętokrzyskim będzie miał spokój, uściski, pozdrowienia i mało trudnych pytań. Ale z tego, co wiem, tam też szykują mu huczne powitanie – mówi posłanka.

Dopytuję jednak, czy start z Kielc nie oznacza, że PiS chce dowartościować Polskę lokalną? Kaczyński mówił o tym sporo w trakcie sobotniego wiecu w Sokolowie Podlaskim. Według Gajewskiej jest od-



FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

**Myśli,
że w Świętokrzyskim
będzie miał spokój,
uściski, pozdrowienia
i mało trudnych pytań.
Ale z tego, co wiem, tam
też szykują mu huczne
powitanie**

ALEKSANDRA GAJEWSKA
posłanka Koalicji Obywatelskiej

wrotnie. – Gdyby naprawdę zależało im na Polsce lokalnej, to nie przyduszałiby finansowo samorządów i nie dawali tylko „swoim”. W kampanii mogą obiecać wszystko, ale fakty są takie, że wciąż nie ma środków z KPO, płacimy gigantyczne kary za Turów i Izbę Dyscyplinarną. A wszystkie te pieniądze mogłyby już pracować w gminach i powiatach – odpowiada posłanka.

Dorota Olko, startująca z czwartego miejsca list Lewicy, mówi nam, że PiS musi się obawiać o wynik, skoro rodowity żoliborzanin zmienia okręg wyborczy. – Poniósłby tu sromotną klęskę. Poza tym chcia-

łabym zobaczyć posła Kaczyńskiego, który odbywa dyżury w Kielcach. Jego start w tamtym okręgu to kiepska wiadomość dla mieszkańców województwa świętokrzyskiego, ponieważ Kaczyński szybko zapomni, kogo reprezentuje. A ludzie oczekują, że posłowie nie tylko będą pracować nad ustawami, ale także interweniować w ich lokalnych sprawach – komentuje Olko.

Kaczyński z Kielc?

Kaczyński w rozmowie z Polsatem odpiął te zarzuty. – Z góry wiedziałem, że tak będzie mówiła opozycja, ale czego ja mam się bać? Pana, który łgał, łga i jeszcze raz łga. Naprawdę to żaden powód do strachu – mówił.

Dzwonię do warszawskiego działacza PiS-u i pytam, czy będzie płakał za Kaczyńskim. – Panie redaktorze, ja zawsze będę płakał za takim liderem – odpowiada. – Zdobędziemy to, co mamy zdobyć, ponieważ na PiS w Warszawie głosuje twardy elektorat, nie zdobywamy tutaj innych głosów. Czy jedynką będzie Kaczyński, Morawiecki czy Tobiasz Bocheński, bo takie pogłoski też się pojawiają, to będziemy mieć tylu posłów co z prezesem na jedynce – mówi. Rzeczniczka wojewody mazowieckiego w ubiegłym ty-

godniu dementowała jednak te pogłoski. – Pan wojewoda nie wybiera się do Sejmu – mówiła.

– Proszę jednak zwrócić uwagę, że brak Kaczyńskiego działa na korzyść pozostałych kandydatów – mówi mi z kolei inny polityk PiS-u. – Wyborcy, którzy oddaliby na niego głos, patrzą w dół listy, szukają nowych nazwisk, być może zwrócą uwagę na lokalnych działaczy – opowiada. Jest jeszcze inny głos. – Kaczyński nie ma problemu z tym, że z kimś przegra. Nie przeszkadza mu, że Tusk miałby więcej głosów od niego. Nie kieruje się w ogóle taką kalkulacją. A naszą taktykę na Warszawę poznać, kiedy okaże się, kto jest jedynką – mówi tajemniczo jeden z polityków.

Dariusz Figura, szef klubu PiS w Radzie Warszawy: – Na pewno to zaskoczenie, ale rozumiem potrzeby wyborcze i to jest ważniejsze niż spin opozycji; to może być pewne osłabienie listy, choć zobaczymy kto ostatecznie będzie jej liderem, na liczbę mandatów dla PiS w Warszawie, zakładam, nie powinno to wpłynąć (myślę, że zostało to sprawdzone); w Warszawie według wszelkich prognoz i tak mielibyśmy mniej głosów niż KO, a o jakimś pojedynku można mówić, jak byłyby na starcie równe szanse; w Warszawie nie wygrywa się wyborów w całej Polsce – ocenia.

Kaczyński od zawsze startował z Warszawy, z wyjątkiem roku 1989 roku, kiedy został senatorem z ziemi elbląskiej. W 2019 roku zdobył w Warszawie blisko 249 tys. głosów, z czego 56 tys. z zagranicy.

Socjolog Jarosław Flis w rozmowie z „Wyborczą” zwraca jednak uwagę, że start Kaczyńskiego z Kielc jest nieistotną sprawą. – To ma wpływ tylko na dobre samopoczucie kandydata i jego relacje wewnątrz partii, natomiast dla większości w Sejmie nie ma żadnego znaczenia – mówi. Według wewnętrznych sondaży PiS partia władzy straci dwóch posłów z Warszawy. ●

OGŁOSZENIA

DZIEWCZYNY
SIĘ NIE TŁUMACZĄ

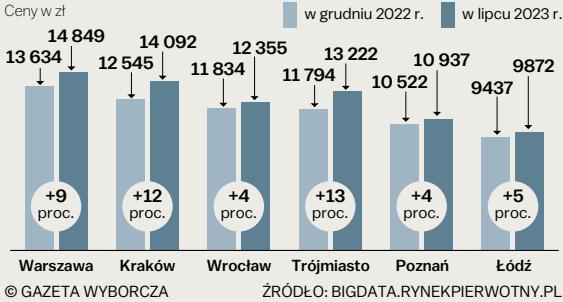
Dołącz, czytaj
i przestań się tłumaczyć
wysokieobcasy.pl

OGŁOSZENIE 34271414

340

MLD DOL.
• Już taką kwotę przekroczyły długi jednego z największych chińskich deweloperów – Evergrande. Firmie grozi bankructwo, co może wstrząsnąć światowym rynkiem budowlanym

Średnie ceny mieszkań w ofercie deweloperów



Jesienią i zimą może wystąpić napięta sytuacja w zakresie dostaw niektórych niezbędnych antybiotyków i innych leków odpowiednich dla dzieci

KARL LAUTERBACH
minister zdrowia w rządzie Niemiec

Rodzina 2+2 za 5,5 tys. zł miesięcznie

Praca? Tylko do czterdziestki



Oliver z Hanoweru w ub. roku pracował średnio 15,5 godziny tygodniowo. W najlepszych latach odkładał 70 proc. swojej pensji.

Piotr Miączyński

Oliver Noelting sławny stał się kilka lat temu. Media odkryły wówczas jego stronę w internecie. A na temat samego Noeltinga zaczęły powstawać artykuły w stylu: „Programista, który odkłada 60 proc. swoich zarobków, mówi, jak utrzymuje rodzinę za 4 tys. zł miesięcznie”. To się nie mieściło (i nie mieści) ludziom w głowach. Człowiek, który mógłby zarabiać fortunę, a następnie wydawać ją na auta, luksusowe mieszkania, egzotyczne wakacje przyznaje, że chce pracować jak najmniej. A docelowo w ogóle. I nie ma potrzeby posiadania rzeczy. Oliver napisał na swojej stronie frugalisten.de (od angielskiego „frugality” – oszczędny, rozsądny w konsumpcji zasobów): „Oszczędzanie stało się dla mnie szczególnie łatwe, odkąd zerwałem z panującym przekonaniem, że do szczęścia potrzeba dużo pieniędzy albo że »i tak wszyscy musimy pracować do 67. roku życia«”.

Ile i jak odkładać

Oliver przez kilka lat żył za jedną trzecią swojej pensji. To było 800 euro, czyli 3580 zł miesięcznie. Resztę oszczędzał. Wyliczył, że kiedy będzie kończył karierę programisty w wieku 39 lat, jego roczne zarob-

ki wyniosą ok. 70 tys. euro brutto (43,5 tys. na rękę). Odkładane przez lata pieniądze mają mu dać 425 tys. euro oszczędności. Z tego co roku mógłby wydawać 4 proc. Na utrzymanie rodziny miałby więc 1400 euro miesięcznie do końca życia. I od 40. byłby niezależny finansowo. Ale w sierpniu ub. roku jemu i jego partnerce (Joana) urodziła się druga córka (pierwsza ma cztery lata). Joana jest grafiką i fotografem – pracuje, a właścicielką pracowała, jako freelancer. Obecnie jest na urlopie rodzicielskim. Tak samo jak Oliver. On wróci do pracy z początkiem 2024 r. Ona na urlopie rodzicielskim zostanie jeszcze dwa lata. Oliver nieco odpuścił agresywne oszczędzanie. Choć jego podstawowy cel – szybka emerytura – się nie zmienił. Jego ostatni raport finansowy za rok 2022 pokazuje, że średnio pracował... 15,5 godziny tygodniowo. Zarabiał 1864 euro na rękę. Większość jego dochodów pochodzi z pracy na etacie, ale na własną rękę robi też np. strony internetowe. Wydawał 1228 euro. Co miesiąc odkładał 636. Daje to stopę oszczędności na poziomie 34,1 proc. A skoro jesteśmy przy oszczędnościach – te na koniec grudnia 2022 wynosiły 176 228 euro (rok wcześniej było to 195 203 euro). Oliver lekko poległ

Jak wyglądają wydatki rodziny Olivera

Dane w euro

Kategoria	Wydatki roczne (2022 r.)	Wydatki miesięczne
Czynsz, w tym prąd, gaz itp.	4580	382
Wydatki na dzieci i opiekę nad nimi	2227	185
Zakupy spożywcze	2424	202
Jedzenie poza domem	404	34
Ubezpieczenie OC i NNW	228	19
Składka na klub tyżwiarski	180	15
Abonamenty na komórkę i Spotify	89	7
Meble, sprzęt elektroniczny	289	24
Koszty paliwa i bilety kolejowe	626	52
Wakacje (zakwaterowanie)	708	59
Zakup nowego samochodu	600	50
Koszty utrzymania samochodu	336	28
Imprezy urodzinowe, prezenty	808	67
Opieka dentystyczna	432	36
Nowe okulary	180	15
Opieka medyczna, lekarstwa	93	8
Imprezy, puby, opłaty za wstęp	274	23
Środki czystości, kosmetyki	105	9
Inne	155	13
Łączne wydatki	14 738	1228

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: FRUGALISTEN.DE

na giełdzie – indeksy raczej rozczarowywały, jego portfel spadł o prawie 11 proc.

Mieszkanie przy lesie

Rodzina Olivera mieszka w porządnej dzielnicy Hanoweru, List. Niedaleko domu kursuje kolejka miejska (Stadtbahn). To trzy przystanki od centrum miasta. 200 m od mieszkania zaczyna się 640-hektarowy las miejski. Pełno tam placów zabaw. Do żłobka i do pracy Oliver ma 7 minut na rowerze.

Strona internetowa Olivera wita pytaniem: Czy Twoje życie oferuje coś więcej niż codzienne chodzenie do pracy?

Mieszkanie ma 69 m kw., trzy pokoje. Czynsz? Ok. 680 euro z ogrzewaniem. Na zakupy spożywcze wydają 202 euro miesięcznie. Wydatki na dzieci i opiekę – 185 euro. Auto kosztuje 28 euro plus 50 rata kredytu. Stare daihatsu było już pordzewiałe. Oliver kupił taki sam model, za 1200 euro. Gdy Joana przejęła większość obowiązków związanych z opieką nad dziećmi, Oliver oddawał jej część swoich zarobków – 429 euro. Odkład zajmują się razem dziećmi, dzielą się wszystkimi zarobkami po równo. I konsekwentnie realizują swój plan. ●

• To, co robi Oliver, na świecie jest już całym ruchem społecznym, który nazywa się FIRE. Co to takiego? ► II-III

Uwaga, FIRE! Czyli renti

Oszczędzać jak najwięcej, by szybko skończyć karierę zawodową. Ten cały już ruch społeczny nazywa się FIRE: Financial Independence, Retire Early. Czyli, dość swobodnie tłumacząc to na polski: pieniądze dają niezależność, a oszczędności szybką emeryturę.

Piotr Miączyński

Czym dokładnie jest ruch FIRE, tłumaczy mi Dorota Sierakowska, jedna z wielu kobiet analityczek w branży inwestycyjnej w Polsce (prowadzi bloga Girls Money Club). Specjalizuje się w rynku surowcowym – czyli inwestycjach w złoto, ropę naftową czy kawę. Napisała książkę „Świat surowców”, ma kilka własnych biznesów i od kilkunastu lat inwestuje własne pieniądze na rynkach finansowych.

Według Sierakowskiej FIRE polega na stosowaniu się do dwóch dość prostych zasad.

Po pierwsze: bardzo skromne życie. Czyli minimalizowanie wszelkich niepotrzebnych wydatków.

Owszem, stać mnie na mercedesa, ale będę jeździł starą skodą. Bo po co brać kredyt czy samochód w leasingu, który 8 godzin stoi pod biurem, przez 12 godzin pod domem, a przez 4 siedzę w nim w korku? Owszem, mogę mieć 100-metrowy apartament, ale wolę za-dowolić się kawalerką.

Jedzenie na mieście odpada, bo po co, skoro można zjeść w domu.

Ubrania? Wtedy, kiedy są potrzebne. Oczywiście kupuje się je w lipcu/sierpniu i w styczniu/lutym, czyli w okresie wyprzedaży.

Po drugie: należy szybko pozbyć się długów i odkładać dużą część dochodów. Czyli giełda, szukanie dochodów pasywnych, a jeszcze lepiej dolożyć do tego produkty online (wydawanie e-booków, afiliacje, kursy etc.).

Przypomina mi się artykuł w „New York Post”: „Inside the strange, secretive lives of rich millennial cheapskates”, czyli „Tajemnicze życie bogatych, milenialsów-skąpców”, którego głównym bohaterem był Daniel, 36-letni prawnik z Nowego Jorku.

Na zdjęciu pozuje, zasłaniając twarz książką o Manhattanie. Daniel, zarabia rocznie 270 tys. dol. Zajmuje się obsługą dużych korporacji. Je ryż i fasolę, nie ma telewizora. Kupuje książki na wyprzedażach po 50 centów. Ma pięć taniach garniturów. Najdroższe buty, jakie kupił w ostatnich kilku latach, kosztowały 60 dol. Reszta jest po 20. Odkłada 70 proc. swojej pensji.

Na razie odłożył 400 tys. dol. Planuje pracę jeszcze przez trzy lata, a później przeprowadzi się do jakiegoś taniego miejsca w Azji. Nie chce mieć milionów. Woli żyć. I mieć spokój.

– Tak się zastanawiam, ile osób jest w stanie przyjąć taki mnisi, oszczędnościowy rytuał? – pytam Sierakowską, która akurat jest w Katalonii.

– Niewiele – przyznaje inwestorka. – Nasza psychika zresztą nam nie po-

maga: mózg domaga się natychmiastowej gratyfikacji. Poza tym niewiele osób jest chętnych, aby przeznaczyć młode lata na drobiazgowe oszczędzanie, bez zbierania doświadczeń – podróży, zabawy, a to kosztuje. Na szczęście można oszczędzać nieco dłużej i później przejść na FIRE.

A kiedy pani chce zrezygnować z pracy? – pytam.

– Moja bariera w głowie to 40 lat, czyli za jakieś trzy lata. Ale sama nie wiem, czy psychicznie dam radę – trudno jest nie robić nic – mówi Sierakowska.

DLACZEGO LUDZIE NIE CHCĄ PRACOWAĆ DO EMERYTURY?

Motywację są tu zazwyczaj dwie. Dr Bogusław Grabowski, ekonomista, były członek Rady Polityki Pieniężnej, z pracy odszedł, mając 52 lata. Umówił się z przyjaciółmi, że zrobią tak razem, gdy skończą pięćdziesiątkę. Mieli jeździć po świecie. Słowa dotrzymał tylko on.

Jak twierdzi, nigdy nie chciał robić jakiejś kariery.

– Przez wiele lat jako prezes banku dużo zarabiałem, a wydawałem tyle, ile przeciętny człowiek. Nie chciałem wchodzić na wyższy poziom wydatków, który by mnie uwikłał w konieczność trzymania się takiej pracy – mówił „Wyborczej”. – Nie chciałem być prezesem coraz to większych firm. Dziwię się ludziom, którzy gdy mają dobry samochód, to chcą mieć lepszy.

Grabowski przejechał na rowerze Irlandię, Francję i kraje wzdłuż Dunaju. Wspinał się, zdobył m.in. Aconcaguę w Andach, wulkan Cotopaxi w Ekwadorze, najwyższą górę Afryki Kilimandżaro, był w Himalajach na Mera Peak i Pachermo Peak.

Sławomir „Sławek” Muturi dwa lata pracował w ONZ, później trafił do konsultingu w Arthur Andersen, a następnie w Deloitte, gdzie był partnerem zarządzającym. Jednak jego prawdziwym powołaniem i pasją jest podróżowanie. Na zimę najchętniej znika z Polski, nazywa to bocianowaniem.

– Pamiętam, jak wróciłem z jakiegoś dalszego wyjazdu. Już na lotnisku odebrałem telefon: „Musisz iść do szefa, jak tylko przyjdiesz do biura” – opowiada. „Ale co się stało?”. „Nie wiem, jest wkurzony, po prostu przygotuj się na opierdziel”.

Muturi wszedł do biura, jeszcze z plecakiem. Od szefa usłyszał mniej więcej: „Ty cały czas jesteś na urlopie, w ogóle nie pracujesz, nie angażujesz się. Od teraz masz bana na wyjazd”.

Ile trzeba zaoszczędzić, aby bezpiecznie przejść na wcześniejszą emeryturę?

Przyjęte założenia:		
Obecny wiek przyszłego emeryta 30 lat	Wiek w momencie rezygnacji z pracy 50 lat	Planowane miesięczne wydatki 5 tys. zł
Obecne oszczędności 100 tys. zł	Oprocentowanie konta (domyślne) 5 proc.	Przewidywana średnia inflacja 2,5 proc.

Rocznie trzeba oszczędzić
60 491 zł

W sumie trzeba oszczędzić
2 455 150 zł

Oczekiwana długość życia w Polsce to 71,6 lat dla mężczyzn i 79,6 lat dla kobiet. W kalkulatorze FIRE twórcy przyjęli więc górną granicę 80 lat życia.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: FRUGALISTEN.DE

Muturi tłumaczył, że ma 80 dni niewykorzystanego urlopu. Szef mu odpowiedział, że chodzi o percepcję. „Pewnie to dlatego, że jak wracasz, to zawsze opowiadasz, gdzie byłeś, a ludzi to drażni. I nie ma znaczenia, że wcale nie podróżujesz tak dużo. Od tej pory ja ci będę dawał pozwolenie na każdy wyjazd”. Muturi odpowiedział, że o żadne pozwolenie prosić nie ma zamiaru. Bo on nie pracuje po to, by pracować, tylko po to, aby podróżować. Wziął więc kartkę i zaczął pisać rezygnację.

Wtedy jeszcze dało się sprawę ułagodzić. Ale Muturi zrezygnował z korporacji w wieku 43,5 roku. Od tej pory odwiedził po dwa razy każdy kraj świata.

Żyje z wynajmu mieszkań, które kupował przez lata.

Druga motywacja to zazwyczaj dzieci i rodzina.

Wchodzę na serwis znany kiedyś jako Twitter, na konto Ubogi Rentier, który przedstawia się tak: „Minimalista. Skromny mieszkaniacz. 7k miesięcznego pasywnego przychodu, brak kredytu”.

Konto jest anonimowe. Ubogi Rentier nie chce podawać, kim jest. Jego córka kończy pięć lat. Przez te lata nie jeździł w delegacje, nie pracował w nadgodzinach ani w weekendy, prawie każdy dzień spędzał ze swoim dzieckiem.

– Dobry dzień to taki, w którym trzeba odpowiedzieć sobie tylko i wyłącznie na trzy pytania: co zjemy na śniadanie, co na obiad i czy warto jeść kolację – twierdzi Ubogi Rentier.

ILE TRZEBA MIEĆ, ŻEBY ZREZYGNOWAĆ Z PRACY?

Z tym pytaniem idę do swojego byłego kolegi redakcyjnego Macieja Samcika, który odszedł z „Wyborczej” kilka lat temu, aby prowadzić własny serwis poświęcony oszczędzaniu, czyli „Subiektywnie o finansach”.

– Taki ograniczony poziom rentierstwa – na moje oko – zaczyna się od 4 mln zł – mówi po namyśle Samcik.

Kiedy on zrezygnuje z pracy? – Kiedy mnie przestanie bawić. Oszczędno-

ści i inwestycje już mam, nieruchomości też, a pewnie za jakiś czas sprzedam firmę. Ale ja jestem raczej z tych, którzy bez pracy są smutni, więc nie jestem pewny, kiedy to nastąpi – mówi.

Tomasz Wiśniewski, szef zespołu wycen w Dziale Deal Advisory w KPMG skrupulatnie mi wylicza:

- Zwrot z inwestycji giełdowych w USA (S&P 500, czyli 500 największych amerykańskich spółek) za ostatnie 20 lat dawał rocznie pomiędzy 10 a 12 proc. (skorygowany o inflację 7-9 proc.).

– Przyjmując dla uproszczenia 8 proc. rocznego zwrotu z inwestycji, osiągnięcie miesięcznego dochodu brutto 20 tys. zł (czyli progu osób zamożnych zgodnie z klasyfikacją w raporcie KPMG o rynku dóbr luksusowych) wymaga zgromadzenia 3 mln zł, aby móc zachować, przynajmniej nominalnie, kapitał – konkluduje Wiśniewski.

- – Inwestycje w nieruchomości wydają się bardziej bezpieczne (jednak na niektórych rynkach ogranicznych ceny mieszkań potrafią nie tylko rosnąć, ale też spadać), jednak przy zwrocie 5 proc. rocznie miesięczne wypłacanie 20 tys. zł (brutto) wymaga już niemal 5 mln zł. I przy czerpaniu przychodów z czynszu często też trzeba się trochę napracować – relacjonuje.

Osiągnięcie podobnych miesięcznych wpływów z obligacji czy lokat bankowych jego zdaniem wymagałoby jeszcze większych kwot.

– Podsumowując, bycie rentierem wymaga zgromadzenia znacznego majątku i nawet jeśli w Polsce mamy 100 tys. osób posiadających ponad milion dolarów (4 mln zł), to zazwyczaj ich miesięczne wydatki przekraczają 20 tys. zł i nawet te osoby często nie mogą pozwolić sobie, żeby nic nie robić – mówi Wiśniewski.

Innymi słowy, podstawowym problemem osób, które dużo zarabiają jest, że lubią również żyć na wysokiej stopie. Czyli dużo wydają. A ponieważ dużo wydają, muszą bardzo dużo pracować, aby zarobić na swoje wydatki. I tu kółko się zamyka.

Zgodnie z zasadą, że nie wszyscy bogaci są wolni finansowo i nie wszyscy wolni finansowo są bogaci.

er to ma klawe życie

Jednym wystarczy 3 tys. pasywnego dochodu co miesiąc, innym 20 tys. będzie mało. Jeden chce nocować w pięciogwiazdkowym hotelu, innemu do pełni szczęścia wystarczy hostel.

KTO MA SZANSE NA ZOSTANIE RENTIEREM?

Czy przeciętnie zarabiający Polak/Polka ma w ogóle szansę, aby zostać rentierem? I przejść jak nie w wieku lat 40, to chociaż 50 na wcześniejszą emeryturę?

Pytam o to Dominika Czernię, doktora fizyki w Instytucie Fizyki Jądrowej PAN i pracownika polskiej firmy Omni Calculator.

Przygotowali oni niedawno kalkulator do wyliczenia, ile procent oraz jaką konkretną kwotę ze swojej wypłaty należy regularnie odkładać, by w odpowiednim wieku pozwolić sobie na wcześniejszą emeryturę i swobodne życie ze zgromadzonych środków.

– Przeciętne wynagrodzenie Polka/Polki wynosi 4159 zł (mediana) lub nawet 2598 zł (dominanta) netto – mówi Czernia.

Biorąc pod uwagę średnią długość życia – zbliżając się do 80 lat, trzeba oszczędzić tyle kapitału, aby starczyło na 30 lat życia. To oznacza, że musimy zgromadzić prawie 2,5 mln zł na koncie.

W przypadku 30-latka, który zaczyna ze 100 tys. oszczędności, oznacza to sytuację, kiedy musiałby on zarabiać ok. 10 tys. zł miesięcznie i 5 tys. przeznaczać na życie, a drugie 5 tys. odkładać na konto.

– Realniejsza jest sytuacja przejścia na emeryturę w wieku 55 lat – wtedy musimy odkładać jedynie 2,4 tys. zł (jeśli mamy już te 100 tys. zł oszczędności na koncie), dzięki czemu przez 25 lat zgromadzimy 1,8 mln zł, które wystarczy na kolejne 25 lat spokojnego życia z wypłatami po 5 tys. zł miesięcznie – pociesza Czernia.

Czy są w ogóle takie zawody/stanowiska, w których ma się szansę na taki scenariusz wcześniejszej emerytury?

– Oczywiście, że są – obrusza się ekspert.

I na podstawie danych GUS wylicza, że to:

kierownicy do spraw obsługi biznesu i zarządzania (ok. 8,5 tys. zł netto).

– Osoby z grup zawodowych 3-7 zarabiają poniżej progu 10 tys. zł netto, ale mają realną szansę na wcześniejszą emeryturę, obniżając bieżące wydatki lub oczekując mniejszej wypłaty po przejściu na emeryturę – mówi Czernia.

A czy on chce wcześniej odejść z pracy?

– Po latach doktoratu i pracy naukowej stwierdziłem, że praca fizyka jest tym, co chcę robić: odkrywać i jednocześnie rozwijać naukę. Nie myślę obecnie o emeryturze – twierdzi Czernia.

MOŻESZ BYĆ RENTIEREM. ALE NIE W POLSCE

Kiedy Diane i Guillermo Rastelli rezygnowali z pracy w 2018 roku, ona mia-

ła 47 lata, a on 44. Ich oszczędności wynosiły wtedy 2,2 mln dol.

W Stanach zarabiali nieźle – 270 tys. rocznie. Ona była agentką nieruchomości, on pracował przez 20 lat w firmie telekomunikacyjnej, a wcześniej odsłużył swoje w armii. Były to normalne amerykańskie prace, o których mówi się: „od 9 do 5”. Nuda i schemat.

Matka Diane całe życie powtarzała, że trzeba oszczędzać na stare lata, mieć dom, żadnych długów. Tyle że wpięrw na raka zachorował jej mąż. I zmarł. A tydzień później raka zdiagnozowano i u niej. Również zmarła, po ponad roku cierpień. Zajmowała się nią w tym czasie Diane.

To był moment, który zmienił wszystko. Diane uznała, że życie mija zbyt szybko. I już teraz trzeba zobaczyć wszystko to, co z mężem chcieli, póki jeszcze mają czas i zdrowie. To nie była łatwa decyzja, Guillermo stawiał opór. Zaczęli jednak liczyć i wyszło im, że to możliwe.

Postanowili ruszyć w podróż po świecie i dowiedzieć się, gdzie mogą znaleźć swój dom.

Ich oszczędności w USA nie wystarczyłyby, aby dać sobie spokój z pracą. Ale poza Stanami już tak. Sprzedali, co mieli, spakowali swoje życie w plecaki. Ostatecznie osiedli w Lizbonie.

– Atmosfera jest tu bardzo relaksująca. W porównaniu do USA, gdzie trwa wyścig szczurów, wszystko musi być szybkie i intensywne, tu życie toczy się w tempie żółwia – twierdzi Guillermo.

Życie w Europie po prostu się opła-

Emerytura po pięćdziesiątce? Biorąc pod uwagę średnią długość życia – zbliżając się do 80 lat, trzeba oszczędzić tyle kapitału, aby starczyło na 30 lat życia. To oznacza, że musimy zgromadzić prawie 2,5 mln zł na koncie

ca. Zanim przeszli na emeryturę, miesięczne wydatki Diane i Guillermo w USA wynosiły średnio 7 tys. dol. W Portugalii jest to równoważące 3,7 tys.

Bo to, że ktoś nie stać na życie ze zgromadzonych oszczędności w rodzimym kraju, nie oznacza, że nie może spróbować tego samego gdzie indziej.

Maciej Samcik ma znajomą, która żyła przez pewien czas z odsetek ze zgromadzonego kapitału w Turcji, w niewielkiej miejscowości na wybrzeżu. Różnica finansowa między Polską a Turcją jest na tyle duża, że było to życie na naprawdę niezłym poziomie.

Inny znajomy Samcika właśnie się urządza jako rentier w Wenezueli. – Tam za kilka tysięcy dolarów miesięcznie w kieszeni żyje się niemal po królewsku – pisze twórca „Subiektywne o finansach”.

Na świecie są kraje, które przyciągają osoby chcące żyć taniej. Ostatnio poluje na nich np. Ekwador. Jak to ujmuje minister turystyki tego kraju Niels Olsen, można zarabiać zdalnie 5 tys. dol., pracując dla międzynarodowej korporacji, a wydawać w Ekwadorze tylko tysiąc.

Za to mieszkając przy plaży, jedząc owoce morza, mając prawie cały rok dobrą pogodę i nieustająco się relaksując.

ŻEBY OSZCZĘDZAĆ, TRZEBA ZNAĆ SIĘ NA PIENIĄDZACH

Dojście do niezależności finansowej jest trudne. Wymaga z jednej strony żelaznej konsekwencji, a z drugiej sporej wiedzy finansowej oraz inwestycyjnej.

Raz, żeby zgromadzić spore oszczędności, dwa – aby nimi umiejętnie zarządzać. Dlaczego spora część zwycięzców w Lotto szybko wydaje swoje pieniądze i zostaje bez niczego? Bo nie potrafi się nimi posługiwać. Nigdy nie mieli podobnej gotówki.

Oliver [jego historię opisujemy na s. I Ekonomii +] trzyma większość swoich aktywów w ETF-ach (80 proc. oszczędności). ETF (Exchange-Traded Funds) to coś w rodzaju gotowych koszyków np. akcji, obligacji, surowców, który ma odzwierciedlać zachowania się danego indeksu giełdowego. Może to być np. koszyk 500 największych amerykańskich spółek, odwzorowujący indeks S&P500 albo koszyk naśladujący cenę złota czy największych chińskich spółek giełdowych, do wyboru do koloru.

Diane i Guillermo Rastelli, jak twierdzą, mocno dywersyfikują swoje oszczędności (m.in. poprzez kryptowaluty), kotwicą są tu jednak trzy domy na wynajem w USA.

Z 2,2 mln dolarów, z którymi zaczęli, zrobiło się już 2,6 mln.

Ubogi Rentier regularnie pokazuje swój portfel inwestycyjny.

• Mieszkania to 76 proc. portfela, warte są 1 mln 240 tys. zł. Ma ich w Trój-

nie, tym rośnie prawdopodobieństwo, że się za nie przeplaci.

– Lokal jest ciasny? Niech będzie ciasny. Zły widok z kuchni? Bardzo dobrze. Mieszkanie jest po pożarze? Jeszcze lepiej. Ja nie czuję zapachu spalenizny, ja czuję pieniądze. Bo do sprzedającego przyjdzie mnóstwo osób i wszystkie od razu wyjdą. I właściciel opuści cenę, bo się będzie bał, że nie sprzeda. Później się lokal i tak wyremontuje. A najemcy jest zazwyczaj wszystko jedno, co widzi z okna, bo nie planuje tam mieszkać całe życie. Liczy się przede wszystkim cena za wynajem – twierdzi rentier.

CO SIĘ ROBI, JAK NIE TRZEBA ROBIĆ NIC?

– To zabawne, ale wiele osób nas o to pyta – mówi mi Guillermo (który na na Facebooku ma opis: „Just a dude looking for adventures and living life to its fullest”, czyli „po prostu koleś szukający przygód i żyjący pełnią życia”). – Jesteśmy dość zajęci. Mamy swoje codzienne zwyczaje i miesięczny plan działań – dodaje.

Wszystko po to, aby utrzymać głowę i ciało w dobrej kondycji. Wstają rano, o 6.30, piją kawę, jedzą śniadanie, idą wyprowadzić na spacer swoje psy. Wracają i ćwiczą. Jak twierdzą, to dobrze robi na głowę.

Potem robią razem lunch.

Guillermo montuje filmy na ich kanał na YouTube – Seeking Paradise Bugs, gdzie wrzuca materiały z podróży.

Jak twierdzi, im kanał bardziej się rozwija, tym zabiera coraz więcej i więcej czasu. Diane włoży się wtedy po mieście, robi zakupy, sprawdza ich inwestycje i uczy się nowych rzeczy, takich jak wspomniane kryptowaluty. To zresztą – jak twierdzą – jest ich główny cel: poznanie nowych rzeczy – języków, umiejętności, jak np. nurkowanie.

Każdego dnia o godz. 17 mają swoją tzw. happy hour. Idą na spacer, cieszą się życiem i patrzą na świat.

– Wieczorami staram się relaksować. Co najmniej dwa razy w tygodniu włączymy się po okolicy, chodzimy do restauracji, na plażę, szukamy jakichś wydarzeń kulturalnych – opowiada mi Guillermo.

Dużo podróżują. Chcą zostać w Portugalii przez pięć lat po to, aby mieć paszporty Unii.

Ale ciągle myślą, gdzie ruszyć dalej. Może wschodnia Europa, może Azja albo Ameryka Południowa.

A jak to wygląda w polskiej wersji?

– Pytacie mnie, jak radzę sobie psychicznie bez pracy 8 godzin dziennie, 40 tygodniowo i 2 tys. rocznie? Nie ukrywam, jest ciężko. Aby wypełnić 250 dni w roku, które kiedyś poświęcałem na realizację misji, wizji i strategii mojego pracodawcy, spędzam czas z rodziną, biegam, słucham muzyki i podcastów, wychodzę na spacer z psem, głaszczę kota i oglądam Igę Świątek. Poza tym czytam sprzedawane w przystępnej cenie w lokalnym antykwariacie książki. I tak mijają kolejne dni – twierdzi w serwisie X Ubogi Rentier.

Zarządzenie mieszkaniami pod wynajem, czyli wymiana najemców, naprawy, rozliczanie mediów etc. zajmuje mu mniej więcej kilka godzin miesięcznie. ●

Bolesław Breczko

„W sterowanym komputerowo piecu panuje temperatura 1,6 tys. st. C. Przez żaroodporne szyby widać obracającą się powoli, rozgrzaną do czerwoności płynną masę. Zanurzony w niej cieniutki pręcik obraca się w przeciwną stronę. W tygłu produkuje się monokrystaliczny krzem. Symbol uosabiający erę komputerów i informatyki”. Tak w 2003 r. produkcję krzemu w Cemat Siliconu opisywał w „Wyborczej” Zbigniew Domaszewicz. „W 1997 r. sprzedaż spółki po raz pierwszy przekroczyła 10 mln dol., a w rekordowym 2000 doszła do ponad 14 mln dol.” – pisał.

Dziś w pomieszczeniach, w których wtedy cięte i polerowane były płytki krzemowe, przygotowywana jest karma dla psów. Pomieszczenia dawnego Cematu Silicon wynajmuje firma PsiBufet, oferująca dietę puldkową dla czworonogów.

– W clean roomie do polerowania płytek wymagana była czystość poniżej tysiąca cząstek na metr sześcienny powietrza – opowiada jeden z byłych pracowników. – W zwykłym, świeżo wysprzątanym pokoju jest to kilka milionów.

24 maja 2023 r. uprawomocniła się decyzja o wykreśleniu z rejestru przedsiębiorców firmy Topsil Semiconductors (wcześniej Cemat Silicon). Kupiona najpierw przez Duńczyków z Topsilu (w 2008), a potem przez Global Wafers z Tajwanu (w 2016) polska firma działała blisko pół wieku. Poradziła sobie ze zniknięciem głównych odbiorców jej produktów (np. państwowego zakładu TEWA, produkującego m.in. układy scalone, w tym kopię procesora Intel 8080) i transformacją gospodarczą lat 90. Wtedy pracownicy firmy odkupili ją od państwa i zmienili w globalnego gracza.

Ale to już przeszłość. Firma może była jedynie niewielkim zakładem na tle światowych gigantów produkcji krzemu, jak Shinetsu (Japonia), Siltronic (Niemcy) czy Global Wafers (Tajwan), ale dawała nam przyczółek w kluczowej branży, jaką są półprzewodniki i procesory. Wykształciła dziesiątki ekspertów i techników z zakresu produkcji i obróbki płytek krzemowych, będących podstawą procesorów, a – jak mówi Maciej Lichowski, który był w firmie przez prawie cały okres jej istnienia – „wykształcenie ekspertów w branży półprzewodnikowej to nie kwestia lat, ale pokoleń”. Więcej już nie wykształci.

OD MILIONÓW DOLARÓW DO LIKWIDACJI

W roku 2000 warszawski Cemat Silicon zanotował sprzedaż na poziomie 14 mln dol. Odbiorcami produkowanych na Bemowie płytek krzemowych były m.in. firmy z USA, Tajwanu i Japonii. Firma rozwijała się świetnie, zdobywała nowych klientów, cieszyła się renomą.

– Dlaczego nam tak dobrze szło? Po pierwsze, mieliśmy świetną kadrę. Ludzie znali się na swojej robocie. Dodatkowo zasilili nas niezwykle doświadczeni pracownicy likwidowanej TEW-y. Mieliśmy technologie, wiedzieliśmy, co robić – opowiada Maciej Lichowski, wieloletni dyrektor sprzedaży w Cemacie Siliconie. – Po drugie, trafiliśmy w swój czas, bo błyskawicznie rósł rynek telefonów komórkowych i komputerów. Szło pięknie, inwestowaliśmy w nowe maszyny, robiliśmy coraz większe płytki, od dwóch do sześciu cali średnicy. Mieliśmy duże szczęście w kwestii dystrybutorów, z których największym był Electronic & Materials w Japonii.

W tym czasie Cemat Silicon nawiązał współpracę z duńską firmą Topsil. Duńczycy także produkowali płytki krzemowe, ale inną metodą niż Polacy – float zone (FZ). W porównaniu z krzemem wytwarzanym przez Polaków (metodą Czochralskiego, chemika, który w 1916 r. odkrył metodę otrzymywania monokrystalów) krzem FZ ma wysoką oporność elektryczną, co jest pożądane w produkcji przyrządów dla elektroenergetyki. FZ jest jednak trudniejszy i droższy w produkcji.

Po krzemie nie została nawet dolina

W zgiełku światowej wojny czipowej, w cieniu zapowiedzi inwestycji Intela w linię montażową procesorów pod Wrocławiem, po cichu Cemat Silicon, jedyna polska firma produkująca płytki krzemowe, przestała istnieć.

Skrócona historia firmy Cemat Silicon

Lata 70.

Powstaje CeMat '70 – państwowy zakład produkujący materiały elektroniczne, w tym kryształy krzemu.

1992 r.

Pracownicy wykupują od CeMat '70 zamykany wydział produkcji krzemu. Powstaje Cemat Silicon SA. Część akcji ma Instytut Technologii Materiałów Elektronicznych oraz CeMat '70.

2000 r.

Cemat Silicon osiąga roczne przychody sięgające 14 mln dolarów.

2003 r.

W wywiadzie w „Wyborczej” wiceprezes Jacek Bogucki mówi: „Tani dolar obniża nam rentowność, w takich warunkach musimy się pilnować”.

2008 r.

Cemat Silicon SA zostaje sprzedany firmie **Topsil z Danii**.

2012 r.

Cemat Silicon SA zmienia nazwę na **Topsil Semiconductor Materials SA**.

2016 r.

Global Wafers z Tajwanu przejmuje duński Topsil, w tym polską spółkę, i rozpoczyna jej wygaszanie. Wydzielona zostaje spółka posiadająca tereny i budynki na Bemowie.

2023 r.

Wykreślenie **Topsil Semiconductor Materials SA** z rejestru firm.

© GAZETA WYBORCZA

Półprzewodniki i światowy rynek

- Półprzewodnik to materiał, który ma właściwości pomiędzy przewodnikiem (materiał dobrze przewodzący elektryczność, jak miedź) a izolatorem (który nie przewodzi prądu, jak np. guma lub szkło). Te właściwości sprawiają, że można z nich budować tranzystory, z których z kolei można tworzyć układy scalone. Układy scalone (np. procesory, moduły pamięci, moduły logiczne) są podstawą komputerów, które z kolei są podstawą nowoczesnej gospodarki.
 - Branża półprzewodnikowa to wszystkie firmy, które zajmują się procesem projektowania, produkcji i sprzedaży od etapu otrzymywania kryształów krzemu (który jest świetnym półprzewodnikiem), do etapu gotowego produktu (np. procesorów).
 - Globalny rynek półprzewodników był w 2022 warty 574 mld dol. Zdominowany jest przez garstkę firm z USA i Azji. To przede wszystkim TSMC z Tajwanu (75 mld dol. przychodu w 2022), Samsung (65 mld. dol.), Intel (63 mld. dol.), Qualcomm (44 mld. dol.). Global Wafers i wchłonięty przez niego Topsil to natomiast jeden z niewielu producentów płytek krzemowych, które kupują producenci m.in. procesorów.

Topsil szukał kogoś, kto produkowane w Danii kryształy FZ poddawałby dalszej obróbce. Wcześniej zlecali to firmie Global Wafers z Tajwanu, ale szukali alternatywy. A z Kopenhagi do Warszawy jest dużo bliżej niż do Tajpej. Współpraca Topsilu z Cematem była na rękę obu stronom. W Danii produkowano kryształy, a w Warszawie je obrabiano (czyszczenie, cięcie, polerowanie, przycinanie do wymaganych rozmiarów). Nie trwało to jednak wiecznie, po kilku latach współpraca ustała.

– Nadal chcieliśmy współpracować z Topsilem, ale na dotychczasowych zasadach – oni kupują u nas usługę, a my ją wykonujemy – wspomina Maciej Lichowski. – Topsil chciał natomiast, żebyśmy kupowali od nich kryształy, obrabiali je i sprzedawali

im z powrotem. To było dla nas za dużo komplikacji i kombinowania. Zresztą wtedy zlecenia z Topsilu były tylko małym fragmentem naszych przychodów.

Chociaż duńsko-polska współpraca się zakończyła, pozostały po niej dobre relacje i prywatno-biznesowe kontakty. Zaprocentowały one kilka lat później, gdy Topsil w 2008 r. wykupił w całości Cemat Silicon.

NA GRANICY UPADKU

Z punktu widzenia Topsilu decyzja o kupieniu Cematu była oczywista. Wcześniej obróbkę swoich kryształów FZ musieli zlecać na zewnątrz, m.in. w Cemacie czy Global Wafers.

Motywacja Topsilu do kupna polskiej firmy nie tłumaczy jednak motywacji Cematu do sprzedaży. Czemu firma działająca z sukcesami w tak specjalistycznym obszarze, jakim są półprzewodniki, zdecydowała się sprzedać? Należy pamiętać, że akcjonariuszami byli w tamtym momencie przede wszystkim pracownicy, którzy na początku lat 90. wykupili własny zakład pracy (a konkretnie od państwowego zakładu CeMat '70 wykupili zamknięty Wydział Produkcji Krzemu, który nazwali Cemat Silicon). Nie była to więc decyzja przypadkowych akcjonariuszy, myślących wyłącznie o szybkim zysku.

– Właściciele Cematu Siliconu, z zarządem włącznie, zbliżali się już do wieku emerytalnego – relacjonuje dr Zbigniew Łuczyński, wieloletni dyrektor Instytutu Technologii Materiałów Elektronicznych (ITME), z którego przed laty wydzielił się Cemat i który był jego częściowym właścicielem (na początku było to 20, pod koniec 5 proc.). – Oferta Topsilu, z którym polscy właściciele mieli dobre relacje, wydawała się bezpieczna. Wynegocjowano, że Topsil zainwestuje w Warszawie spore pieniądze, utrzymanie zostanie zatrudnienie i programy socjalne.

Sprzedaż Duńczykom okazała się bardzo korzystna dla pracowników Cematu Siliconu. Cena posiadanych przez nich akcji początkowo szacowana była na kilkadziesiąt złotych za sztukę, ale po wycenie przez firmę Deloitte & Touch wzrosła do 77 tys. zł za sztukę. I tyle zapłacił Topsil.

– Duńczycy chcieli załatwić wszystko jak należy i jeśli mieli zapłacić dużo, to tyle płacili – wspomina Zygmunt Łuczyński. – Instytutowi też coś wpadło z okazji tej transakcji, bo miał jeszcze ok. 5 proc. akcji i podlegał przepisom o „przymusowym wykupie po godziwej cenie”. Myślałem, że przynajmniej z nami będą coś kombinować, ale zapłacili nawet więcej niż pracownikom.

Po sprzedaży Cematu Duńczykom część jego pracowników stała się z dnia na dzień milionerami. Gdy w latach 90. wykupywali upadający zakład, w którym pracowali przez lata, a następnie ciężko pracowali, aby stworzyć z niego międzynarodową firmę, nie wiedzieli, jaki będzie tego finał. Ryzyko się opłaciło. Jednak to nie osobiste korzyści były głównym argumentem, który skłonił właścicieli-pracowników do sprzedaży.

– Wiek pracowników i zarządu Cematu nie był głównym powodem podjęcia decyzji o sprzedaży – komentuje Maciej Lichowski. – Większość kadry była w wieku 45–55 lat. O sprzedaży przesądził kurs dolara, który leciał na leb od połowy lat 2000. W 2006 r. pojawiły się pierwsze czarne chmury [dolar po około 3 zł], a 2008 był gwoździem do trumny [dolar po 2 zł, najniżej w historii]. Będąc międzynarodową firmą, rozliczaliśmy się w dolarach, a jeśli ich wartość spadła dwukrotnie, to nagle zostaliśmy bez środków na opłacenie pracowników, wynajem pomieszczeń, serwis sprzętu i zakup nowego.

Po sprzedaży Topsilowi Cemat Silicon stracił możliwość decydowania o własnej przyszłości. Chociaż nadal prowadził własny biznes (obrabianie duńskich kryształów FZ stanowiło ok. 20 proc. zadań, reszta to produkcja i sprzedaż własnych kryształów metodą Czochralskiego), miał zagwarantowane inwestycje i rozwój. Jednak patrząc wstecz, ten moment był jednym z kluczowych, które doprowadziły do zamknięcia firmy w 2023.

– Tamta decyzja nie była wcale trudna, ale bolesna, bo zawsze boli, jak się coś traci – wspomina Maciej Lichowski. – Kurs dolara nas dusił. Mieliśmy poważne kłopoty, ciężko było spać wszystkim finansowo. Na jednym z semiconów [targi firm z branży półprzewodników] podszedł do nas Hans Mikkelson, prezes Topsilu, i zapytał, co byśmy powiedzieli, gdyby nas kupili. Potem, gdy oferta Topsilu była już na stole, we własnym gronie dyrektorów i menedżerów zrobiliśmy głosowanie, bo zawsze tak decydowaliśmy o przyszłości firmy. Demokratycznie. Na osiem obecnych osób wszyscy zagłosowali za sprzedażą. Ja też. Przez kolejne kilka lat Cemat Silicon ze wsparciem Topsilu rozkręcił się jeszcze mocniej.



TOPSIL SEMICONDUCTOR MATERIALS SA

Na papierze Cemat Silicon istniał do 2012 r. Potem firma zmieniła nazwę na Topsil Semiconductor Materials SA, którego 100 proc. akcji posiadał duński Topsil Semiconductor Materials A/S. Duńczycy obiecali utrzymanie firmy i inwestycje w nowy sprzęt, ale nie obyło się bez restrukturyzacji, czyli zwolnień. Te dotknęły przede wszystkim dział administracyjny firmy.

Topsil wyznaczył także nowych prezesów. Pierwszym był Martin Hansen, który przyszedł z centrali. Drugi prezes przyszedł z zewnątrz, spoza branży półprzewodnikowej. Od 2011 r. prezesem Cematu był Abdelmottaleb Doulan, który miał bogate doświadczenie w branży motoryzacyjnej.

– Pamiętam, jak dostałem telefon od headhuntera, że firma półprzewodnikowa ma dla mnie propozycję – opowiada Doulan. – To było dla mnie spore zaskoczenie, bo nie miałem zawodowego doświadczenia w tej branży. Ale studiowałem na kierunku technologii półprzewodnikowych na Politechnice Warszawskiej i los zdecydował, że 19 lat później zostałem prezesem firmy właśnie z tej branży.

Abdelmottaleb Doulan wspomina, że od duńskich właścicieli otrzymał zadanie wprowadzenia motoryzacyjnych standardów zarządzania i produkcji w warszawskiej firmie.

– Z technicznego punktu widzenia zespół był na najwyższym światowym poziomie. Jednak z punktu widzenia zarządzania widać było mocne naleciałości PRL-u. Trzeba pamiętać, że większość pracowników była tam od początku. Zobaczyłem wiele metod jeszcze z tamtych czasów. Trzeba było nauczyć innego podejścia, myślenia zespołowego, umiejętności miękkich itp. To oczywiście nie była ich wina, po prostu nie znali innego sposobu, nie wiedzieli, jak zarządzać zasobami ludzkimi, zwiększać zaangażowanie pracowników, działać zespołowo, systemowo i systematycznie, strzelać wszyscy do jednej bramki i razem osiągnąć lepsze wyniki. Przychodząc z zewnątrz, szybko to zauważyłem i zacząłem zmieniać. Początkowo niektórzy byli oporni, ale szybko przekonali się do nowych metod.

Topsil chciał, aby polski oddział produkował płytki krzemowe dla branży motoryzacyjnej, stąd m.in. zatrudnienie doświadczanego prezesa z tej właśnie branży. Oprócz zmiany mentalności konieczne było uzyskanie międzynarodowych certyfikatów jakości (ISO/TS

16 949) i innych. To było drugie zadanie nowego prezesa.

– Rozpoczęliśmy procesy certyfikacji. Po pewnym czasie zespół z Warszawy zaczął osiągać wyniki, jakich nie widziałem w branży automotive – wspomina Abdelmottaleb Doulan. – W 2013 r. uzyskaliśmy certyfikat SO/ TS 16 949, trzy lata później musieliśmy przejść ponowną certyfikację, czyli potwierdzić, że nadal mamy te umiejętności – to standardowa procedura. W 2016 r. przeszedłmy recertyfikację bez ani jednej uwagi. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie spotkałem.

Wydawało się, że wszystko idzie świetnie. Polska firma uchroniła się przed bankructwem, zdobywała nowe możliwości. Duńczycy uzyskali możliwość obrabiania zaawansowanych i trudno dostępnych kryształów FZ „u siebie”, powiększyli też asortyment o warszawskie kryształy Czochralskiego, czyli tańsze i bardziej masowe. I może to właśnie ta wygodna sytuacja doprowadziła do tego, że w 2016 r., czyli zaledwie osiem lat po przejściu Cematu Siliconu, Topsil sam został przejęty przez Global Wafers z Tajwanu.

– Topsil przespał zmiany na rynku – tłumaczy Maciej Lichowski. – Gdy konkurencja oferowała już płytki krzemowe FZ o średnicy 200 mm, Topsil miał tylko 150 mm. Pamiętam, jak w Toyocie mówiliśmy, że już szykujemy linię produkcyjną na 200 mm, to odpowiedzieli mi, że chętnie zobaczą ofertę, gdy rozpoczniemy produkcję. W końcu Topsil ją uruchomił, ale było już za późno. Rynek zagospodarowały firmy z Japonii.

Płytką krzemową o większej średnicy to większa wydajność procesu produkcji. Im większa płytka, tym szybszy i tańszy jest proces. Dla odbiorców większa średnica oznaczała oszczędność czasu i pieniędzy. Fakt, że Topsil nie oferował płytek tak dużych jak konkurencja, był jednym z dwóch głównych powodów, dla których sytuacja finansowa duńskiej firmy zaczęła się mocno psuć na początku drugiej dekady XXI w. Drugi powód był związany z bardziej zaawansowanymi kryształami FZ i technologią NDT (krzem domieszkowany neutronowo), która jest jeszcze wydajniejsza od gołego FZ. Technologia NDT nie była wcale nowa, w latach 70. takie kryształy produkowano m.in. w Polsce przy użyciu reaktora Maria w Narodowym Centrum Badań Jądrowych w Świerku. Topsil rozwinął tę technologię i stał się jej liderem.

Kryształy FZ w technologii NDT były oczywiście droższe (nawet o 50 proc.), jednak nie to było największym problemem dla potencjalnych klientów. Do ich produkcji potrzebne są reaktory jądrowe,

• **Kompleks budynków, w których mieściła się jedyna w Polsce firma produkująca płytki krzemowe do procesorów – Topsil Semiconductor Materials w Warszawie**

FOT. ADAM STĘPIEŃ
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

we, do których dostęp jest z oczywistych względów ograniczony, dodatkowo nie każdy reaktor się nada, np. te duże, produkujące energię elektryczną, są bezużyteczne w procesie produkcji krzemu FZ NDT. Mała dostępność reaktorów i dodatkowa nieprzewidywalność (np. reaktor w serwisie może być wyłączony z pracy na kilka miesięcy) powodowała obawy klientów o regularność dostaw.

– Już w normalnych warunkach oferowanie FZ NDT było trudne, klienci narzekali, ale jakoś to szło. Szło tak do roku 2015, gdy Japończycy pokazali coś, czym dosłownie pozamiatali – wspomina Lichowski. – W 2014 albo 2015 r. pojechaliśmy z Duńczykami do Japonii z ofertą. Jeździliśmy do największych: Toyoty, Mitsubishi, Hitachi itd. Na jednym ze spotkań pokazujemy nasze FZ NDT, Japończycy słuchają, mówią coś do siebie, nagle wstaje jeden z nich i pokazuje, co opracowali w konkurencyjnej firmie Shinetsu. Szczęki zbieraliśmy z podłogi. Okazało się, że w Shinetsu tak podkreścili technologię gołego FZ, że były wydajniejsze niż nasze NDT. Bez reaktorów, bez niepewności i do tego jeszcze taniej. Nasze miały wartość RRV na poziomie 10–12 proc. [kluczowy parametr kryształów krzemu opisujący jego oporność, im niższy, tym lepszy]. Te z Shinetsu miały 6–7 proc. Potem jeszcze próbowaliśmy robić Super NDT o RRV 2 proc., ale to były tylko prototypy. No i znów było za późno.

W ten sposób Topsil tracił oba rynki. Rynek kryształów Czochralskiego przez to, że pozwolił się wyprzedzić konkurencji z 200-milimetrowymi talerzami, a z rynku FZ wygonili ich Japończycy z Shinetsu. Wyniki finansowe firmy pogarszały się z roku na rok, akcje traciły na wartości, a akcjonariusze się denerwowali.

– Jeśli prezes firmy doprowadzi do jej upadku, to już raczej nie znajdzie kolejnego zatrudnienia na tym stanowisku. Co może zrobić, żeby do tego nie dopuścić? Upadającą firmę trzeba sprzedać, uspokoić akcjonariuszy, którzy dostaną do ręki gotówkę – komentuje Lichowski.

GLOBAL WAFERS KUPUJE TOPSIL

W 2016 r. gigant z Tajwanu, Global Wafers, kupił duński Topsil. Prezes Doris Hsu spełnił swoją zapowiedź z lat 90., gdy z 20-procentowym udziałem w Topsilu zasiadał w radzie firmy. Podobno współpraca nie układała się gładko, Doris Hsu rozstała się z Topsilem w gniewie, na odchodne rzucając, że „jeszcze ich wykupi”. 20 lat później dopięła swego.

Oficjalna decyzja o zamknięciu polskiej części Topsilu zapadła w 2017 r. Tylko ze względu na pozytywną sytuację na rynku półprzewodników i zwiększony popyt wyrok śmierci na dawny Cemat Silicon został odroczony. W zmniejszonym zakresie produkcja płytek krzemowych trwała jeszcze w 2018 r. Rok później produkcja została wygaszona, a wszyscy pozostali pracownicy zwolnieni.



Dziś w pomieszczeniach, w których wtedy cięte i polerowane były płytki krzemowe, przygotowywana jest karma dla psów. Pomieszczenia dawnego Cematu Siliconu wynajmuje firma PsiBufet, oferująca dietę pudełkową dla czworonogów

Wykupienie Topsilu przez Global Wafers nie jest oczywiście kwestią osobistą, ale wyłącznie biznesową, nawet jeśli prezes jest zaangażowana emocjonalnie. Kupując Duńczyków, firma z Tajwanu w końcu weszła w posiadanie technologii do produkowania krzemu FZ.

– Każda firma z branży chce mieć w portfolio kryształy FZ, bo dzięki temu buduje pozycję rynkową – tłumaczy Abdelmottaleb Doulan. – Ale opracowanie tej technologii od zera jest trudne. W przypadku Global Wafers łatwiejsze okazało się kupienie Topsilu z ich technologią niż opracowanie własnej. Po zakupie Cemat niestety nie był im po prostu do niczego potrzebny. Kryształy Czochralskiego produkowali sami, i to w dużo większych ilościach, a obróbkę kryształów FZ mieli u siebie. Nauczyli się jej, robiąc to przez lata dla Topsilu, który zlecał takie prace zarówno Cematowi, jak i Global Wafers.

Przejmując Topsil, Global Wafers przejęło także biznes, maszyny, know-how i pracowników Cematu. Biznes przenieśli do swoich biur sprzedaży (np. w Japonii, gdzie biuro w imieniu Topsilu miał organizować Maciej Lichowski; Global Wafers miał całą sieć dystrybucji po tym, jak wykupił japońskie firmy), maszyny z Warszawy wysłałi do swoich zakładów na całym świecie, know-how już mieli, a pracowników zwolnili. Jedyne, co pozostało, to tereny na warszawskim Bemowie, na których mieścił się Cemat. Ich właścicielem jest spółka z Danii, która została wydzielona z Topsilu.

– Po przejściu przez Global Wafers robiłem prezentację dla jej prezesa Doris Hsu (uznaną za bizneswoman roku 2023 przez EY), że warto zachować Cemat, ale los zakładów był już przesądzony – wspomina Doulan.

CO POLSKA STRACIŁA?

Cemat Silicon był małym zakładem o ograniczonych możliwościach, zwłaszcza w porównaniu z licznymi, ogromnymi fabrykami Global Wafers. W wypowiedzi dla „Wyborczej” z 2003 r. wiceprezes Cematu Jacek Bogucki mówił, że ich udział w rynku to mniej niż 1 proc. Dla firmy z Tajwanu utrzymywanie Cematu nie miało sensu z biznesowego punktu widzenia. Zdaniem Macieja Lichowskiego tylko jedna rzecz mogłaby przedłużyć istnienie polskiej firmy.

– Gdyby pandemia przyszła wcześniej, Cemat Silicon byłby nieoceniony. To jedyne taki zakład, w którym produkcja i obróbka odbywały się w jednym miejscu. Po przerwaniu łańcuchów dostaw w pandemii byłby to zdecydowany atut. No ale wtedy już nie było kim ani czym produkować – mówi Maciej Lichowski

I zastanawia się: – Czy byłby sens, żeby wydzielić Cemat z Topsilu, żeby w Polsce go ktoś odkupił? Może tak, tylko kto by chciał kupić firmę bez klientów i maszyn, za to ze starzejącą się załogą? A czy historia mogłaby się potoczyć inaczej? Nie wiem. Wiem tylko, że gdybym znów miał zagłasować nad tym, czy bierzemy ofertę Topsilu z 2008 r., to dziś też bym się zgodził. Innej drogi wtedy nie było, a i teraz nie widzę innej możliwości.

– To było prestiżowe miejsce i szkoda, że Polska je straciła – mówi z żalem Abdelmottaleb Doulan. – Uważam, że nie powinno się dopuścić do utraty tego typu technologii. Ojczyzna Czochralskiego straciła przemysł, który stoi na jego odkryciu. Każdy telefon, komputer, samochód, a nawet niektóre nowe pralki i lodówki mają w sobie cząstkę Polski. Prof. Jan Czochralski, który wiele znaczy dla świata, nie dość, że nie jest znany w Polsce i nie otrzymał Nagrody Nobla, to jeszcze z jego światowych patentów i mądrości Polska nie ma zupełnie nic. ●

Mieszkam u rodziców. Za darmo?

Renacie mama powiedziała wprost: zostajesz, płacisz. Alicja sama zdecydowała, że będzie rodzicom dokładać tysiąc złotych. Karolina została poinformowana, za co powinna płacić z własnej kieszeni.

Justyna Sobolak

– Znajomi się dziwią. Mówią: „wyprowadź się”. Że oni by własnym rodzicom tyle, ile ja za mieszkanie, nie płacili. Ale sytuacja wcale nie jest prosta – opowiada Renata. Cztery lata temu wróciła do rodzinnego domu i od tego czasu mieszka z mamą. – Wynajmowałam mieszkanie z partnerem, ale się nam nie układało. Sytuacja się pogorszyła, gdy zaszłam w ciążę. Zdecydowaliśmy o rozstaniu. Byłam trochę bez wyjścia i wróciłam do rodzinnego domu – kontynuuje opowieść Renata.

NIE ZAWSZE STAŁA STAWKA

Mama powiedziała jej wprost, że jeśli chce zostać, ma płacić 1,4 tys. zł miesięcznie. – Znajomym się to nie mieści w głowie. Mówią, że nie powinnam na to przystawać, że bez przesady – to nie w porządku, żeby własna matka tyle ode mnie pieniędzy brała, że taniej wynajmę. Ale w tej cenie mam obiady i pomoc w opiece nad synem. Mama odbiera mi dziecko z przedszkola, podaje mu posiłki, zanim wrócę z pracy – relacjonuje Renata.

Alicja mieszkała z rodzicami przez całe studia. Uczyła się i pracowała. Wyprowadziła się kilka miesięcy temu, wyjechała za granicę. Gdy mieszkała z rodzicami, sama zdecydowała, że będzie płacić stałą kwotę – 1 tys. zł miesięcznie. – Sama opłacam sobie studia, za swoje pieniądze kupiłam samochód i pokrywałam koszty z tym związane. Zanim to zrobiłam, dzieliłam auto z mamą i koszty napraw szły na pół. Ubrania, kosmetyki kupowałam za swoje pieniądze. Jedzenie też w większości ogarniałam sama. Czasem mama coś mi kupiła czy ugotowała obiad, a czasem ja coś kupiłam dla niej i rodzeństwa, przygotowałam posiłek dla wszystkich – opowiada.

Do domu rodzinnego planuje jeszcze wrócić. – Po powrocie do kraju pewnie trochę jeszcze pomieszkam u mamy, zanim zdobęde dobrze płatną pracę, odłożę coś, żeby było mnie stać na wynajem. Bo na swoje na pewno długo mnie nie będzie stać – mówi Alicja.

ODKŁADAĆ NA SVOJE

Klaudii rodzice także nie narzucili, ile powinna płacić, jeśli chce mieszkać z nimi pod jednym dachem. Ma 24 lata, studiuje i nigdy nie mieszkała poza rodzinnym domem. – Rodzice zaznaczyli jedynie, że ze swoich pieniędzy muszę pokryć koszty studiów – miesięcznie 550 zł, dojazdy na nie – ok. 250 zł, abonamenty – 50 zł i wszelkie swoje potrzeby z zakresu tych „wizualno-rozrywkowych”. Tata nigdy pieniędzy ode mnie żadnych nie chciał, mamie miesięcznie dorzucam plus minus 300 zł, albo po prostu robię jej jakiś przelew, np. za prąd – relacjonuje Klaudia. Wyprowadzkę z rodzinnego domu planowała w wakacje, ale straciła pracę. – Może uda mi się wyprowadzić w październiku lub listopadzie – ma teraz nadzieję. Aneta mieszkała w domu rodzinnym przez cały okres studiów i mieszka nadal, teraz już z mężem. – Tata nigdy nie poprosił o żadne pieniądze, nie każał nam nawet opłacać rachunków. Za to ja gotuję, sprzątam. Z mężem odkładamy na własne mieszkanie. Tata chce, byśmy się usamodzielnili, wie, że każdy grosz jest dla nas ważny. Bardzo to cenię – mówi Aneta.

CZYNSZ DLA RODZICÓW?

Co dom, to inne rozwiązanie. „Mam 21 lat. Zaczęłam pracować, a od października idę na studia zaoczne. Mieszkam z rodzicami i chcą, bym dokładał im się do wydatków. Rzucili mi kwotą 1 tys. zł miesięcznie i teraz moje pytanie brzmi, czy według was jest to dużo? I czy powinienem płacić za mieszkanie z nimi?” – pyta ktoś na jednym z forów. Ktoś inny pisze: „Mieszkamy w domu rodzinnym, pokrywamy opłaty. Ostatnio mama stwierdziła, że powinniśmy być szczęśliwi, że nie musimy jej płacić czynszu. Jesteśmy zaskoczeni takim sformułowaniem. Czy coś takiego się praktykuje?”. Jednoznacznej odpowiedzi nie ma.

Joanna, mama trójki dzieci w wieku 23, 22, 11 lat, stawia sprawę jasno: pracujące dzieci powinni płacić, gdy dzielą mieszkanie z rodzicami. Wszystkie jej dzieci mieszkają w domu rodzinnym. Starsze pracują i dokładają się miesięcznie do budżetu domowego po 400 zł. – Stawka jest stała. Powiedziałam, że jeżeli to za dużo, niech idą na swoje... Przy tych dzisiejszych cenach żal im dużo płacić za wynajem, więc zostali. U mnie w rodzinie zawsze było w dobrym tonie dokładanie się do rachunków albo budżetu. Zresztą moje dzieci wiedzą, że jestem bardzo wymagająca. Czasy mamy ciężkie, wszystko jest drogie. Im lepiej jest dać te 400 zł i mieć w domu ciepły posiłek, wyprane itd., niż szukać jakiegoś lokum, gdzie rachunki ich zjedzą. Mieszkając z nami, zaoszczędzą trochę grosza – podsumowuje Joanna.

W ZGODZIE ZE SOBĄ

Każda rodzina indywidualnie powinna ustalić, na jakich zasadach prowadzi gospodarstwo domowe. Psycholog Violetta Wróblewska, autorka książki „Życie i zdrowie masz tylko jedno” oraz „Studium sztuki lepszego życia, kreacjazyčia.pl”, radzi, by nie bać się rozmawiać o tym otwarcie i wszelkie decyzje podejmować w zgodzie ze sobą. – Każdy człowiek dysponuje wolną wolą, własną intuicją i chce postępować w zgodzie z własnymi wewnętrznymi potrzebami i odczuciami. Stąd tego typu kwestie każdy rodzic powinien indywidualnie rozeznac najpierw sam na sam ze sobą, w ciszy i spokoju. I z tym wewnętrznym przekonaniem i spokojem podejść do własnego dziecka. Po prostu

Z danych Eurostatu wynika, że w 2022 r. średnia w Unii Europejskiej, jeśli chodzi o wiek wyprowadzki z domu rodzinnego, wynosiła 26,4 lata. Najpóźniej dom rodzinny opuszczają mieszkańcy Chorwacji (33,4), Słowacji (30,8), Grecji (30,7), Bułgarii, Hiszpanii (30,3), Malty (30,1) i Włoch (30)

przekazać mu to wszystko, co uznało się za słuszne i właściwe. I zapytać, jak ono to widzi? Jak się z tym czuje? Jaką ma w związku z tym propozycję? Ważne jest, aby przed i w trakcie rozmowy mieć dobre uczucia, zachować spokój, życzliwość, zrozumienie i dobrą wolę – radzi Violetta Wróblewska.

BAMBOCCIONI

Z danych Eurostatu wynika, że w 2022 r. średnia w Unii Europejskiej, jeśli chodzi o wiek wyprowadzki z domu rodzinnego, wynosiła 26,4 lata. Najpóźniej dom rodzinny opuszczają mieszkańcy Chorwacji (33,4), Słowacji (30,8), Grecji (30,7), Bułgarii, Hiszpanii (30,3), Malty (30,1) i Włoch (30). Co ważne, w niemal wszystkich tych krajach sytuacja w 2022 r. była gorsza niż przed pandemią. Jedynym wyjątkiem są Włochy, gdzie młodzi wyprowadzali się w 2019 r., mając 30,1 lat. Największa różnica dotyczy Chorwacji. Młodzi ludzie w 2022 r. wyfruwali z gniazda, mając ponad 33 lata, a przed pandemią było to 31,8 lata. W naszym kraju w 2019 r. młodzi Polacy szli na swoje, mając średnio 27,4 lata. Teraz jest to o 1,5 roku dłużej – w 2022 r. młodzi usamodzielniali się, mając niemal 29 lat. Warto zauważyć, że Polska zamyka dziesiątkę krajów, w których proces wyprowadzki z domu rodzinnego trwa najdłużej. Na przeciwnym biegunie zestawienia, czyli na liście krajów, w których młodzi szybko opuszczają rodziców, znajdują się Finlandia (21,3 lata), Szwecja (21,4) oraz Dania (21,7). Następna jest Estonia, gdzie młodzi wyprowadzając się, mają średnio 22,7 lata. – Istnieje zależność między stopniem rozwoju danego kraju a szybszym usamodzielnianiem się młodych ludzi. Wynika to wprost z kosztów samodzielnego mieszkania. Tam, gdzie młodzi mogą łatwo znaleźć pracę, dostają wysokie stypendia czy mają wsparcie od rodziców, szybciej wyprowadzają się z domu. Dotyczy to takich miejsc jak np. Finlandia, Szwecja czy Dania. Na drugim biegunie znajdują się natomiast Chorwacja, Słowacja, Grecja czy Bułgaria, gdzie ten proces trwa dłużej i młodzi mają w momencie opuszczenia rodzinnego domu więcej niż 30 lat. To oznacza, że tych dorosłych już ludzi nie stać do tego czasu na samodzielność – analizuje Krzysztof Inglot, założyciel Personnel Service, ekspert rynku pracy. ●

OGŁOSZENIA

**PREZYDENT
MIASTA ŁODZI**
zawiadamia,

iż zamierza wszcząć postępowanie o ograniczenie sposobu korzystania z części nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, na wniosek PGE Dystrybucja S.A. Oddział Łódź, polegającej na budowie kabla elektroenergetycznego nN 0,4 kV w Łodzi przy ulicy Papierniczej – działki nr 176/1, 176/2 i 71 w obrębie W-31, oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przekazywać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy w Myślenicach
wzywa osobę uprawnioną do
odbioru dowodu rzeczowego
zabezpieczonego w sprawie
II K 501/15 – samochodu
osobowego marki „BMW”
model „X6” o numerze VIN:
WBAFG02030LJ67726.

OGŁOSZENIE 34271110

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Północ w Warszawie, I Wydział Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 673/22 toczy się postępowanie z wniosku Agencji Mienia Wojskowego o stwierdzenie nabycia spadku po: Zofii Jastrzębskiej - Kotodziejczyk, zmarłej w dniu 13 września 2022 r. w Warszawie, mającej ostatnie miejsce stałego pobytu w Warszawie przy ul. Rembielińskiej 10A/4.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie jego nabycia.

OGŁOSZENIE

**INFORMACJA O ZAMIARZE OGRANICZENIA W DRODZE
DECYZJI SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI**

Zgodnie z art. 124 ust. 1 oraz art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r., poz. 344 ze zm.) Starosta Chelmski podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze ograniczenia, w drodze decyzji sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczonych w operacie ewidencji gruntów i budynków jako działki nr:

- nr 84 położona w obrębie Bukowa Wielka cz. II, gmina Sawin
- nr 16 położona w obrębie Czulczyce Małe, gmina Sawin
- nr 7 położona w obrębie Czulczyce Duże, gmina Sawin
- nr 229 położona w obrębie Czulczyce – Kolonia, gmina Sawin
- nr 249, nr 316 położone w obrębie Podpakule, gmina Sawin
- nr 266 położona w obrębie Radzanów, gmina Sawin
- nr 1084, nr 1235 położone w obrębie Sawin, gmina Sawin

w celu realizacji inwestycji celu publicznego związanej z budową napowietrznej linii elektroenergetycznej WN 110 kV relacji Chelm – Macoszyn. W związku z powyższym wzywa się właścicieli bądź ich następców prawnych oraz osoby, którym przysługują inne prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udokumentowali te prawa w Starostwie Powiatowym w Chelmie (22-100 Chelm, pl. Niepodległości 1, pok. 161, tel. 82 562-75-23). Nie zgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do przedmiotowych nieruchomości skutkować będzie wszczęciem postępowania wywłaszczeniowego.

OGŁOSZENIE 34271148

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA**
O DRUGIM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

L.p	Opis nieruchomości	Macierzysta księga wieczysta	Cena wywoławcza brutto	Wadium	Termin przetargu
1.	Stypułów 68B obręb 0018 Stypułów działka nr 502 o powierzchni 1.0700 ha; Opis użytku: Inne tereny zabudowane symbol klasoużytku: Bi o pow. 1.07 ha - Nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem o przeznaczeniu innym niż mieszkalny (budynek po byłej szkole) o powierzchni użytkowej 1.245,00 m ² . Dla nieruchomości brak jest obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. W stosunku do działki Gmina Kozuchów nie podjęła uchwały, o której mowa w art. 8 ustawy z dnia 09 października 2015 r. o rewitalizacji (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 485 ze zm.), działka nie leży na obszarze Specjalnej Strefy Rewitalizacji, o której mowa w rozdziale 5 ustawy o rewitalizacji..	KW Nr ZG1N/00061625/7 Nieruchomość jest wolna od wpisów jakichkolwiek ciężarów, ograniczeń i hipotek	1.689.000,00 zł	168.900,00 zł	31 PAŹDZIERNIKA 2023 r. godz. 8.00
2.	Broniszów 65B obręb 0001 Broniszów działka nr 337/2 o powierzchni 1.2400 ha. Opis użytku: Inne tereny zabudowane symbol klasoużytku: Bi o pow. 1.2400 ha - Nieruchomość gruntowa zabudowana dwoma budynkami o przeznaczeniu innym niż mieszkalny stanowiące połączony komunikacyjny obiekt o powierzchni użytkowej 706,00 m ² . (Budynek po byłej szkole). Dla nieruchomości brak jest obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. W stosunku do działki Gmina Kozuchów nie podjęła uchwały, o której mowa w art. 8 ustawy z dnia 09 października 2015 r. o rewitalizacji (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 485 ze zm.), działka nie leży na obszarze Specjalnej Strefy Rewitalizacji, o której mowa w rozdziale 5 ustawy o rewitalizacji..	KW Nr ZG1N/00026066/3 DZIAŁ III - PRAWA, ROSZCZENIA I OGRANICZENIA zawiera wpis dot. służebności dościa i dojazdu do działki nr 337/1. DZIAŁ IV - HIPOTEKA - brak wpisów	907.000,00 zł	90.700,00 zł	31 PAŹDZIERNIKA 2023 r. godz. 8.30

Termin i miejsce przetargu: 31 PAŹDZIERNIKA 2023 r. w godz. odpowiednio podanych w tabeli, siedziba Urzędu Miejskiego w Kozuchowie ul. Rynek 1A, sala nr 12, I piętro. Wadium na w/w nieruchomości należy wpłacić w terminie do dnia 25 PAŹDZIERNIKA 2023 r. z zaznaczeniem na jaki cel i ze wskazaniem nieruchomości, na rachunek Gminy Kozuchów Bank Spółdzielczy w Kozuchowie Nr 4996730007 0000 0000 10070006. Za datę wpłacenia wadium uważa się wpływ wymaganej kwoty na rachunek Gminy Kozuchów. Pełny tekst ogłoszenia o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Kozuchowie, opublikowanie w Biuletynie Informacji Publicznej i na stronie internetowej Urzędu. Wyciąg z ogłoszenia o przetargu zamieszczony zostanie w prasie ogólnokrajowej oraz o zasięgu obejmującym powiat. Dodatkowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej Urzędu Miejskiego w Kozuchowie, ul. Rynek 1 A, I piętro pokój nr 5, tel. 68 355 59 45.

OGŁOSZENIE 34271270

Trudny start

Bez szans na mieszkanie

Dlaczego wielu z nas nie stać na samodzielne życie nawet we własnym mieście?

Alicja Gadomska
Katarzyna Korzeniowska
Sylvia Szolucha

Z danych Eurostatu dla 2022 roku wynika, że już ponad połowa polskich młodych dorosłych, czyli osób w wieku 25-34 lata, mieszka z rodzicami. Jeszcze w roku poprzedzającym epidemię SARS-CoV-2 odsetek ten był niższy o 7 proc.

Przebywanie młodych w domach rodzinnych przyczynia się do panującego w nich ścisku. Polska należy do czołówki państw, jeśli chodzi o odsetek populacji żyjącej w przeludnionych gospodarstwach domowych. Według Eurostatu w ubiegłym roku sytuacja taka dotyczyła ponad 35 proc. mieszkańców naszego kraju. Brak dostatecznej przestrzeni do życia odczuwali przede wszystkim mieszkańcy państw Europy Wschodniej.

Jak Eurostat definiuje życie w przeludnionym gospodarstwie domowym? Otóż jest to stan, w którym mieszkańcy nie mają do dyspozycji minimalnej, zapewniającej godne warunki liczby pokoi. Według założeń, oprócz oddzielnego salonu, w mieszkaniu powinien znajdować się:

- pokój dla każdej osoby pełnoletniej i samotnej;
- pokój dla pary;
- pokój dla dwóch osób tej samej płci w wieku od 12 do 17 lat;
- pokój dla każdej osoby w wieku 12 do 17 lat, jeśli osób takich jest więcej, lecz są różnej płci;
- pokój dla każdej dwójki dzieci do lat 12.

Problem przeludnienia jeszcze bardziej dotyka osób wynajmujących mieszkania. Na sytuację tę wpływa jednak m.in. liczba funkcjonujących na rynku kawalerek, a każda kawalerka zgodnie ze standardami europejskimi jest przeludniona, o ile mieszka w niej co najmniej jedna osoba.

Jak wynika z analizy opublikowanej przez portal Forsal.pl, koszty najmu oraz do niedawna raty wszystkich kredytów w Polsce były tak wysokie, że przeciętnie zarabiający mieszkańcy miast z trudem, o ile w ogóle, mogli udźwignąć tego rzędu wydatki.

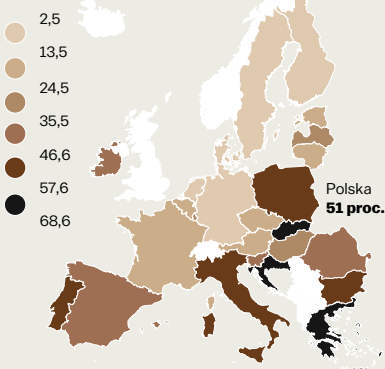
Według portalu Numbeo indeks prezentujący stosunek cen nieruchomości do zarobków w polskich miastach nie prezentuje się tak niekorzystnie na tle innych ośrodków Europy. W Warszawie jest on niższy niż np. w Zagrzebiu, Pradze, we Florencji, w Londynie czy Rzymie i tylko nieco wyższy niż w Berlinie. Jednak wspomniany indeks wykorzystuje dane o średniej pensji mieszkańców, podczas gdy w Polsce jest ona wyraźnie niższa niż mediana zarobków.

Jak podkreśla Zbigniew Bartuś w analizie opublikowanej na portalu Forsal.pl, „przeciętne wynagrodzenie w Warszawie czy Krakowie podawane przez GUS (prawie 8,4 tys. zł w styczniu) obejmuje wyłącznie najlepiej uposażoną część pracowników sektora przedsiębiorstw zatrudniających od 10 osób wzwyż. Takie (lub większe) pieniądze zarabia jedynie 30 procent ludzi w tym sektorze”.

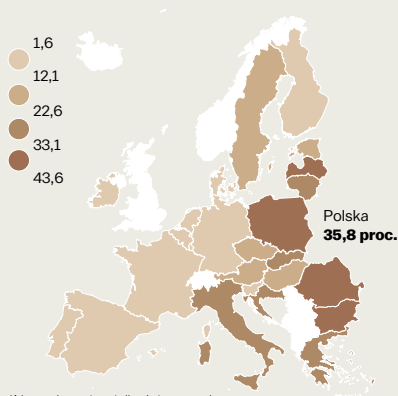
Wartość mediany zarobków wynosi w tych miejscach netto nieco ponad 5 tys. zł. Dysponująca taką kwotą osoba, która chce mieszkać samodzielnie w Warszawie, zmuszona jest przeznaczyć na wynajem nawet ponad 50 proc. swojej pensji, do

Młodzi Polacy trzymają się domów rodzinnych

Odsetek osób w wieku 25-34 lat, które zamieszkiwały z co najmniej jednym rodzicem w 2022 r.



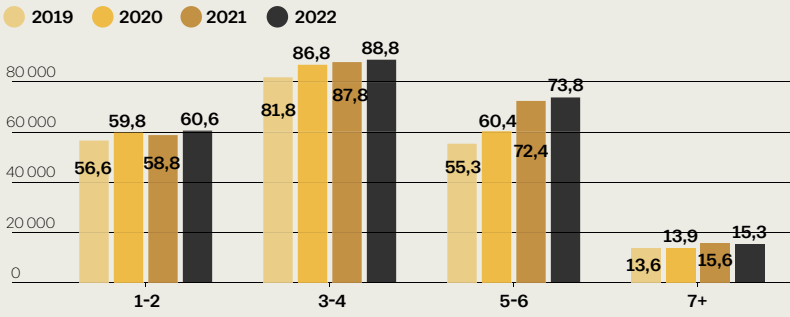
Odsetek populacji zamieszkującej lokale z niewystarczającą liczbą pokoi* w 2022 r.



*Na podstawie wielkości gospodarstwa domowego, składu rodziny i wieku mieszkańców

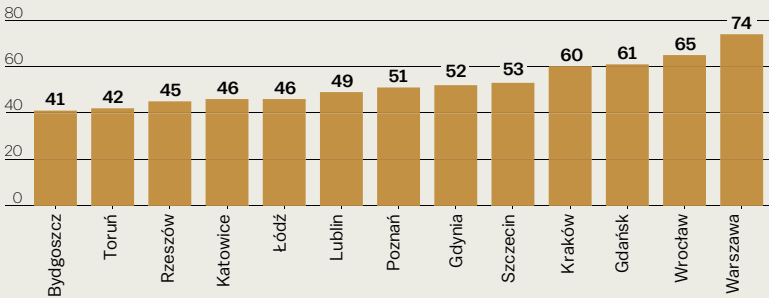
Buduje się w Polsce

Mieszkania oddane do użytkowania w Polsce w latach 2019-22, wg liczby pokoi, w tys.



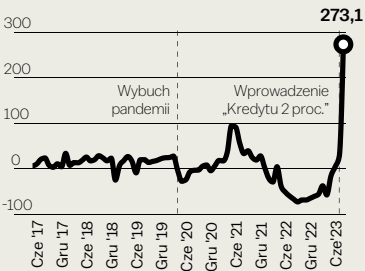
Za wynajem płacimy jak za zboże

Średni miesięczny koszt najmu w wybranych miastach, według stanu na grudzień 2022 r., według miast. Cena za m kw.



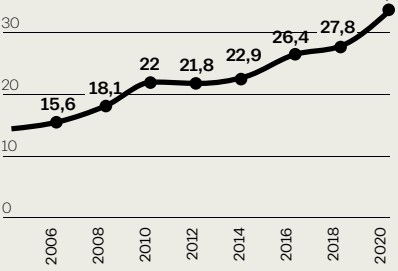
Apetyt na kredyt

Popyt na kredyty mieszkaniowe w Polsce w latach 2017-23, w proc.



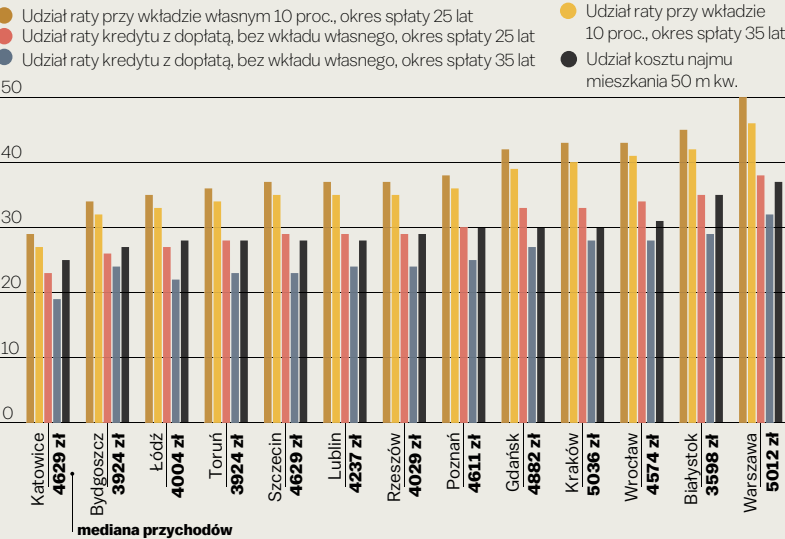
Pensje rosną leniwie

Przeciętne wynagrodzenie godzinowe brutto w Polsce w latach 2006-20



Zrzućmy się na kredyt

Udział raty kredytu w dochodzie pary z medianą dochodów



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: FORSAL, OECD, GUS, BIURO INFORMACJI KREDYTOWEJ, ZWIĄZEK BANKÓW POLSKICH

niedawna na kredyt nawet nie miała co liczyć. Z kalkulacji opublikowanych na portalu Forsal.pl wynika, że para, która chce wynająć 50-metrowe lokum w stolicy, co miesiąc za mieszkanie musi zapłacić średnio ok. 4 tys. zł, czyli blisko 40 proc. wspólnego dochodu netto.

Nieco łatwiej jest przeżyć w innych miastach Polski, lecz wszędzie ceny najmu w ostatnim roku wyraźnie się podniosły.

Jeszcze niedawno trudno wyglądała też sytuacja osób, które zamierzały wziąć kredyt na zakup własnego lokum. Jak wyliczają autorzy analizy, warszawska para planująca zakup 50-metrowego mieszkania, biorąc kredyt na 25 lat i mając 10 proc. wkładu własnego, musiałaby co miesiąc spłacać raty o wysokości blisko 5 tys. zł. Od lipca jednak ruszył rządowy program „Bezpieczny kredyt 2 proc.”, który prawdopodobnie inwestycje te ma w pewnym stopniu ułatwić. Przynajmniej osobom nieposiadającym nieruchomości i mogącym wziąć kredyt we dwójkę. W pojedynkę inwestycji podołać jest trudniej. Według kalkulacji ekspertów, żeby zakupić w Warszawie mieszkanie o powierzchni 38,5 m kw., singiel czy singielka powinni zarabiać 8,8 tys. zł.

A co, jeśli po wyborach zmieni się władza?

Koalicja Obywatelska proponuje projekt kredytu 0 proc. na pierwsze mieszkanie. Kredytobiorca spłacałby tylko kapitał, odsetki i marżę wzięłoby na siebie państwo. Program ma być skierowany do wszystkich poniżej 45. roku życia, a zdolność kredytowa ma przysługiwać dwóm osobom zarabiającym pensję minimalną. KO proponuje także „600 plus” miesięcznie dopłaty do czynszu za wynajem oraz przekazanie 10 mld zł samorządom na remonty pustych mieszkań komunalnych.

Jednym z głównych postulatów Lewicy było powołanie Państwowej Agencji Mieszkaniowej. W latach 2025-29 w ramach Narodowego Planu Mieszkaniowego pod nadzorem nowej agencji miałyby powstać 300 tys. tanich mieszkań na wynajem. Koszt takiego programu oszacowano na 20 mld zł, z czego 3 mld dostarczyłyby fundusze europejskie. W proces miałyby włączyć się Bank Gospodarstwa Krajowego, który ma udzielać kredytów samorządom dzięki emisji obligacji mieszkaniowych.

Konfederaci dopatrują się przyczyn problemów w mieszkalnictwie „po stronie podażowej, a nie popytowej”. Mówią, że ich celem jest obniżenie kosztów budowy i cen zakupu: „Uwolnienie nowych gruntów pod inwestycje, obniżenie kosztów materiałów i pracy, poluzowanie bezsensownych, dyktowanych ideologią klimatyczną wymogów technicznych, a także odbiurokratyzowanie procesu inwestycyjnego” – przekonują.

A co Trzecia Droga? Polska 2050 proponowała np. powstawanie fabryk domów modułowych wspieranych przez Agencję Rozwoju Przemysłu. W każdym województwie funkcjonowałyby przynajmniej 3 do 5 fabryk takich domów. Ruch Hołowni mówił też o wsparciu mieszkań komunalnych na wynajem. PSL ma dwa główne pomysły programowe na mieszkalnictwo. Jeden to „własny kąt”, czyli dofinansowanie do 75 tys. zł wkładu własnego kredytu na pierwsze własnościowe mieszkanie lub dom. Drugi skierowany jest do osób, które chcą się osiedlić poza miastem – „ziemia za złotówkę” – działka z zasobów państwowych za symboliczną złotówkę ma przysługiwać osobom do 35. roku życia wraz z pozwoleniem na budowę oraz projektem domu energooszczędnego. ●

• **Czytaj więcej na BIQdata.pl**

Po co nam „kredyt 2 proc.”

– Minister Waldemar Buda przez pół roku utrzymywał, że „Bezpieczny kredyt 2 proc.” nie będzie miał wpływu na wzrost cen, ale ostatnio zmienił zdanie. Uznał „za naturalne, że ceny rosną w sytuacji, gdy drożeje np. żywność”. I dodał jeszcze: „No trudno”

ROZMOWA Z
JANEM DZIEKOŃSKIM,
założycielem serwisu analiz o rynku
nieruchomości FLTR.pl

JUSTYNA SOBOLAK: Sprzedaż u deweloperów w lipcu była o 100 proc. wyższa niż rok temu. Złożono też o 200 proc. więcej wniosków kredytowych niż w tym samym miesiącu rok wcześniej. „Bezpieczny kredyt 2 proc.” wybudził rynek nieruchomości z letargu?

JAN DZIEKOŃSKI: Tak, choć to wybudzenie nie było nagłe. Sama zapowiedź programu już wywołała duży ruch na rynku. Zaczął się on budzić już na początku roku, a fala ruszyła w lutym i marcu. W marcu mieliśmy zresztą szczyt sprzedaży mieszkań na rynku pierwotnym – nabywców znalazło więcej nieruchomości niż w lipcu tego roku, czyli po uruchomieniu programu.

Aktywny był nie tylko klient inwestycyjny z gotówką, ale też kredytowy. Polacy stwierdzili, że przez dofinansowane kredyty zaraz będzie drożej, więc lepiej nie czekać z kupnem nieruchomości, i ruszyli na zakupy.

Dostępność kredytów też się chyba poprawiła?

– Tak. Klient kredytowy uaktywnił się także dlatego, że zaobserwował pewną stabilność – RPP nie podnosi stóp od października 2022 r., ale też przy okazji przygotowań do „Bezpiecznego kredytu 2 proc.” obniżono bufor na ryzyko stopy procentowej, wpływający na obliczanie zdolności kredytowej. Od lipca zaczęła też spadać stawka WIBOR, przez zapowiedzi prezesa NBP o rychłych obniżkach stóp.

Trzeba jednak pamiętać, że na razie w dużej mierze mamy do czynienia z umowami przedwstępnymi i rezerwacjami, które dopiero po uzyskaniu kredytu stanowią podstawę umowy deweloperskiej. Złożone wnioski kredytowe to zarezerwowane mieszkania, jeszcze nie zmieniły się w umowy sprzedaży. Przeciętnie przy kredytach hipotecznych co drugi wniosek zmienia się w umowę. W „Bezpiecznym kredycie 2 proc.”, jak dotąd, co dziesiąty. Mówimy więc częściowo o deklarowanym popycie, nie zaś o zrealizowanym – ale z perspektywy sprzedających to już wystarczające do rozbudzenia wyobraźni i zwiększenia oczekiwań cenowych.

Skąd taka różnica pomiędzy liczbą wniosków złożonych a faktycznie zawartymi umowami w „Bezpiecznym kredycie 2 proc.”?

– Z jednej strony jesteśmy dopiero po półtora miesiąca jego funkcjonowania i mamy efekt zatorów w bankach – na to zwracają uwagę doradcy kredyto-

wi, którzy łącznie odpowiadają za ok. 60 proc. wszystkich wniosków kredytowych. Ale też, być może – co sygnalizuje z kolei Związek Banków Polskich – wynika to z większej ostrożności banków w udzielaniu tych kredytów ze względu na ryzyko utraty dopłat przez bank. ZBP podkreślił, że część osób wnioskując o kredyty na podstawie umowy o pracę zawartej raptem kilka miesięcy wcześniej, i to jeszcze w firmie rodziców. Włącza się polska przedsiębiorczość, dlatego banki są czujniejsze.

Jak rynek reaguje na „Bezpieczny kredyt 2 proc.”?

– Niestety, wbrew obietnicom ministra rozwoju i technologii Waldemara Budy, ceny rosną. Już większy ruch w marcu przełożył się na wyższe cenowe, choć jeszcze pod koniec 2022 r. mogliśmy wreszcie cieszyć się korektą cen mieszkań. Natomiast w lipcu, kiedy zaczęły być składane wnioski kredytowe w ramach programu, oczekiwania cenowe sprzedających zmieniły się bardziej zdecydowanie. W zależności od miasta wzrosty wynoszą od 3 do 10 proc. od początku roku, ale w kategorii mieszkań, które kwalifikują się do programu, sięgają nawet 15 i więcej proc. Zadziałała prosta ekonomia: jeśli dopłaty – wręcz darmowy pieniądź – są do konkretnych progów kwotowych, to sprzedający podnosili ceny maksymalnie do tych progów.

Rynek ostrzegał przed wzrostami cen już po pierwszych zapowiedziach programu.

– Moim zdaniem – i nie jestem w tej ocenie osamotniony – to cyniczny program uszyty pod wybory. Przedstawiany był przez rząd jako pomysł, który ma rozwiązać problem młodych osób w dostępie do mieszkań. Tymczasem spowodował, że w kategorii mieszkań dla tej grupy odbiorców, czyli tańszych lokali, mamy radykalny skok cenowy – co z tego, że otrzymamy dopłaty, skoro i tak będziemy musieli więcej wydać na mieszkanie?

Jednocześnie wiemy, że program nie jest dla każdego. Weźmy np. parę, która ma najmniejsze, pierwsze mieszkanie i której akurat powiększy się rodzina – muszą zdecydować się na coś większego. I co teraz? Do programu nie mogą przystąpić ze względu na jego ograniczenia, za to zderzą się z rosnącymi cenami i brakiem mieszkań. Takie przykłady można mnożyć – to zresztą domena tego typu programów.

Program nie odpowiada na realia?

– Miałby jeszcze jakiś sens, gdybyśmy mieli dużą podaż i mały popyt.

Gdyby problemem była duża liczba niesprzedanych mieszkań, która mogłaby rodzić ryzyko w sektorze deweloperskim, wtedy taki program stymulujący popyt byłby wskazany gospodarczo. Nie mielibyśmy tak znaczących wzrostów cen. A tak program wygenerował popyt na coś, czego nie ma w nadmiarze. Minister Buda przez pół roku utrzymywał, że „Bezpieczny kredyt 2 proc.” nie będzie miał wpływu na wzrost cen, ale ostatnio zmienił zdanie na jeszcze bardziej kuriozalne. Uznał „za naturalne, że ceny rosną w sytuacji, gdy drożeje np. żywność”. I dodał jeszcze: „No trudno”.

Mieszkania znikają z rynku, tymczasem deweloperzy nadal ostrożnie podchodzą do nowych inwestycji. Pula dostępnych lokali się wyczerpuje.

– W statystykach nie widać dużej reakcji podażowej. Deweloperzy nie uwierzyli w trwałość popytu i nie zaczęli chętniej uruchamiać nowych budów. Mamy wzrost, ale jest mizerny w stosunku do popytu, jaki został wygenerowany.

Musimy mieć na uwadze, że od momentu, gdy deweloper stwierdzi, że jest duży, trwały popyt, i zacznie budować, w polskich warunkach minie kilka dobrych lat do czasu zakończenia inwestycji. W efekcie nie ma zapasu mieszkań, które deweloperzy mogliby relatywnie szybko skierować do sprzedaży, żeby zaspokoić tak duży skok popytu – taką podaż nazywa się nieelastyczną. W teorii nie ma obaw, że mieszkań zabraknie, bo w latach 2020-22 deweloperzy uzyskali rekordowo dużo pozwoleń na budowę – ale to jeszcze za mało. Obecnie pozwoleń jest jednak znacznie mniej.

Warto też dodać, że choć popyt jest dla deweloperów istotnym czynnikiem, to równie duże znaczenie ma też ogólna koniunktura gospodarcza, w tym dostępność kredytów dla innych klientów, którzy nie kwalifikują się do programu, i finansowania dla projektów deweloperskich. Bo projekty deweloperskie, nawet przy największych staraniach, nie będą się w większości składały z mieszkań pasujących do programu „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Z perspektywy typowego projektu z dużego miasta program ten może rozwiązać problem sprzedaży od 30 do 50 proc. lokali w inwestycji, ale nie więcej. Sam większy popyt to najwyraźniej za mało, żeby deweloperów ten program pobudzał do działania.

Ceny mieszkań będą tylko rosły?

– Trudno aż tak daleko wybiegać w przyszłość. W ciągu pół roku nie spodziewałbym się spadków w cenach ofertowych, pomijając eks-

tremalne wydarzenia. Mamy sztuczne obniżenie stóp procentowych w wybranym segmencie rynku. Każdy sprzedający myśli, że do niego trafi klient, który będzie szukał mieszkania w ramach „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”, więc wszyscy podnoszą ceny.

Sprzedający będą wykorzystywać próg, do jakiego można wziąć kredyt: 500 tys. zł dla singla, 600 tys. zł dla rodziny. Jeśli dany sprzedający już ten próg osiągnie, dalszych znaczących zwyczajnie nie będzie – ale co z tego, skoro w Warszawie obserwujemy obecnie oferty po 15 czy 20 tys. zł za m kw. wcale nie tak doskonałych mieszkań. Więcej może dziać się na rynku wtórnym, bo ostatnio został w tyle za pierwotnym. Ale z kolei rynek wtórny jest rzadziej wybierany przez nabywców pierwszych mieszkań.

Żywo to przypomina 2007 r. czy szczytowe lata funkcjonowania starszego brata „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”, czyli programu „Rodzina na swoim”. Trzeba tylko pamiętać, że jak takie programy tracą pęd lub się kończą, to korekta na rynku jest równie silna jak wzrosty cen.

Karuzela obietnic wyborczych ruszyła. Czy kręci się na niej program, który odpowiada na problemy mieszkaniowe Polaków?

– Nie. Także po stronie opozycji nie mamy spójnego programu mieszkaniowego, który w sposób całościowy dotyczyłby rynku. A ten to nie tylko kupowanie mieszkań na własność, lecz także budownictwo społeczne w różnych grupach dochodowych, wynajem, regulacje podatkowe. Żadna partia kompleksowo nie podeszła do rynku, są tylko punktowe rozwiązania, częściści dotyczące wspierania popytu. Żaden z programów bez dużego wsparcia dla podaży nie przyniesie trwałych skutków. Tylko Lewica dotyka strony podażowej, ale znów koncentrując się na jednym wycinku problemu: budowie tanich mieszkań na wynajem.

Jaki program byłby najlepszy na już?

– Nie ma żadnego „na już”. Jeśli budowa bloku w Polsce przeciętnie trwa cztery lata, to siłą rzeczy nie da się rozwiązać problemu w okresie krótszym niż parlamentarna kadencja. W tym tkwi cały problem. Potrzebny jest trwały program ponad podziałami politycznymi, który nie byłby zmieniany po kolejnych wyborach czy roszadach w jednym lub drugim resorcie.

Taki program powinien wspierać przede wszystkim stronę podażową. W opinii publicznej często powtarza się tezę, że deweloperzy narzucają zbyt wysoką marżę. Ale to oni dostarczali w ostatniej dekadzie na rynek 58 proc. mieszkań, a licząc wraz z Kowalskimi budującymi na własne potrzeby, będzie tego 97 proc. Innymi słowy, bez deweloperów nam nie wyjdzie. A ich wysoki zarobek jest pochodną ciągnących się latami zaniedbań w obszarze urbanistyki i infrastruktury, przepisów prawa budowlanego, ograniczeń w dostępności gruntów itd. Najlepszym rozwiązaniem byłoby ułatwienie pracy deweloperom, by formalności nie ciągnęły się latami, a większa podaż mogła być łatwiej, szybciej i z mniejszym ryzykiem dla przedsiębiorcy dostarczana na rynek. A gdy deweloperzy zaczną budować szybciej, to będą w stanie zadowolić się mniejszym zyskiem. Dalej: jeśli zwiększymy dostępność gruntów, to z czasem spadną ceny działek, a tym samym niższe będą koszty inwestycji. Ale nie da się tego zmienić w rok. Poważne kraje politykę mieszkaniową rozwijają w perspektywie dekad. Czas na Polskę.●

Rozmawiała Justyna Sobolak



W kwestii mieszkaniowej potrzebny jest trwały program ponad podziałami politycznymi, który nie byłby zmieniany po kolejnych wyborach czy roszadach w jednym lub drugim resorcie

JAN DZIEKOŃSKI
założyciel FLTR.pl

Prawa LGBTQ+

Targowisko równości

Polska się zmienia. Jeszcze niedawno dostałem w autobusie łomot „za bycie pedałem”, a dziś mogę liczyć na solidarność przypadkowych ludzi. Ale ceną jest komercjalizacja. Korporacje odarły nasze postulaty z autentyzmu i wystawiły na sprzedaż

Słowiński

Pamiętam, jak w liceum pierwszy raz usłyszałem feminatywy w stosunku do nauczycielek, pisarek czy koleżanek. Brzmiały dla mnie strasznie obco, karkołomnie, niezdarnie. Czasem także niezwykle sztucznie.

Pamiętam, jak pierwszy raz rozmawiałem ze znajomymi o przeczytanych książkach Emmy Goldman, Simone de Beauvoir, bell hooks.

Pamiętam, jak nasza wspanią polonistka kazała nam przeczytać „Peneliadę” – niezwykłą opowieść o „Odysei” z punktu widzenia Penelopy.

Pamiętam odkrywanie kampowej i nieheteronormatywnej estetyki – wszystko to było magiczne, a nierealny charakter tych rzeczy podsycała na zasadzie kontrapunktu polska rzeczywistość z lat 2014-16.

Pamiętam, jak jadąc autobusem do liceum w pierwszy dzień szkoły, dostałem w autobusie wpierdol „za bycie pedałem”. Pamiętam, że nikt mi nie pomógł. Półprzytomny przejechałem cały przystanek, próbując podnieść się z podłogi. I pamiętam, że policja – której w wieku kilkunastu lat dziecinnie ufałem – nawet nie przysłała mi informacji o umorzeniu postępowania. Być może nawet nigdy go nie wszczęła, a złożenie przez mnie zeznania potraktowała jako ciekawy przerywnik w pracy.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat zaszła w Polsce zmiana tak ogromna, że być może nie zdajemy sobie jeszcze sprawy z jej realnego wymiaru i społecznych konsekwencji. Ostatnio siedziałem ze swoim partnerem w jednym z warszawskich lokali, gdy jakiś gość zaczął nas agresywnie wyzywać, chcąc się zbliżyć w – jak mogę się domyślać – celu niezbyt dla nas przyjemnym. Wtedy prawie wszyscy siedzący obok nas wstali, dając do zrozumienia, że nie jesteśmy sami. Odszedł, klnąc pod nosem, i rzucił na pożeganie tłący się niedopalek papierosa.

Dziesięć lat temu zapewne skończyłoby się to inaczej. Tak przynajmniej sądzę i ostatecznie nie chodzi o tę konkretnie sytuację, ale o zasadniczą zmianę, którą możemy wyczuć w atmosferze. Na pewno nie wszędzie jeszcze możemy oddychać pełną piersią z tą samą ulgą, lecz chodzi mi o tendencję i kierunek zmian, których nawet jeśli jeszcze nie wszędzie możemy doświadczyć, to z pewnością jest to kwestia czasu.

Wystarczy wyjrzeć za okno, pogadać z sąsiadem czy choćby przejść się ulicą. Spacer ulicą niejednokrotnie więcej nam mówi o świecie niż statystyczne badanie przedstawione w formie kolorowych słupków. Tylko że spaceru nie da się ani pokazać w mediach, ani nawet uznać za sensowny przedmiot politycznej debaty. Dopóki mylić będziemy statystykę z polityką, referendum z prawdziwym wyborem, a kampanię polityczną z zaangażowaniem, dopóty będziemy się coraz bardziej rozczarowywać, pogrążając się w cynizmie i rosnącej apatii.



• Marsz Równości w Częstochowie, 12 sierpnia 2023 r. FOT. MACIEK SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

To paradoks: prawa zarówno osób LGBTQ+, jak i kobiet w Polsce de iure nie istnieją, a jednak mimo niewidoczności w przepisach istniejemy bardziej. Bardziej nas widać, bardziej sami mamy odwagę się pokazać, mniej się kryjemy, gdy np. chcemy zarezerwować pokój w hotelu dla siebie i ukochanej osoby. Mniej jest w nas wstydu, który odgórnie przyciskał nas do ziemi i to nierzadko niemetaforycznie. Coraz częściej możemy liczyć na przyjaciół, rodzinę, organizacje pozarządowe, aktywistki, dzięki ich pracy nasze życia stały się widzialne. Niemalże cała opozycja demokratyczna przestała się nas bać, stajemy się przedmiotem debat politycznych, a czasem nawet elementem programów politycznych. Na ulicach możemy czuć się bezpieczni i bezpiecznie częściej niż tylko raz w roku w ramach Marszów Równości.

Ta zmiana nabrała wyraźnych kształtów, obrotów i tempa i jestem przekonany, że już niedługo doczekamy się małżeństw jednopłciowych oraz prawa do legalnej, dostępnej i darmowej aborcji do 12. tygodnia ciąży. Jestem przekonany, że to sobie wywalczymy, że nazbyt opieszalnych polityków przekonamy i zmusimy do zmiany prawa.

Uczestniczę w tej zmianie na pewno krócej niż większość ludzi – mam 25 lat, więc ani nie pamiętam, ani nie doświadczyłem dekad ukrywania się, wyszeptywania sobie swoich pragnień i strachu przed zdemaskowaniem, zrujnowaniem rodziny, kariery czy reputacji. Dla mnie i – jak sądzę – dla mojego pokolenia to zmiana nagle, niemalże natychmiastowa, pozbawiona perspektywy długiej, ciągącej się walki o własne życie. To trochę tak, jakby zasnąć w świecie, w którym Anita Werner jest prezydentem i dziennikarzem, a obudzić się w świecie, w którym jest prezenterką i dziennikarką, zapraszającą ponadto gościnie.

Ja w każdym razie pamiętam okres, w którym było mi wstyd, że jestem pedałem, w którym bałem się, że najdrobniejsze nawet spojrzenie mnie zdradzi i skaże na lincza na szkolnym korytarzu. Wiedziałem wtedy, że muszę pozostać to moją tajemnicą, której ochrona może zagwarantować przetrwanie. Po kilku latach obudziłem się w naprawdę innym świecie; w świecie, w którym okazuje się, że mam kolegów gejów, koleżanki lesbijki, znajomych trans, a uniwersytet, na którym studiuję, opracowuje poradnik języka neutralnego płciowo. Mówię mojemu promotorowi, że „coś tam, coś tam z moim chłopakiem”, jakbym mówił rzecz najzwyczajszą na świecie...

A jednak mimo że jesteśmy otoczeni coraz bardziej emancypacyjnymi i równościowymi treściami, kodami czy postawami, odczuwam niepokój związany właśnie ze standaryzacją polityki równościowej czy postulatów grup mniejszościowych. Przez długi bowiem czas to, co queerowe, związane było raczej z działaniem, procesem, stawianiem się, wymyślaniem nowych rzeczy czy rzucaniem kłód pod nogi starego patriarchy... Było czymś, co stale inspirowało i zmuszało do myślenia, zawsze pozostawało „czymś innym”, alternatywą alternatywy. Queer drażnił, ale pozostawał czymś do końca nieuchwytnym, wymykającym się, może nawet magicznym. Nie był tożsamością i wydawało się, że nigdy nie da się zamknąć do różowego pudzera dołączonego do lifestyle'owego czasopisma zamiast kremu na zmarszczki. Tymczasem dziś łatwiej nam być queerami, niż queerowo działać, prościej nam robić rolki na Instagramie, niż faktycznie podkładać bomby pod kulturowe stereotypy.

Media i korporacje z łatwością pochwyliły to, co queerowe. Zapewniając uznanie, odarły to z autentyzmu i wystawiły na sprzedaż. Mniejszość stała się częścią większości; rewolu-

cyjni agitatorzy z sieci stali się głosem queerowego ludu, memiarze otrzymali miano apostołów i ekspertów, a to, co najbardziej unikatowe, poddało się standaryzacji.

Czy taka jest faktyczna stawka emancypacji? Po części zapewne tak i nie ma w tym nic wyjątkowego, że pewne rzeczy stają się elementem mainstreamu. Daleki jestem od postulowania, by zamknąć się w getcie, ale wydaje się, że coś dziwnego stało się z naszą emancypacją. Jakby brokat, którym się posypujemy, miał załatwić całą sprawę. Czy przypadkiem nie spoczęliśmy na laurach, uznając nieświadomy kompromis za realne zwycięstwo?

W kontekście zbliżających się wyborów, na które zapewne jak większość z nas patrząc z rosnącym niepokojem, warto się zastanowić, czy emancypacja ma być celem polityki, czy raczej jej motorem. Jeśli bowiem wygra opozycja, łatwo będzie nam poklepać się po plecach i odetchnąć (słusznie skądinąd) z ulgą. Naomi Klein, pisze w „Nie« to za mało”, że to właśnie stało się w USA po wyborach 2009 r., kiedy prezydenturę objął po Bushu Obama – wraz z ulgą po przejęciu władzy przez Demokratów nastąpiło swego rodzaju rozprężenie.

Tymczasem emancypację – rozumianą szeroko – musimy kulturować w swoich codziennych działaniach i nawet najmniejszych wyborach, tak aby polityka zawsze musiała liczyć się z nami, a równocześnie, aby to, co „inne”, zawsze pozostawało w opozycji. Nawet gdy u władzy będzie dzisiejsza opozycja. ●

Sebastian Słowiński

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Sebastian Słowiński – absolwent kulturoznawstwa i filozofii w ramach MISH na UW. Działacz Studenckiego Komitetu Antyfaszystowskiego, kurator Forum Przyszłości Kultury

Przejmują interesy Prigożyna

Według niezależnych mediów w Rosji nad „całkowitym zastąpieniem” wagnerowców w Afryce pracuje obecnie Andriej Awierjanow, zastępca szefa GRU. To on zdaniem Christo Groziewa z Bellingcat ma zostać nowym pełnomocnikiem Rosji w Afryce.

Wiktorija Bieliaszyn

We wtorek, dzień przed katastrofą samolotu szefa Grupy Wagnera Jewgienija Prigożyna (w niedzielę rosyjskie władze ogłosiły, że badania genetyczne potwierdzają, iż Prigożyn był wśród ofiar), ministerstwo obrony rozpoczęło oficjalną rekrutację nowych najemników do Afryki.

Z ustaleń dziennikarzy redakcji Ważnyje Istorie wynika, że to kolejny etap zastępowania wagnerowców stacjonujących obecnie w Libii, Sudanie, Mali, Republice Środkowoafrykańskiej, Mozambiku, Burkina Faso i Nigrze. Sam Prigożyn, który po czerwcowej próbie przeprowadzenia rebelii popadł w niełaskę, miał zostać całkowicie odsunięty od prowadzenia afrykańskich interesów w imieniu Kremla. Prigożyn mocno się temu sprzeciwiał i do końca aktywnie starał się temu zapobiec – piszą dziennikarze.

Zyski ze złóż za ochronę

Międzynarodowe sankcje gospodarcze oraz izolacja polityczna zmuszają Kreml do rozszerzania wpływów tam, gdzie to obecnie możliwe, zwłaszcza w krajach afrykańskich, gdzie Rosjanie wykorzystują m.in. silne nastroje antyzachodnie i postkolonialne resentymenty. Współpracując dotąd za pośrednictwem wagnerowców z rządami tamtejszych państw, Rosja czerpała ogromne zyski. I to nie tylko wspierając wojskowe zamachy stanu, korzystne dla Kremla, czy – na co zwracał uwagę brytyjski ekspert w dziedzinie badania konfliktów zbrojnych Mike Martin – próbując ustanowić kontrolę nad większością szlaków migracyjnych do Europy. Rosyjscy najemnicy, „świadcząc usługi” w zakresie „bezpieczeństwa” elitom władzy w krajach ogarniętych konfliktami zbrojnymi, zyskali kontrolę nad wieloma lukratywnymi sektorami państwowymi, m.in. naftowym czy górnictwem.

Były polityk z Republiki Środkowoafrykańskiej Jean-Pierre Mara w rozmowie z Deutsche Welle mówił wprost: „Putin potrzebuje afrykańskich surowców, aby finansować wojnę w Ukrainie”.

Cel: zastąpić Prigożyna

Po marszu na Moskwę wagnerowców jasne stało się, że Prigożyn, który był traktowany przez afrykańskich autokratów jako główny gracz namaszczony przez Kreml, musi zostać usunięty, a jego ludzie, znani z lojalności wobec swojego patrona, zastąpieni innymi. Budziło to niepokój w szeregach najemników – dzień przed katastrofą samolotu Prigożyna na czatach związanych z Grupą Wagnera zaczęły się np. pojawiać posty powielające wpisy nacjonalisty Igora Semenowa o tym, że „rosyjska armia wkroczy do Libii, by zastąpić wagnerowców”, a moskiewski namiestnik w Czeczenii Ramzan Kadyrow „porozumiał się z libijskim ambasadorem w Rosji w sprawie otwarcia bazy wojskowej w Trypolisie”.

Ze śledztwa Ważnych Istorii wynika, że nad „całkowitym zastąpieniem” wagnerowców w Afryce pracuje obecnie Andriej



• Jewgienij Prigożyn zginął w śródowej katastrofie samolotu na północ od Moskwy

FOT. AP / AP

Awierjanow, zastępca szefa GRU. To on, zdaniem Christo Groziewa z Bellingcat, ma zostać jednym z nowych pełnomocników Rosji w Afryce.

Z kolei „The Wall Street Journal” twierdzi, że Kreml zaangażował w operację przejmowania kontroli nad działaniami wagnerowców w Afryce także byłego handlarza bronią Wiktora Buta, który odsiadywał 25-letni wyrok w USA, ale w grudniu 2022 został wymieniony za przetrzymywaną w Rosji Brittney Griner, amerykańską koszykarkę.

Werbunek pod hasłem „Wagner to już przeszłość”

Nowi, rekrutowani obecnie na misję w Afryce najemnicy mają podpisywać umowy zarówno z kontrolowanymi przez rosyjskie władze firmami Konwoj i Redut, jak i z resortem obrony.

Konwoj kierowany jest przez Konstantina Pikalowa, jednego z byłych dowódców Grupy Wagnera, a Redut to grupa najemnicza powiązana z oligarchą Giennadijem Timczenko i Gazpromem. W ogłoszeniu o naborze do tej drugiej informowano: „Wagner to już przeszłość. Jeśli naprawdę interesuje cię praca w Afryce, to twoim wyborem jest ministerstwo obrony i Redut!”.

„Financial Times”, powołując się na swoich informatorów, napisał, że ostatni pobyt Prigożyna w Afryce był „próbą uniemożliwienia GRU przejścia kontroli nad operacjami na tym kontynencie”.

W tym celu Prigożyn miał się spotkać z prezydentem Republiki Środkowoafrykańskiej Faustinem-Archange Touaderą i zapewnić go, że wydarzenia w Rosji nie wpłyną na misję najemników w Afryce. Podczas swojej wizyty Prigożyn prawdopodobnie spotkał się z dowódcami sudańskich Sił Szybkiego Wsparcia (RSF), które obecnie prowadzą wojnę domową z regularną armią sudańską. „Kucharz Putina” przekazał im pociski do systemów obrony powietrznej, otrzymu-

jąc w zamian sztabki złota. Następnie Prigożyn udał się do Mali, gdzie według „Wall Street Journal” nagrał ostatni z filmów emitowany w mediach społecznościowych.

Z kolei redakcja BBC, powołując się na osoby z bliskiego otoczenia oligarchy, donosiła, że Prigożyn przybył kilka dni temu do Rosji z Mali, by „przekonać kogoś”, że takie przetasowania w Afryce są „niedopuszczalne”.

Tylko że Władimir Putin szykował już nowe rozdanie kart. Prezydent Rosji miał w prywatnej rozmowie z Faustinem-Archange Touaderą „poradzić” mu zdystansowanie się do Prigożyna. „I to dlatego Touadera nie spotkał się z szefem Grupy Wagnera podczas

Międzynarodowego Forum Ekonomicznego w Petersburgu”, pisze „WSJ”.

Putin poświęcił dwa miesiące

Vanda Felbab-Brown, ekspertka ds. bezpieczeństwa w waszyngtońskim think tanku Brookings Institution, w rozmowie z BBC prognozowała, że Putin będzie chciał utrzymać jednostki Wagnera w Afryce i na Bliskim Wschodzie, „ale przeprowadzi poważną czystkę w strukturach przywódczych, aby osłabić ich lojalność wobec Prigożyna oraz jego pamięci i wzmocnić ich uzależnienie od Kremla”.

Zdaniem dziennikarki Iriny Borogan, specjalizującej się w działalności rosyjskich służb bezpieczeństwa, Putin już to zadanie wykonał, a Grupa Wagnera będzie działać w Afryce „tak jak wcześniej”.

„Te dwa miesiące, które minęły od buntu najemników, Putin poświęcił na uporządkowanie spraw z Wagnerem i upewnienie się, że bez Prigożyna dowódcy w Afryce będą należycie zarządzać swoimi operacjami. Dopiero potem zdecydował się zrobić to, co planował od początku”, twierdzi ekspertka, tłumacząc w DW zwłokę w wyciąganiu konsekwencji wobec „zdrajcy”.

Ale wielu obserwatorów uważa, że Prigożyn pełnił w Afryce rolę tak istotną, że nie da się go w najbliższym czasie zastąpić. „Znaczna część afrykańskiego imperium Wagnera, zbudowanego na operacjach dezinformacyjnych, szmerynych interesach handlowych i brutalności stojących ponad prawem najemników, opierała się na osobistych, półbandyckich powiązaniach samego Prigożyna i jego współpracowników”, przekonuje Peter Beaumont w „Guardianie”.

„To Prigożyn osobiście nawiązywał bliskie stosunki z wojskowymi, watażkami, spiskowcami, skorumpowanymi politykami i biznesmenami. To zupełnie inny poziom zaangażowania i możliwości, niż to, co może realizować bezpośrednio sam Kreml”, uważa. ●

Z żalem żegnamy długoletniego
Kierownika Katedry Prawa Międzynarodowego SGPiS/SGH
i naszego wspaniałego Przyjaciela



Profesora

Andrzeja Całusa

Anna Mokrysz-Olszyńska, Andrzej Janik, Gabriel Wujek,
Marek Szmelter, Janusz Marciniuk, Cezary Herma, Bartosz Targański

www.nekrologi.wyborcza.pl/34271364

Rektor i Senat
Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie
wraz z całą społecznością akademicką

z głębokim żalem żegnają



Prof. dr. hab.

Andrzeja Całusa

wieloletniego pracownika naszej uczelni
zatrudnionego w latach 1954–2009,
kierownika Katedry Prawa Międzynarodowego (1975–2005),
prodziekana Wydziału Handlu Zagranicznego (1972–1981),
prorektora uczelni (1982–1986),
wybitnego znawcę prawa międzynarodowego,
prawa europejskiego i międzynarodowego prawa gospodarczego,
cenionego i lubianego wykładowcę,
szanowanego za wiedzę i naukową uczciwość,
odznaczonego Złotym Krzyżem Zasługi,
Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34271364

Trump zarobił już miliony na gadżetach ze swoim zdjęciem z aresztu

Prawicowa Ameryka kupuje sobie kubki i koszulki ze zdjęciem zrobionym byłemu prezydentowi w areszcie w stanie Georgia. Donald Trump został tam oskarżony o zamach na proces wyborczy.

Stanisław Skarżyński, Maciej Czarnecki

Były prezydent po raz kolejny zapisał się pioniersko w historii w miniony czwartek, gdy stanął się w areszcie w Atlancie. Musiał to zrobić, gdyż postawiono mu tam 13 zarzutów, które składają się na oskarżenie o próbę organizacji kryminalnego spisku w celu zakłócenia przebiegu wyborów. Trumpowi grozi – jeśli zostanie skazany – od pięciu do 20 lat więzienia.

Trump przekonuje o niewinności

Cały akt oskarżenia, będący owocem blisko dwuletniej pracy prokuratorki Fani Willis, liczy 41 punktów, a oprócz Trumpa na ławie oskarżonych zasiądzie 18 innych osób,

m.in. jego były szef gabinetu Mark Meadows oraz szereg osób z zespołu prawników pracujących na rzecz Trumpa podczas wyborów, wśród nich były burmistrz Nowego Jorku Rudy Giuliani.

Trump przekonuje, że jest niewinny, a proces w Georgii – podobnie jak szereg innych, które wytaczane mu są przez władze federalne i stanowe – to polityczne prześladowanie mające na celu uniemożliwienie mu zdobycia nominacji Partii Republikańskiej przed przyszłorocznymi wyborami.

Prokuratura w Atlancie chce, żeby formalne postawienie zarzutów nastąpiło w tygodniu rozpoczynającym się 5 września, sam proces miałby się rozpocząć 23 października.

Były prezydent po formalnym aresztowaniu, zrobieniu zdjęć i pobraniu odcisków palców wpłacił 200 tys. dol. kaucji i wrócił do robienia kampanii wyborczej.

Sztab Trumpa w zdjęciu z aresztu (tzw. mugshot) dostrzegł nie zagrożenie, ale szansę. Sklep internetowy zbierający fundusze na kampanię Trumpa natychmiast zaczął sprzedawać gadżety ze zdjęciem i podpisem „NEVER SUR-RENDER!” – nigdy się nie poddaj. Zapromował je sam Trump,

który wybrał ten moment na opublikowanie pierwszego od dwóch i pół roku wpisu w platformie X (dawniej Twitter), w którym namawiał do wpłat w celu „eksmisji Joego Bidena z Białego Domu”. Poprzedni post, ostatni przed wyrzuceniem Trumpa z Twittera (ban został uchylony niedawno przez nowego właściciela platformy Elona Muska), informował, że Trump nie wybiera się na zaprzysiężenie Bidena.

W sobotę wieczorem serwis Politico na podstawie liczb udostępnionych przez sztab Trumpa opisał pierwsze rezultaty tej kampanii. Użycie zdjęcia z aresztu okazało się strzałem w dziesiątkę – tylko

w piątek, dzień po aresztowaniu, na kampanię byłego prezydenta wpłacono 4,18 mln dolarów. „Według osoby znającej te liczby, jest to najlepszy 24-godzinny bilans w jego dotychczasowej kampanii” – napisał serwis.

Od czwartku do soboty sztab Trumpa wzbogacił się o 7,1 mln dolarów. „Sukces tej zbiórki pokazuje, że Trump, mobilizując twardy elektorat, skapitalizował na rzecz swojej kampanii cztery kolejne akty oskarżenia. Według jego sztabu zebrał 20 mln dol. w ciągu ostatnich trzech tygodni, w ciągu których został przecież formalnie oskarżony w związku z działaniami w sprawie ataku 6 stycznia na Kapitol oraz o próbę odwrócenia liczenia głosów w czasie wyborów w 2020 r.” – pisze Alex Insensadt. I podkreśla, że te 20 mln dolarów to więcej, niż Trump był w stanie zgromadzić przez siedem miesięcy, od kiedy ogłosił, że będzie ubiegał się o reelekcję w 2024 r.

Faworyt do nominacji Republikanów

W najnowszym badaniu YouGov dla CBS News aż 77 proc. republikanów ocenia, że zarzuty przeciwko Trumpowi są motywowane politycznie.

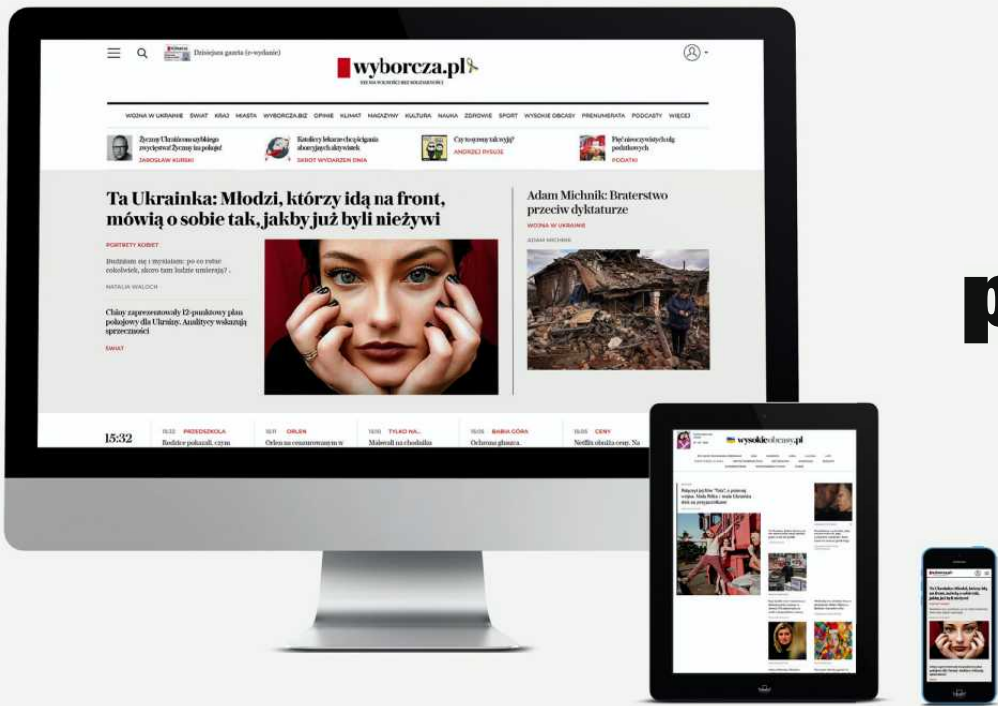
Trump przyleciał do Georgii ze swojego klubu golfowego w New Jersey dzień po współorganizowanej przez stację Fox News pierwszej debacie Republikanów w prawyborach, w której on sam nie wziął udziału. – Mam tam siedzieć przez godzinę czy dwie, by nękali mnie ludzie, którzy nawet nie powinni startować na prezydenta? Mam to robić w stacji, która nie jest szczególnie dobrze do mnie nastawiona? – tłumaczył w opublikowanym na X wywiadzie dla wyrzuconego z Focha Tuckera Carlsona.

Trump nadal działa jak magnes: wywiad z nim do piątku rano wyświetlono ponad 250 mln razy. Z drugiej strony nie odniósł aż takiego sukcesu, jakiego spodziewał się sam Trump. Miał przykryć odbywającą się w tym samym czasie w Milwaukee debatę pozostałych kandydatów w prawyborach Republikanów, jednak to właśnie ta debata była dla mediów wydarzeniem nr 1 w wiadomościach krajowych, a pod nieobecność Trumpa brylowali w niej zyskujący nieco w sondażach 38-letni przedsiębiorca Vivek Ramaswamy oraz jedyna kobieta w stawce, była ambasadorka USA w ONZ Nikki Haley, która przekonywała, że Trump nie jest w stanie wygrać z Bidenem. ●

W najnowszym badaniu YouGov dla CBS News aż 77 proc. republikanów ocenia, że zarzuty przeciwko Trumpowi są motywowane politycznie

OGŁOSZENIA

prenumerata.wyborcza.pl



Najlepsza oferta
prenumeraty
cyfrowej
dla Ciebie

Wejdź na **prenumerata.wyborcza.pl**

– Nic nie przychodzi za darmo. Nie ma jednak powodu, by artystom współczuć. Mają ogromne szczęście, że mogą robić to, co kochają.

Jarek Szubrycht, Łukasz Kamiński

Dawid Podsiadło w sobotę wrócił na Stadion Narodowy. I zrobił to z rozmachem nieznanym polskiej estradzie. Co więcej, pobił rekord Stadionu Narodowego. – Jest tu nas miliard – z przekorą i przejęciem krzyknął w pewnym momencie. Przez dziesięć lat kariery artysta uzbierał poważny arsenał przebojów, po które sięgnął w sobotę w odświeżonych wersjach. „Post” nabrał rockowych rumieńców, „Matylda” akustycznie się udelikatniła, a „Trójkąty i kwadraty” zabrzmiały jak wulkan. Razem z wokalistą wyśpiewało je 80 tys. gardel fanów zgromadzonych na Narodowym.

Gdy wybrzmiały już ostatnie nuty bisu, na ekranach pojawiła się informacja, że Podsiadło w 2024 roku wystąpi na trzech kolejnych stadionach: w Gdańsku (1 czerwca), Poznaniu (15 czerwca) oraz Chorzowie (22 czerwca).

ROZMOWA Z
DAWIDEM PODSIADŁO
piosenkarzem, kompozytorem,
autorem tekstów

JAREK SZUBRYCHT: Jak ci idzie ściganie się z samym sobą i kto aktualnie wygrywa?

DAWID PODSIADŁO: Wyścig podzielił się na kilka dyscyplin. W tych najbardziej widowiskowych startują ludzie, którzy ze mną pracują, niekoniecznie ja sam. Skupiam się na tym, co najbardziej mnie interesuje, a więc na robieniu piosenek i pracy studyjnej, minimalizując aktywności, które wymagają ode mnie ciągłych interakcji z ludźmi.

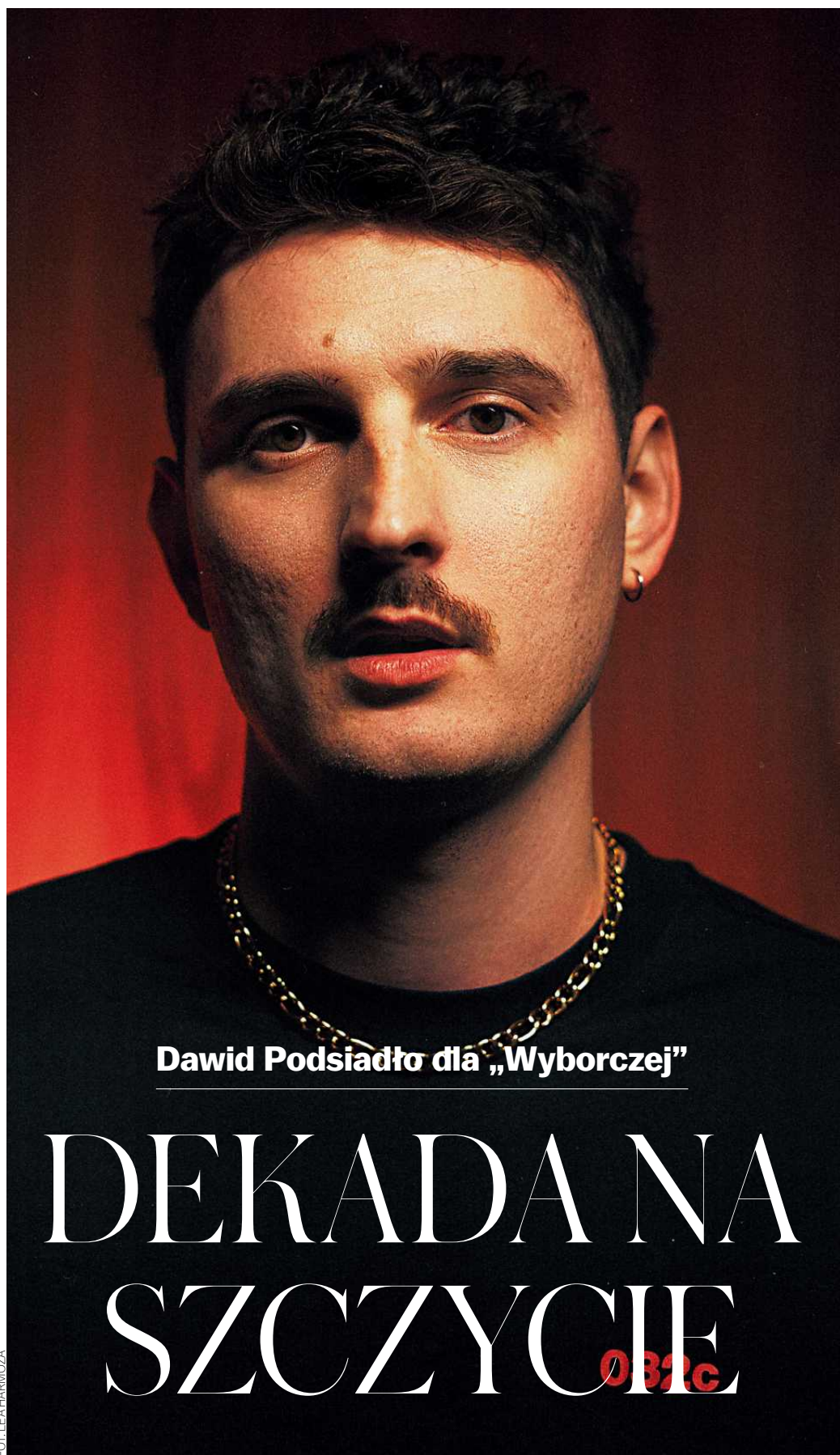
Same koncerty są super, ale to wszystko, co je poprzedza, odbieram jako zbyt inwazyjne. W pandemii przywykłem do siedzenia w domu, spokoju i ciszy. Nawet sąsiedzi już patrzą na mnie inaczej. Widzą we mnie sąsiada, nie piosenkarza – i lubię to spojrzenie.

Rozmawiamy w przeddzień twojego wyprzedanego koncertu na Stadionie Narodowym, a ty mi tu o ciszy i spokoju.

– Bo po stadionie zamierzam odpocząć i zastanowić się, co i jak powinienem robić. Skończyłem 30 lat, od dziesięciu jestem na scenie, więc wokół tego koncertu wytworzyła się refleksyjna aura.

Można w tym czasie pokazać krew, pot i łzy.

– No tak, ale chcieliśmy powspominać w miłej atmosferze, bez ciężarów. Trwa wojna, pandemia zmieniła świat, więc za dobry pomysł uznaliśmy przypomnienie o tym, co dobrego się zdarzyło. Jasne, popularność bywa kłopotliwa, wiąże się z nią szalona presja, a w zawód muzyka trzeba włożyć dużo pracy. Nic nie przychodzi za darmo. Nie ma jednak powodu, by artystom współczuć. Mają ogromne szczęście, że



Dawid Podsiadło dla „Wyborczej”

DEKADA NA SZCZYCIE

mogą robić to, co kochają. Gdybym narzekał, że jest mi ciężko, czułbym się mega nie fair.

Ciekaw jestem, czy już potrafisz spojrzeć z dystansem na drogę, którą przeszedłeś w ciągu tej dekady.

– Miałem niedawno przepiękny moment. Wróciłem do domu po intensywnym dniu, usiadłem przy komputerze i włączyłem „Magic: The Gathering”, żeby pograć z obcymi ludźmi w karty. Zawsze wtedy słucham muzyki, więc włączyłem sobie płytę zespołu Wolfie’s Just Fine. Założył go kanadyjski artysta Jon Lajoie, znany przede wszystkim jako youtuber, nagrywający śmieszne, komediowe piosenki. Parę lat temu zaczął robić muzykę na serio i właśnie jego płyta była najczęściej przeze mnie odtwarzana na Spotify. Słuchałem sobie tego z myślą: „Szkoda, że nigdy ich nie usłyszę na żywo, pewnie nie przyjadą do Polski, bo nikogo tu nie obchodzi”. Ale po chwili przyszła refleksja: „Jon Lajoie na bank ma te 2 tysiące fanów w Polsce, przyjechałoby na koncert do Warszawy”. A potem kolejna: „Kurde, przecież ja i moi ludzie możemy zrobić ten koncert, właśnie tym zajmujemy się na co dzień”.

Wszedłem na Instagram i napisałem do Jona: „Siema, śledzę cię od kilkunastu lat, mój brat mi pokazał twoje filmiki. Jestem wielkim fanem. Sam jestem muzykiem – i tak a propos, zapraszam cię na stadion 26 sierpnia. A gdybyście kiedyś planowali granie w Europie, to błagam, weźcie pod uwagę Polskę, my wam pomożemy. Mamy firmę, która to zorganizuje, będzie super”. Godzinę później Jon Lajoie osobiście mi odpisał. Nie mogłem w to uwierzyć, byłem w euforii. Jedyną osobą, która była w stanie zrozumieć skalę tego wydarzenia, był mój brat, więc od razu do niego zadzwoniłem.

Rozumiem, że koncert Wolfie’s Just Fine w Warszawie to już pewniak?

– Jon napisał mi cudowną, ciepłą, bardzo miłą wiadomość. Podziękował za wsparcie i za to, że jestem z nim tak długo. Obiecał, że odezwie się, jak tylko będą w Europie, że na pewno przyjadą do Warszawy. „Może powinniśmy zrobić jakiś wspólny utwór?” – zaproponował. Wow! Nawiązaliśmy kontakt, wymieniliśmy się mailami...

Tamtego popołudnia uświadomiłem sobie, że to, co robię od 10 lat, ma jakieś znaczenie.

Po raz pierwszy spojrzalem na nasz Instagram nie od strony interfejsu użytkownika, ale kogoś z zewnątrz. Zobaczyłem zweryfikowane konto, które ma ponad pół miliona obserwatorów, przepiękne, najwyższej jakości zdjęcia, w różnym anturazie, w tym 60 tysięcy ludzi na stadionie, z latarkami. Poczułem dumę i wagę tych dziesięciu lat. Zrozumiałem, że to wszystko nie mogło się wydarzyć z dnia na dzień. Przypomniałem sobie ciężar każdej decyzji, wszystkie wyzwania i emocje, cały ten stres i piękne chwile. Wiem, że brzmi to patetycznie, ale dopiero błyskawiczna reakcja Jona, który pewnie wybrał moją wiadomość z setek innych, uświadomiła mi, jak daleko zaszliśmy. Poczułem wdzięczność i siłę. Stałem się człowiekiem, który może tworzyć sytuacje, a nie tylko reagować. Zazwyczaj czekam, aż coś do mnie dotrze, żeby móc na to odpowiedzieć, rzadko sam kogoś zaczepiam i przejawiam inicjatywę. Sytuacja z Jonem dała mi poczucie sprawczości.

Do tej samej kategorii należy zaliczyć twój występ pod szyldem Udary na OFF Festivalu? Zagrałeś z kolegami pierwszą płytę The Strokes – chyba głównie dla siebie?

– Fantastyczne to było. Miałem okazję przeżyć coś, czego dawno nie czułem, a więc stres związany z odpowiedzialnością za cudzy materiał. Tym bardziej że to płyta The Strokes, mam tytuł z jej tytułem i przy każdej okazji mówię, że to mój ulubiony zespół...

Koncert nie wyszedł nam raczej aż tak dobrze jak próby, doszedł ogromny stres. Nie spodziewałem się, że na dzień dobry pojawi się aż tylu ludzi. To miała być niespodzianka i nie wiem, czy ludzie wiedzieli, że to właśnie my będziemy.

I po co ta maskarada? Gdybyś ogłosił, że wraz z kolegami grasz The Strokes, twoi fani pewnie wykupiliby wszystkie bilety na ten dzień festiwalu, a ty miałbyś życzliwy tłum pod sceną.

– Po pierwsze, lubimy niespodzianki, po drugie, mam szacunek dla offowej publiczności i częścią tego doświadczenia było granie dla niej, nie dla naszych ludzi. Wiedziałem, że dla fana alternatywy może to być trudne do przyjęcia. „The Strokes to mój ulubiony zespół, a Dawid śpiewa pop, czemu więc to robi?” – mógł pomyśleć.

Przekonywanie takich ludzi do siebie jest ekscytujące. Towarzyszyło temu wszystkiemu tak dużo emocji i stresu, że praktycznie w ogóle przestałem się denerwować stadionem. Zrozumiałem, że tu nic nie może się nie udać, bo to mój koncert. I znowu – pojawiło się poczucie kontroli. W The Strokes zmienilem świadomie tylko jeden dźwięk, a z własnym materiałem przecież wszystko mogę zrobić i dopóki będę się dobrze bawił, będzie OK. Zdjęło to ze mnie całe ciśnienie.

Robicie wszystko, żeby utrudnić sobie zadanie. To nie będzie koncert jak zawsze, tylko trochę większy. To będzie pierwsza stadionowa scena 360 stopni na występie polskiego artysty.

– Sam nigdy bym tego nie wymyślił. Ambicje ludzi, z którymi pracuję, podnoszą tę poprzeczkę. Potrafią mnie zarażać swoim entuzjazmem, sprawić, że ich marzenia w dużym stopniu stają się też moimi. Gdyby jednak, nie daj Boże, kiedyś znudziła im się ta praca, nie robiłbym takich rzeczy, pewnie nie z taką częstotliwością i raczej z innych powodów. Ja się tym po prostu nie zajmuję. Całą energię wkładam w robienie piosenek i pisanie tekstów, w spotkania z producentami, rozwi-

janie swojego artystycznego życia. Podział na serce i rozum był u nas zawsze dość wyraźny. Tak to chyba wyglądało, że pewnego dnia padło pytanie: „Co ty na to, żebyśmy zrobili to w wersji 360, z ludźmi dookoła? Będzie ich tak dużo, że więcej się na Stadionie Narodowym nie zmieści”.

Kiedy się pojawiłeś, byłeś sam. Trudno było znaleźć rodzinny punkt odniesienia na radiowych playlistach. Dzisiaj młodych ludzi, którzy tworzą muzykę mniej lub bardziej podobną do twojej, jest niemało. Schlebia ci to?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, choć oczywiście zdarzało się, że słyszałem piosenki, w których wyczuwałem energię podobną do mojej. Masz rację, mówiąc, że kiedy „Trójkąty i kwadraty” trafiły do radia, dominowała w nich zupełnie inna muzyka niż ta, którą słyszymy dzisiaj. Jesteśmy świadkami erupcji nowej polskiej muzyki.

Sądzę, że i do tego się przyczyniłeś. Ludzie z wytwórni czy mediów uwierzyli, że warto inwestować w nowe twarze.

– Przede wszystkim doszło do zmiany pokoleniowej. Pojawiło się mnóstwo nastolatków i młodych dorosłych, którzy sprawnie posługują się nowymi narzędziami do tworzenia muzyki. Mają nie tylko możliwości, ale też wiarę, że można się tym zająć. Regularnie przesłuchuję playlisty z nowymi polskimi utworami. Zdarza się taki tydzień, że nie jestem w stanie wysłuchać więcej niż po pół minuty z każdego utworu, bo nie odpowiada mi estetyka albo niskiej jakości tekst, ale są też takie dni, że na 30 nowych propozycji aż 20 robi na mnie duże wrażenie. Słucham bardzo dużo polskiej muzyki i jaram się nią na maksa.

Kiedy mówiłeś o ciężarze podejmowanych decyzji, co konkretnie miałeś na myśli?

– Zdarzało nam się iść trochę w poprzek tego, co w danym momencie robił rynek muzyczny. Kiedy prawie osiem lat temu praktycznie zupełnie zrezygnowaliśmy z grania otwartych koncertów plenerowych na dniach miast, wiele osób pukało się w czoło. Mówili, że tracę swoje pięć minut i szansę na zarobienie dużych pieniędzy. A my wybraliśmy inną drogę, która była obiektywnie trudniejsza i obarczona ryzykiem. Zaczęliśmy grać swoje

trasy, produkowane przez nas, z dbałością o wszystkie szczegóły. I nie były to przecież od razu hale czy stadiony, tylko kluby na kilkaset osób, gdzie bilety sprzedawaliśmy do ostatniego dnia.

Pamiętam też, jak bardzo niezrozumiała wydawała się wielu osobom decyzja o 18-miesięcznej przerwie od grania koncertów, którą ogłosiliśmy, kiedy mogliśmy grać naprawdę bardzo, bardzo dużo. A my chcieliśmy dać światu odpocząć od siebie, skupić się na tworzeniu nowego materiału, złapać dystans. Zdarzało mi się też odrzucać bardzo lukratywne kontrakty reklamowe na przykład z powodu wątpliwości dotyczących jakości produktu. No i wbrew zdrowemu rozsądkowi zapuściłem pewnego lata wąsy...

A mówiąc serio, uważam, że mamy swój spójny plan, system działania i wartości, których chcemy bronić i którym jesteśmy wierni poza skalą. Chyba nigdy się nie zagubiliśmy.

Naprawdę? Dziesięć lat i żadnego błędu, ani jednej przegapionej okazji?

– Zdarzało mi się na przykład pomyśleć: „A jednak mogłem przyjąć tę propozycję i zaśpiewać w tym kawałku. Fajnie wyszło, ale teraz o kimś innym mówią, że świetnie to zrobił”. Częściej jednak zdarzało mi się nie wziąć w czymś udziału i potem myśleć: „Świetnie, że odmówiłem, bo nie zrobiłbym tego lepiej”.

Jeśli czegoś żałuję, to pewnych rozstań w życiu zawodowym. Może nawet nie tyle żałuję, bo lubię miejsce, w którym jestem dzisiaj, ale wstydzę się na przykład, że na przestrzeni lat nie wszyscy ludzie, z którymi pracowałem, mają wyłącznie dobre wspomnienia. Miałem czas, żeby to przemyśleć, wrócić do nich z przeprosinami, ale jako dwudziestoparolatek nie umiałem zachować się inaczej. Przykro mi, że nie wszyscy mogą dobrze wspominać współpracę ze mną, jednak mam świadomość, że potrzebowałem tej lekcji.

Twój sukces to również sukces finansowy. Masz ten komfort, że możesz nie przejmować się codziennością, która dojeżdża większość z nas, od wielu polskich problemów możesz się po prostu wykupić.

– W teorii mógłbym gdzieś poza Polską prowadzić anonimowe, swobodne życie, a tutaj wracać tylko do pracy. Mam jednak polskie DNA i nie umiem

Żyje mi się bardzo wygodnie, ale staram się nie odlatywać za wysoko, chcę wychodzić ze swojej bańki

nie przejmować się tym, co dzieje się dookoła mnie. Masz rację, wielu problemów mogę uniknąć dzięki temu, że od dziesięciu lat jestem na fali wznoszącej. Żyje mi się bardzo wygodnie, ale staram się nie odlatywać za wysoko, chcę wychodzić ze swojej bańki. Nie szastam pieniędzmi i nie prowadzę wystawnego życia. Jeśli jakiś sweter wydawał mi się drogi 10 lat temu, to dziś niezmiennie wydaje mi się drogi. Tyle kasy za sweter?! Różnica polega na tym, że dzisiaj czasami sobie ten sweter kupuję.

Przy poprzednich wyborach próbowałeś aktywizować swoich fanów, wydawałeś apele profrekwencyjne. Zamierzasz to powtórzyć?

– Jeśli coś się pojawi, to w konsekwencji tej rozmowy. (*śmiech*) Gadaliśmy o tym z Maćkiem [Wociem, menedżerem] i nie planowaliśmy apeli o politycznym czy społecznym charakterze. Robiłem to w tylu innych miejscach i przy tylu innych okazjach, że tym razem chciałem się skupić na dziesięcioleciu.

Chciałem, żeby ten koncert był o nas.

A po koncercie?

– Za każdym razem staram się zachęcać do udziału w wyborach, bo uważam, że to ważne. Teraz też wziąłem udział w akcji profrekwencyjnej zachęcającej przede wszystkim młodych ludzi do głosowania. Z tego, co pamiętam, jej start jest zaplanowany we wrześniu.

Znowu będą gadać, że się wtrącasz w nieswoje sprawy, że piosenkarz jest od śpiewania.

– Bardzo nie podoba mi się dyskusja o tym, czy artyści powinni się wypowiadać na tematy społeczne i polityczne. Czuję się idiotycznie, musząc tłumaczyć, że mam takie samo prawo jak inni obywatele do mówienia o swoich poglądach, o Polsce, w której chciałbym żyć.

Zgadzam się. To może powiesz, na kogo zagłosujesz?

– Nie zagłosuję na polityka, który w każdym człowieku myślącym ina-

czej od niego widzi wroga i zdrajcę. Niestety, okopujemy się na swoich pozycjach i chyba żadna ze stron politycznego sporu nie wierzy już w komunikację, w to, że różne interesy Polaków da się pogodzić. Wydaje mi się, że coraz więcej za idealną uważa sytuację, w której ta myśląca inaczej niż oni część społeczeństwa wyjeżdża i zakłada sobie gdzieś daleko swój własny kraj. To zresztą globalna tendencja, takie są teraz nastroje.

Czuję niepokój, kiedy się w to zagłębiam, ale uciekanie od tego wszystkiego również mnie stresuje, bo czuję, że powinienem się angażować, że może moje zaangażowanie coś zmieni. Nie wiem jednak, czy powiem publicznie, na kogo oddam głos, bo dyskusje o rzeczach ważnych, tych wszystkich, które nadają życiu sens, są perfidnie manipulowane i splecione, czego doświadczyłem już w życiu wielokrotnie. Media budują na nich zasięgi, a politycy swój kapitał polityczny. Szczególnie teraz, w trakcie kampanii wyborczej. Często publicznie wyrażam swoje zdanie w sprawach istotnych społecznie, więc myślę, że dla osób, które to interesuje, jest jasne, jakie mam poglądy. Gdybym jednak wymienił jakieś nazwisko, natychmiast stałbym się czymś śmiertelnym wrogiem albo został przedmiotowo wykorzystany do ocieplenia wizerunku kogoś innego. Wszystko, co powiem, zostanie wykorzystane przeciwko mnie.

Odniosłeś sukces większy, niż ktokolwiek się spodziewał, że w Polsce można odnieść, stać cię na najdroższy sweter, więc do czego dziś wstajesz z łóżka? Co cię napędza?

– Muzyka. Przede wszystkim proces jej tworzenia. A w wymiarze koncertowym także poczucie obowiązku i odpowiedzialności za ludzi, z którymi pracuję. Ogień czasami przygasa i wiem, że to może bardzo źle brzmieć: „O, biedny artysta, musi być mu naprawdę ciężko z tym, że wszyscy go lubią i gra na stadionie”. Ale każdy tak ma, niezależnie od tego, co robi w życiu, że musi chwilę odpocząć i złapać dystans. Ja też muszę trochę zatęsknić za sceną, żeby znowu się tym wszystkim cieszyć, więc po najbliższym weekendzie na jakiś czas skupię się bardziej na robieniu muzyki niż na jej wykonywaniu na koncertach. ●

OGŁOSZENIA



**ANDRZEJ
ŁOBODZIŃSKI**

**Prace z lat
1956-1972**

**Works from
1956-1972**

6.09.2023-28.01.2024

ms
Muzeum Sztuki

Instytucja kultury Samorządu
Województwa Łódzkiego
współprowadzona przez Ministra
Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i
Dziedzictwa Narodowego
Subsidized by the Ministry of Culture
and National Heritage of the Republic of Poland



województwo
łódzkie



ZARZĄD
WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO

Zarząd Województwa Wielkopolskiego
ogłasza konkurs na kandydata na stanowisko

DYREKTORA

Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej w Kaliszu
ul. Tadeusza Kościuszki 12, 62-800 Kalisz
na czas określony – 3 lata

- I. **Wymagane kwalifikacje, umiejętności i kompetencje kandydatów:**
- a) **niezbędne:**
- 1) wykształcenie wyższe magisterskie,
 - 2) co najmniej 5-letnie doświadczenie w pracy na stanowiskach kierowniczych związanych z działalnością kulturalną;
- b) **preferowane:**
- 1) wykształcenie o profilu humanistycznym,
 - 2) doświadczenie i znajomość specyfiki pracy w instytucji kultury,
 - 3) znajomość zasad oraz przepisów prawnych dotyczących funkcjonowania i finansowania instytucji kultury,
 - 4) znajomość problematyki będącej przedmiotem działalności Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej w Kaliszu,
 - 5) doświadczenie w pozyskiwaniu pozabudżetowych środków finansowych,
 - 6) doświadczenie we współpracy z organizacjami pozarządowymi (w tym w realizacji projektów kulturalnych),
 - 7) predyspozycje menadżerskie i umiejętności kierowania zespołem, w tym kształtowania harmonijnych relacji w zespole;
- c) **dodatkowe:**
- 1) znajomość języka obcego,
 - 2) ukończone studia podyplomowe, szkolenia lub kursy związane z zarządzaniem kulturą, z zarządzaniem zasobami ludzkimi, dodatkowe kwalifikacje zawodowe.
- II. Wymagane dokumenty:
- 1) pismem zgłoszenie do konkursu z motywacją kandydowania na stanowisko dyrektora Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej w Kaliszu;
 - 2) autorski program działania Muzeum na 3 lata, o objętości maksymalnej 10 stron A4, dostarczony w formie pismennej, zawierający między innymi:
 - ramowy program działalności instytucji,
 - sformułowanie misji i celów strategicznych,
 - opis optymalizacji pracy i zatrudnienia,
 - opis efektywnego wykorzystania bazy lokalowej i zasobów Muzeum,
 - plan gospodarowania środkami finansowymi, w tym pozyskiwania środków ze źródeł zewnętrznych,
 - plan współpracy z samorządami terytorialnymi województwa wielkopolskiego oraz innymi podmiotami ze sfery publicznej i niepublicznej, w tym organizacjami pozarządowymi;
 - 3) życiorys z adresem do korespondencji i przebiegiem dotychczasowego zatrudnienia;
 - 4) oświadczenie o posiadaniu pełnej zdolności do czynności prawnych;
 - 5) oświadczenie, że uczestnik nie był karany za przestępstwo popełnione umyślnie ścigane z oskarżenia publicznego lub przestępstwo skarbowe popełnione umyślnie oraz że nie toczy się przeciwko niemu postępowanie karne lub postępowanie karne skarbowe;
 - 6) oświadczenie, że uczestnik nie był karany zakazem pełnienia funkcji kierowniczych związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt. 4 ustawy o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych;
 - 7) kserokopie dokumentów potwierdzających wykształcenie;
 - 8) kserokopie dokumentów potwierdzających przebieg dotychczasowego zatrudnienia, w tym co najmniej 5-letnie doświadczenie w pracy na stanowiskach kierowniczych związanych z działalnością kulturalną;
 - 9) za zgodą uczestnika do oferty mogą być dołączone inne dokumenty potwierdzające kwalifikacje, dorobek i osiągnięcia zawodowe.
- Dokumenty wymienione w punktach 1-6 powinny być podpisane przez osobę przystępującą do konkursu.**
- III. Oferty należy przysłać za pośrednictwem poczty tradycyjnej lub kuriera bądź składać w Punkcie Kancelaryjnym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu w zamkniętych kopertach, zaadresowanych na: Departament Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, al. Niepodległości 34, 61-714 Poznań, w terminie 30 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, tj. do 27 września 2023 r., do godz. 15:30, z dopiskiem na kopercie „**Konkurs na kandydata na stanowisko dyrektora Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej w Kaliszu – NIE OTWIERAĆ**”. **Za datę złożenia oferty uważa się datę wpływu do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu. Oferty, które wpłyną po terminie, nie będą poddane procedurze konkursowej.**
- IV. Do zadań dyrektora Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej w Kaliszu w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju instytucji należeć będą w szczególności:
- 1) Organizowanie działalności Muzeum w sposób zapewniający realizację celów i podejmowanie działań określonych w statucie instytucji.
 - 2) Nadzór nad całokształtem działalności Muzeum, w szczególności w zakresie ustalania kierunków jego rozwoju i planów działalności merytorycznej.
 - 3) Nadzór nad zasobami i majątkiem instytucji.
 - 4) Utrzymanie wysokich standardów działalności instytucji, a także jej aktywizacja w zakresie potencjału i szans rynkowych na zwiększenie przychodów własnych.
 - 5) Inicjowanie nowych wydarzeń kulturalnych oraz określenie nowych kierunków działania w zakresie urządzania wystaw oraz zadań związanych z edukacją kulturalną, upowszechnianiem kultury, a także wspieraniem działalności artystycznej.
 - 6) Określenie i uzupełnienie nowych zasad funkcjonowania instytucji w zmierzającej siedzibie, w tym sformułowanie propozycji wykorzystania wyremontowanych przestrzeni, a także przygotowanie i wdrożenie strategii funkcjonowania instytucji, uwzględniającej stosowanie nowoczesnych narzędzi promocji.
 - 7) Budowanie potencjału społecznego poprzez podejmowanie działań kulturalnych, aktywizujących społeczność lokalną i sprzyjających jej integracji.
 - 8) Współpraca z muzeami i galeriami sztuki w Województwie Wielkopolskim, z krajowymi i zagranicznymi instytucjami kultury, organizacjami pozarządowymi oraz z administracją rządową i samorządową.
 - 9) Poszukiwanie nowych partnerów w kraju i za granicą, w tym w ramach współpracy z regionami partnerskimi Województwa Wielkopolskiego.
 - 10) Właściwe wykorzystanie potencjału kadry instytucji oraz tworzenie warunków sprzyjających rozwojowi i podnoszeniu kwalifikacji zawodowych pracowników.
- V. Informacje dodatkowe:
- 1) Dodatkowe informacje, w tym informacje o warunkach organizacyjno-finansowych funkcjonowania Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej w Kaliszu oraz inne informacje o działalności instytucji, można uzyskać w Departamencie Kultury UMWW w Poznaniu, tel.: 61 626 68 80, e-mail: dk.sekretariat@umww.pl.
 - 2) Do przeprowadzenia postępowania konkursowego Zarząd Województwa Wielkopolskiego powoła komisję konkursową, zgodnie z art. 16 ust. 4 ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej.
 - 3) Przewiduje się, że rozpatrzenie ofert przez komisję konkursową nastąpi w ciągu 60 dni od daty zakończenia terminu ich składania.
 - 4) Konkurs zostanie przeprowadzony w dwóch etapach:
 - I etap – sprawdzenie ofert pod względem formalnym bez udziału uczestników,
 - II etap – rozmowy kwalifikacyjne.
 - 5) O terminie i miejscu przeprowadzania rozmów kwalifikacyjnych uczestnicy zostaną powiadomieni indywidualnie.
 - 6) Wyniki konkursu zostaną opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej UMWW.
 - 7) Kandydat wyłoniony w postępowaniu konkursowym zostanie przedstawiony Zarządowi Województwa Wielkopolskiego.
- VI. W związku z przetwarzaniem danych osobowych zawartych w dokumentach składanych w ramach konkursu informujemy, że:
- 1) Administratorem danych osobowych jest Województwo Wielkopolskie z siedzibą Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu przy al. Niepodległości 34, 61-714 Poznań, e-mail: kancelaria@umww.pl, fax 61 626 69 69, adres skrytki urzędu na platformie ePUAP: /umarszwlp/SkrytkaESP
 - 2) Dane osobowe są przetwarzane w celu przeprowadzenia postępowania konkursowego oraz w celu archiwizacji dokumentów.
 - 3) Dane osobowe przetwarzamy w związku z wypełnieniem obowiązku prawnego ciążącego na administratorze, wynikającego z: ustawy o samorządzie województwa, kodeksu pracy, ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej, ustawy o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach oraz rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów w sprawie instrukcji kancelaryjnej, jednolitych rzeczowych wykazów akt oraz instrukcji w sprawie organizacji i zakresu działania archiwów zakładowych.
 - 4) W sprawach związanych z przetwarzaniem danych osobowych można kontaktować się z Inspektorem ochrony danych osobowych listownie pod adresem administratora danych, lub elektronicznie poprzez skrytkę ePUAP: /umarszwlp/SkrytkaESP i e-mail: inspektor.ochrony@umww.pl.
 - 5) Złożone dokumenty będą brakowane po upływie 3 miesięcy od zakończenia postępowania konkursowego. Dane osobowe zawarte w protokołach z posiedzeń komisji konkursowej (imiona i nazwiska) będą przetwarzane wieczysto, zgodnie z Instrukcją Kancelaryjną. Dane osobowe (imię i nazwisko) kandydata wyłonionego w postępowaniu konkursowym mogą być ujawnione w Biuletynie Informacji Publicznej UMWW przez okres 3 miesięcy od zakończenia postępowania konkursowego.
 - 6) Podanie danych osobowych jest warunkiem ustawowym, a ich niepodanie może skutkować odrzuceniem oferty ze względów formalnych.
 - 7) Przysługuje Państwu prawo do usunięcia danych osobowych, o ile Państwa dane osobowe są przetwarzane na podstawie wyrażonej zgody lub wynika to z wymogu prawa, lub gdy dane są już niepotrzebne do przetwarzania danych.
 - 8) Przysługuje Państwu prawo do cofnięcia zgody na przetwarzanie danych osobowych, o ile Państwa dane osobowe są przetwarzane na podstawie wyrażonej zgody. Wycofanie zgody nie wpływa na zgodność z prawem przetwarzania, którego dokonano na podstawie zgody przed jej wycofaniem.
 - 9) Przysługuje Państwu prawo do przenoszenia danych, o ile Państwa dane osobowe są przetwarzane na podstawie wyrażonej zgody lub są niezbędne do zawarcia umowy oraz gdy dane te są przetwarzane w sposób zautomatyzowany.
 - 10) Przysługuje Państwu prawo do dostępu do danych osobowych, ich sprostowania lub ograniczenia przetwarzania.
 - 11) Przysługuje Państwu prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania w związku z Państwa sytuacją szczególną, o ile przetwarzanie Państwa danych osobowych jest niezbędne do zrealizowania zadania w interesie publicznym lub sprawowania władzy publicznej.
 - 12) Przysługuje Państwu prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego, tj. Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, o ile uważają Państwo, iż przetwarzanie Państwa danych osobowych odbywa się w sposób niezgodny z prawem.
 - 13) Państwa dane osobowe będą ujawniane:
 - a) członkom komisji konkursowej powołanej przez Zarząd Województwa Wielkopolskiego;
 - b) w Biuletynie Informacji Publicznej UMWW;
 - c) podmiotom świadczącym usługi na rzecz administratora danych osobowych w zakresie serwisu i wsparcia systemów informatycznych, użyciu dokumentacji niearchiwalnej, przekazywania przesyłek pocztowych.
 - 14) Państwa dane osobowe nie są przetwarzane w sposób zautomatyzowany w celu podjęcia jakiegokolwiek decyzji oraz profilowania.
 - 15) Państwa dane osobowe nie są przekazywane poza Europejski Obszar Gospodarczy oraz nie są przekazywane do organizacji międzynarodowych.

Syndyk Masy Upadłości Leda Investments
RFI Sp. z o.o. w upadłości
z siedzibą w Warszawie

ogłasza przetarg na zbycie
części nieruchomości położonej
w Jedlinie-Zdroju,

pow. wałbrzyskim, woj. dolnośląskim,
objętej KW nr **SW1W/37822/5** w postaci
działki ewid. nr **236/2** o pow. 5.9692 ha,
stanowiącej użytki zielone,
pastwiska oraz użytki leśne.

Cena wywoławcza Przedmiotu przetargu
wynosi **228.000,00 zł (dwieście dwadzieścia
osiem tysięcy złotych)** brutto.

Zainteresowani powinni składać oferty
w terminie do dnia **12 października 2023 r.**,
w Sądzie Rejonowym w Wałbrzychu VI Wy-
dział Gospodarczy, ul. Słowackiego 11A
(budynek C), 58-300 Wałbrzych. Decydująca
jest data wpływu oferty do sądu.

Oferta powinna zawierać m.in. dowód
wpłaty **wadium** w wysokości **22.800,00 zł
(dwadzieścia dwa tysiące osiemset złotych)**
na rachunek masy upadłości „LEDA INVEST-
MENTS RFI sp. z o.o.” o nr: „PL 18 1600 1462
1802 5933 2000 0001” (BNP Paribas Bank
Polska S.A.).

Otwarcie ofert nastąpi na posiedzeniu jaw-
nym w Sądzie Rejonowym w Wałbrzychu VI
Wydział Gospodarczy ul. Słowackiego 11A
(budynek C), w dniu **16 października 2023 r.
o godz. 11.50, w sali nr 101.**

Operat szacunkowy określający wartość
Przedmiotu przetargu zostanie udostęp-
niony zainteresowanym w formie skanu,
przesyłanego za pośrednictwem poczty
e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek
skierowany na adres e-mail: kancelaria@
saltarski.com. Operat pozostaje również do
wglądu w aktach sprawy o sygn. akt **VI GUP
5/22**, toczącej się przed Sądem Rejonowym
w Wałbrzychu.

Wszelkie zapytania odnośnie przedmiotu
i warunków przetargu powinny być kierow-
ne wyłącznie za pośrednictwem poczty elek-
tronicznej e-mail: kancelaria@saltarski.com.

Pozostałe działki objęte KW nr
SW1W/0037822/5 są przedmiotem odręb-
nych postępowań przetargowych – szcze-
góły na www.saltarski.com w zakładce Prze-
targi/Nieruchomości.

Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

34270253



Autostrada
Eksploatacja S.A.



INFORMUJĄ

Od dnia 11 września 2023 roku od godziny 6.00 rano zmianie ulegają
stawki za przejazd płatnymi odcinkami A2 Nowy Tomyśl – Konin
dla wszystkich kategorii pojazdów.

Nowy Tomyśl – Poznań, Poznań – Września, Września-Konin (za każdy odcinek osobno)

KAT I	Pojazdy o dwóch osiach	30 PLN brutto
KAT II	Pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach z przyczepami.	47 PLN brutto
KAT III	Pojazdy samochodowe o trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze z przyczepami.	72 PLN brutto
KAT IV	Pojazdy samochodowe o więcej niż trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o trzech osiach z przyczepami.	109 PLN brutto
KAT V	Pojazdy ponadnormatywne	300 PLN brutto
KAT VI	Motocykle	15 PLN brutto

Nowy Tomyśl–Buk

KAT I	Pojazdy o dwóch osiach	19 PLN brutto
KAT II	Pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach z przyczepami.	30 PLN brutto
KAT III	Pojazdy samochodowe o trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze z przyczepami.	46 PLN brutto
KAT IV	Pojazdy samochodowe o więcej niż trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o trzech osiach z przyczepami.	69 PLN brutto
KAT V	Pojazdy ponadnormatywne	190 PLN brutto
KAT VI	Motocykle	10 PLN brutto

Buk – Poznań

KAT I	Pojazdy o dwóch osiach	11 PLN brutto
KAT II	Pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach z przyczepami.	17 PLN brutto
KAT III	Pojazdy samochodowe o trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze z przyczepami.	26 PLN brutto
KAT IV	Pojazdy samochodowe o więcej niż trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o trzech osiach z przyczepami.	40 PLN brutto
KAT V	Pojazdy ponadnormatywne	110 PLN brutto
KAT VI	Motocykle	5 PLN brutto

Września – Słupca

KAT I	Pojazdy o dwóch osiach	12 PLN brutto
KAT II	Pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach z przyczepami.	19 PLN brutto
KAT III	Pojazdy samochodowe o trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze z przyczepami.	30 PLN brutto
KAT IV	Pojazdy samochodowe o więcej niż trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o trzech osiach z przyczepami.	45 PLN brutto
KAT V	Pojazdy ponadnormatywne	120 PLN brutto
KAT VI	Motocykle	6 PLN brutto

Szczegóły dotyczące aktualnych cen stawek znajdują się na stronach internetowych koncesjonariusza płatnej autostrady A2, spółki Autostrada Wielkopolska SA www.autostrada-a2.pl oraz operatora, spółki Autostrada Eksploatacja SA www.aesa.pl.

34270189.n

Zderzenie ze ścianą

– **Starzejemy się, jesteśmy syci, a inni są młodzi i wygłodniali. Ich poziom motywacji jest niebotyczny. Świat lekkoatletyczny się zmienia i o takie sukcesy jak w Tokio będzie coraz trudniej – uważa wiceszef PZLA.**

Radosław Leniarski

**KORESPONDENCJA
Z BUDAPESZTU**

Z dwoma srebrnymi medalami Natalii Kaczmarek i Wojciecha Nowickiego Polska zajęła 21. miejsce w tabeli medalowej mistrzostw świata. Hegemonem w tym sporcie wciąż jest USA – 11 złotych, 8 srebrnych i 8 brązowych.

Czy polska lekkoatletyka powoli znika? Można ją porównać do pięknego umysłu matematyka, który pada skomplikowany wzór i nie ma konta na TikToku, powiąże teorię strun ze strukturą helu i nie da sobie rady z rozkładem jazdy tramwajów, dokona trysekcji kąta i nie zapobiegnie rozpadowi rodziny. Z pozorowanego mętliku w głowie tworzy rzeczy genialne i głupie w tym samym czasie.

Ta analogia może przyjść do głowy, gdy padają opinie, że polska lekkoatletyka upada, jak w Budapeszcie albo osiąga swój szczyt, jak w igrzyskach w Tokio. Ale tak nie jest, bo w lekkoatletyce – również w polskiej lekkoatletyce – obie te rzeczy zachodzą jednocześnie, a nawet nie tylko te dwie, lecz wiele więcej w różnym tempie. Na siłę próbujemy lekkoatletykę uporządkować, z powodu wrażenia, że panują w niej chaos i nieład.

Nie panują. Po prostu składa się z 49 konkurencji, z których każda stanowi oddzielny byt, podlega trendom geograficznym, starzeje się, odmładza, eksploduje pod wpływem wybitnych jednostek, jak Usain Bolt, Armand Duplantis czy Sydney McLaughlin-Levrone.

Ale mimo to pokusa uporządkowania chaosu jest nieodparta. Na pytanie w teście „skoro liczba x medalu w igrzyskach w Tokio wynosiła 9, na MŚ w Eugene x=4, a w Budapeszcie x=2, to ile wyniesie x na igrzyskach w Paryżu? Wyraż wielkość w liczbach naturalnych” w zależności od przyjętego wzoru odpowiedź powinna brzmieć 1 lub 0. Jest to wymowne uproszczenie (w niedzielę wieczorna sesja zakończyła się po wydaniu „Wyborczej”, teoretyczna szansa na medal była).

Podobnie jest ze skandalizującą z pozoru informacją, że 67 reprezentantów Polski – z których, trzeba pamiętać, nie wszyscy startowali w konkurencjach indywidualnych – pobilo na najważniejszej imprezie sezonu zaledwie pięć rekordów życiowych.

W tym pojemnym worku tych, którzy nie pobili życiówek – a jest to wskaźnik najwyższej formy dla każdego zawodnika – są przecież obydwójce medalści, jest Ewa Swoboda z biegiem poniżej 11 sekund na 100 m i z historycznym, szóstym miejscem w finale sprinterek. Są biegacze na 800 m, którzy rekordy życiowe pobili, ale nie weszli do finału. I zawodniczki na 800 m, które nie

weszły do półfinałów, zajmując 46., 50. i 52. miejsce na 56 startujących, a potem cudownie pozowały telewizyjnym operatorom kamer, beztroško pluskając i śmiejąc się w basenie z lodowatą wodą po biegu.

Zaś w malutkim woreczku tych, którzy pobili rekordy, oprócz osiemsetmetrowców są też dwie chodziarki na 35 km, które zajęły 8. i 18. miejsce. Tylko że dla Olgi Chojekkiej (Niedzialek) był to dopiero piąty chód na 35 km w życiu, a dla Agnieszki Ellward szósty. W młodej konkurencji – w dodatku schodzącej z programu wielkich imprez – rekord życiowy łatwiej pobić niż na 100 czy 400 m. Np. Ewa Swoboda w ostatniej dekadzie przebiegła 114 setek na zawodach, przy czym różnica między najgorszym wynikiem w 2013 r. a najlepszym w 2023 zawiera się w 0,9 s. Innymi słowy Swoboda poprawiła rekord życiowy o 0,9 s w 10 lat!

Te życiówki to nie tylko sprawa Polski. W Budapeszcie lekkoatleci nie pobili ani jednego rekordu świata w konkurencji indywidualnej, a jak można się domyślić, każdy taki rekord jest też rekordem życiowym.

**Z dwoma srebrami
Natalii Kaczmarek
i Wojciecha Nowickiego
Polska zajęła 21. miejsce
w tabeli medalowej
mistrzostw świata**

ROZMOWA Z
TOMASZEM MAJEWSKIM
wiceprezesem PZLA, dwukrotnym
mistrzem olimpijskim w pchnięciu
kulą

RADOSŁAW LENIARSKI: Nie robimy fetysza z medali, ale nie wyglądamy dobrze ten spadkowy trend. **TOMASZ MAJEWSKI:** – Jedna rzecz to oczekiwania społeczne, a druga to rzeczywistość. Największe sukcesy były ponad stan. Zresztą powiedzcie to Francuzom albo Niemcom, którzy nie zdobyli ani jednego medalu (rozmawialiśmy przed niedzielną, wieczorną sesją, obie drużyny miały jeszcze szansę). A za rok Francuzi mają igrzyska. Czy to oznacza, że francuska lub niemiecka lekkoatletyka nie ma możliwości? Przecież wiadomo, że ma, nawet większe niż polska. Europa brała więcej medali, mniejsze kraje karaibskie rozwijają się na amerykańskich uczelniach dzięki kubańskim trenerom. Sztafeta indyjska jest w finale 4x400, w finale Indie mają trzech oszczepników! Pakistański oszczepnik miał drugi wynik eliminacji. Wchodzą nowe kraje z gigantycznym głodem medalowym. Stajemy się sytym państwem. Nawet gdy nasi ludzie mają wielką motywację, to ona ma się nijak do supermotywacji sportowca z biednego kraju, który ma na niebotycznym poziomie imperatyw do pracy, do zmiany całego swojego życia, w jednym celu – żeby osiągnąć sukces.

My się starzejemy, a wchodzą młodzi i wygrywają. W młocie na przykład.

– Ethan Katzberg nie spadł z nieba (21-latek pokonał 34-letniego Wojciecha Nowickiego i 34-letniego Pawła Fajdkę). Ma niesamowitą technikę. W Kanadzie powstał fajny ośrodek, dobry projekt rzutów, zapoczątkowany przez trenera Bondarczuka. Uważałbym z opowiadaniem o dopingiu, bo Kanada to bardzo czujny kraj pod tym względem. Sam byłem świadkiem, jak w Oslo lub Sztokholmie o błądym świecie kontroler z Kanady wyskoczył z samochodu, żeby zaciągnąć do sprawdzenia Dylana Armstronga, gdy szliśmy do autobusu na lotnisko. Bondarczuk po prostu zna się na rzeczy, wychował bodaj 19 zawodników rzucających ponad 81 metrów. Ale to nie znaczy, że jest pozmiatane w młocie czy w innych konkurencjach. Mogą się trafić zawody, gdy natłuczemy medali tyle, co w Tokio. Tylko że będzie o to trudniej. Są i u nas młodzi ludzie, nie wymieniam nazwisk, żeby nie przegrzać oczekiwań.

Czy w Polsce jest więcej lekkoatletów, niż było? Nie grozi lekkoatletyce zabór młodzieży przez piłkę nożną?

– Tak. Dogoniliśmy liczby sprzed pandemii, teraz mamy około 17 tys. zarejestrowanych lekkoatletów. O wzrost jest trudno, bo chłopców zabierają szkółki piłkarskie. Nasz sport jest tani. Ponad 600 miejscowości jest w programie lekkoatletyki dla każdego. Rośnie liczba małych klubów. Odległość od miejsca zamieszkania do najbliższego stadionu lub klubu maleje.

Chyba serce pana bolało, gdy patrzył pan na eliminacje pchnięcia kulą. Michał Haratyk i Konrad Bukowiecki odpadli.

– Nie jest to dla nich dobry czas, ale ich obecne rekordy życiowe dałyby im tu medale. Nie są tak starzy ani wyeksploatowani, żeby do nich nie nawiązać. Nie skreślałbym ich, ale to, co robią, to ich sprawa. Nie zmuszę ich jednak do zmian w treningu czy podejściu do sportu.

Chodziarze to grupa, a nie jeden zawodnik... Właśnie się rozsypała.

– Chód właściwie się skończył, zmienia się cała konkurencja. Nie mamy zawodników, którzy by pasowali do niej po zmianach. Oprócz jednego zawodnika, reszta to ponad 30-latkowie, którzy kończą ze sportem. Tymczasem pojawia się w chodzie sztafeta mieszana, o której nawet nie wiadomo dokładnie, jak będzie wyglądać, jest sztuczna, nikt jej nie sprawdził. A jeśli chodzi o sprawy ambicjonalne, ludzkie [chodzi o konflikty zawodników z trenującym ich przed mistrzostwami Robertem Korzeniowskim] – to nie nasza sprawa.

Polacy pobili tylko pięć życiówek.

– Po występie w Budapeszcie wielu naszych zawodników obudzi się za tydzień w szoku po zobaczeniu rankingów World Athletics, gdy spadną w nich o wiele pozycji [a pozycja w rankingu jest jednym z kryteriów awansu do igrzysk w Paryżu]. Część brutalnie zderzyła się ze ścianą. Liczę, że to będzie motywacja do roboty. ●

Wojciech
Kuczok



Stubiegunówka

W Legii wszystko na przekór – z przodu liceum, z tyłu muzeum, albo, grzeczniej prawdę powiedziawszy: bramki poezja, akcje epickie, w obronie dramat. Owszem, to się ogląda, idzie szeptanka, że Warszawa ma piłkarski cyrk obwoźny, więc ludziska wypełniają trybuny.

Osiem goli w Wiedniu, sześć na Jutlandii, nie ma nudów, tradycja zobowiązuje – nie należy zapominać, że to właśnie legionieści wespół z Borussią Dortmund ustalili rekord wszech czasów, jeśli chodzi o liczbę bramek w jednym meczu w Lidze Mistrzów (4:8 z listopada 2016).

W najnowszym, jak zwykle wyśmienitym tomiku, Marcin Świetlicki zatytułował jeden z wierszy „Stubiegunówka” i to pasuje jak ulał do wyczynów drużyny Kosty Runjaicia. Paradigmat hollywoodzki zakłada dwa zwroty akcji w idealnym scenariuszu, piłkarze z Łazienkowskiej postanowili spuścić dramaturgię ze smyczy – ilość twistów na mecz przyprawia kibiców o psychozę maniakalno-depresyjną. Człowiek się nie zdążył naprzeklinać z powodu szkolnych błędów defensywy zakończonych utratą gola, a już pada wyrównanie po akcji palce lizać. Na razie w każdym meczu została zachowana kolejność wydarzeń niezbędna do happy endów – obrona w pocie czoła niweczy wszystko, co drużyna wypracuje z przodu, na szczęście to napastnicy Legii wciąż mają ostatnie słowo.

Głupio byłoby doprawdy, gdyby ta zabawa miała się skończyć w najbliższy czwartek, człowiek się uzależnia od futbolu przygodowego, potem trudno mu nacieszyć oko meczami wygranymi taktyką i żelazną konsekwencją. Boiskowe pohulanki Legii w Austrii i Danii dały więcej emocji (choć na pewno nie piłkarskiej jakości) niż wszystkie mecze pozostałych pucharowiczów razem wzięte. Ja to kupuję, dopóki rzeczy przebiegają wedle określonej konwencji – nasi bohaterowie pokonują rozliczne przeciwności losu, które zresztą sami sobie zgotowali.

Paradygmat hollywoodzki zakłada dwa zwroty akcji w idealnym scenariuszu, piłkarze z Łazienkowskiej postanowili spuścić dramaturgię ze smyczy – ilość twistów na mecz przyprawia kibiców o psychozę maniakalno-depresyjną

Dysproporcja między formacjami jest w Legii wprost nieprzystojna, to wygląda, jakby pójść na raut w marynarce szytej na miarę, ale zapomnieć gaci – taka dezynwoltura pozostaje bezkarna tylko z powodu zasadniczo szczęśliwych losowań na etapie pucharowych eliminacji. Skądinąd zawsze będzie mi imponowała drużyna, która potrafi ratować wynik w końcówce; przez kilka dekad dopingowaliśmy rodzime ekipy „panowie, gramy do końca!”, aby słyszeć na konferencjach prasowych nieśmiertelne tłumaczenie „przegraliśmy, bo wcześniej stracony gol ustawił mecz”. W czterech z pięciu dotychczasowych meczów legionieści zdobywali ważne lub decydujące bramki w ostatnich minutach, zamiast taniej wymówki szukając okazji do zmiany wyniku – i ja to szanuję.

Przez lata to nasze zespoły klubowe i reprezentacyjne wyspecjalizowały się w koszmarnych końcówkach – pomnę pierwszą taką traumę zaznaną osobiście przed 35 laty na Stadionie Śląskim, kiedy w doliczonym czasie gry Frank Mill odebrał naszej kadrze awans na olimpiadę w Seulu i pięćdziesiąt tysięcy rozśpiewanych gardel nagle ucichło w sposób ogłuszający. Przez całe życie człowiek patrzył na nasze drużyny i trzymał kciuki, żeby „dowiozły” wynik, bo wiadomo, że jeśli coś złego może się wydarzyć na chwilę przed ostatnim gwizdkiem, to właśnie nam.

Tymczasem Legia tego lata stałą się mistrzynią zabójczej puenty, z okrucieństwem pozwala kolejnym przeciwnikom witać się z gaską, a potem odbiera marzenia – Kazachowie, Austriacy i Duńczycy dawali się podpuścić, a potem padali załamani na murawę, nie dowierzając, że wypuścili z rąk zwycięstwo. Wicemistrzowie Polski seryjnie mszczą się za wszystkie przegrane końcówki polskiego futbolu. Proszę o dokładkę. ●

Fiesta i skandal

Gdy Oleksandr Usyk padł, długo się nie podnosił, bo sędziowie uznali, że oberwał poniżej pasa. Potem z każdą rundą nacierał z rosnącą intensywnością, aż w dziewiątej Daniela Dubois znokautował. I wybuchł skandal.

Rafał Stec

Kiedy przed niespełna dwoma laty Oleksandr Usyk pokonał Anthony'ego Joshuę i zdobył tytuły w organizacjach WBA, WBO oraz IBF, widzom na trybunach i przed monitorami poopadały szczęki. Rozprawił się z rywalem większym, rażącym wyraźnie mocniejszymi ciosami, orzeźbionym potężniejszą warstwą mięśni – kolosem, którego obwoływano talentem rodzącym się na ringach raz na pokolenie. O przypadku nie było jednak mowy, Usyk zatriumfował także w rewanżu w sierpniu 2022 roku. Trwała już wojna, Ukraińiec wziął w niej wcześniej czynny udział.

Od tamtej pory nie boksował, a tym razem wchodził między liny jako absolutny faworyt. Ekipa Daniela Dubois czuła się wręcz ostentacyjnie lekceważona. – Nie traktują nas poważnie, dlatego Usyk będzie zszokowany, kiedy stanie w ringu i zorientuje się, co go czeka – obiecywał Don Charles, nowy trener brytyjskiego pięściarza.

Ale na pewno wiedział, że triumf Brytyjczyka byłby sensacją porównywalną z wygranymi Usyka nad Joshuą. Że ukraiński faworyt to wirtuozerski baletmistrz, szybki w nogach i głowie wszechstronny technik, który naskoczy na rywala z ograniczeniami, posiadacz pojedynczego atutu – nokautującego uderzenia.

I Usyk już w inauguracyjnej rundzie wprowadził jedyny groźny cios, całkowicie kontrolując sytuację w defensywie. Już w drugiej sprawił, że Dubois się zachwiał. Kolejne przebiegały podobnie – faworyt tańczył, wiedział, że każdą rundę wygrywa na punkty, pozwalał sobie na coraz więcej. Na wrocławskim, piłkarskim stadionie Tarczyński Arena coraz gęściej lało, pełne ukraińskich kibiców trybuny wypełniały się coraz większą wrzawą, na ringu padło coraz więcej ciosów.

Aż Usyk padł na deski. Według sędziego dostał poniżej pasa, dlatego czas nie był liczony – arbiter pozwolił mu nie wstawać przez dwie, trzy minuty. To był jedyny dramatyczny dla niego moment podczas walki. Kiedy wreszcie się podniósł, spojrzął na rywala wściekle, z ogniem w oczach, i rozpoczął ofensywę. Skuteczną.

Czy jednak Dubois rzeczywiście uderzył nieczysto? Powtórki sugerują, że trafił idealnie w pas. I po wszystkim oznajmił, że został oszukany. On mówił dość spokojnie, członkowie jego zespołu piekili się, krzycząc o kradzieży.

„Bracie, oddzwonię, jeśli nie zginę” Usyk jest dzisiaj największą gwiazdą ukraińskiego sportu, dla rodaków wręcz bohaterem narodowym. Bywał na froncie i dużo o tym opowiada, a anglojęzyczne media często go cytują, więc stał się ambasadorem swego kraju – jak po rosyjskiej agresji każda rozpoznawalna ponad granicami postać z naszej wschodniej granicy. Ambasadorem w najdonioślejszym sensie tego słowa. Nie dyplomata, który pełni funkcje w sporej mierze reprezentacyjne i działa za kulisami, ani celebryta, który sprzedaje uśmiechy w reklamach znanych marek, lecz jedną z osobistości podtrzymujących na Zachodzie zain-



• **Oleksandr Usyk (z prawej) w dziewiątej rundzie znokautował Daniela Dubois**

FOT. FOT. KRZYSZTOF ÓWIK
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

teresowanie wojną, więc tym samym poparcie dla militarnej pomocy.

– Widziałem z bliska wybuchające czolgi, widziałem uciekających wrogów i całkowicie unicestwione domy, ludzi bez nóg i rąk, widziałem też snujących się żywych wyglądających jak trupy. A gdy objechałem okolicę, zobaczyłem porozrzucane w ruinach dziecięce zabawki i zdałem sobie sprawę, że miasteczko jest martwe, wszystko w nim jest martwe – opowiadał kilka dni temu o swojej niedawnej wizycie pod Bachmutem. Już w lutym 2022 roku, zaraz po rosyjskiej napaści, przyłączył się do obrony terytorialnej i jego zdjęcie z karabinem w ręku obiegło świat, potem przeznaczał setki tysięcy dolarów na odbudowę zniszczeń, wymyślał Putinowi za „dzieci, żony i dziadków” ukrywających się w piwnicach, zwierzał się, że ilekroć dzwoni do przyjaciół z frontu, słyszy w tle eksplozje i kończącą rozmowę frazę: „Bracie, oddzwonię, jeśli nie zginę”.

Podobnie brzmią od półtora roku wszystkie konferencje oraz wywiady z ukraińskimi sportowcami. I Usyk również wielokrotnie powtarzał, że na każdym treningu niosły go wspomnienia obrazów, które widział na woj-

nie, że w sobotni wieczór każdemu ciosowi mocy doda poczucie obowiązku – zarówno wobec tych, którzy walczą, jak i wobec tych, którzy musieli uciekać do Polski, dlatego mogli usiąść na trybunach wrocławskiego stadionu. By choć na parę chwil przestali myśleć o mrocznym losie Ukrainy.

Swojego czołowego pięściarza uwielbiają. 36-letni obecnie Usyk jako amator zdobył olimpijskie złoto, jako zawodowiec wygrał wszystkie 20 walk – sobotnia była 21. Choć na samutki szczyt przebił się późno, to kontynuuje tradycje przytłaczającej potęgi ukraińskiego boks, na czele z jego pomnikami w postaci braci Kliczko. Gdy zdetronizował Joshuę, wywarł jeszcze większe wrażenie, bo obalił czempiona wkrótce po zmianie kategorii wagowej, z junior ciężkiej na ciężką.

Kiedy Dubois przestał widzieć

W sobotę stanął naprzeciw rywala, który ostatnio porządnie obrywał – dwie poprzednie walki objęły porażkę z Joe Joyce'em oraz ledwie wymordowane zwycięstwo nad znacznie niższej notowanym Kevinem Leranę, poprzedzone upadkiem na deski i przyjęciem jeszcze kilku bolesnych ciosów. Stąd wzięła się decyzja o wynajęciu nowego trenera, podjęta wspólnie z zarządzającym całą sportową rodziną ojcem. 25-letni Dubois junior ma bowiem dziesięcioro rodzeństwa, a pochodzący z karaibskiej Grenady Dubois senior prokuje, że przynajmniej czwórka zdobędzie mistrzostwo świata w boksie – także 21-letnia Caroline i 18-letnia Prince oraz 8-letni Solomon. Wszyscy mieli odziedziczyć idealne geny po przodkini Sylvii, niewolnicy, która w XVIII wieku zdobyła wolność dzięki walce na gołę pięści.

Barwny w języku trener Don Charles nie sięgał głęboko w przeszłość, wierzył w pracę wykonaną od maja. Mówił, że odnalazł

w Danielu pięściarza nieukształtowanego – „jak czyste płótno, na którym trzeba namalować nowy obraz”, nie modyfikować poprzedni. I że to mu odpowiada, że eksperci spodziewający się zawodnika, który wyczekuje na zadanie jednego, jedynego ciosu, ujrzą kogoś zupełnie innego. Charles również, jak Usyk, naoglądał się z bliska zbyt dużo okrucieństw i śmierci. Nazywa siebie „dzieckiem wojny w Biafrze” (wschodnio-południowa część Nigerii) i wydał o niej książkę, w której wspomina, że drugą połowę z trwającej trzy lata masakry spędził w dżungli, bo okolicie domu były regularnie bombardowane.

Stylu brytyjskiego pięściarza nie odmienił, po feralnym incydencie z piątej rundy Dubois był zbyt wolny, by nadążyć za działającym w coraz szybszym tempie rywalem. Mógł liczyć tylko na to, że Usyk przestrzeli – i nadzieję się na kontrę. I że stanie się to, zanim jemu, metodycznie obijanemu, stopniowo pozbawianemu sił pretendentowi, całkiem odetnie zasilanie.

W siódmej rundzie spadła na niego już lawina, a Dubois kilku natarć chyba zwyczajnie nie widział, nie miał pojęcia, skąd nadlatują ukraińskie rękawice. W końcówce ósmej odsłony był liczony, na początku dziewiątej zaczął krwawić z nosa, kilka chwil później nastąpił nokaut. To była kumulacja, ciało nie wytrzymało kanonady złożonej z ciosów niekoniecznie arcy mocnych, lecz coraz częściej zadawanych seryjnie, z bezlitosną precyzją. Gdyby nie epizod kilkanaście minut wcześniej, po którym Usyk długo leżał, triumf mistrza zgodnie recenzowano by jako nadzwyczajny efektowny.

Epizod jednak się wydarzył. I następnych dni nie zdominują zachwyty, lecz wątpliwości, czy Ukraińiec nie symulował, trzymając się za wrażliwe obszary, oraz czy sędziowie nie popełnili skandalicznego błędu. ●

Czy Dubois rzeczywiście uderzył nieczysto? Powtórki sugerują, że trafił idealnie w pas

OGŁOSZENIA

Syndyk masy upadłości METALARTE Sp. z o.o. Sp. Komandytowa w upadłości sygn. akt sygn. akt VI GUp 41/19 – sprzedaż Wierzytelność przysługującą upadłemu od osoby fizycznej w łącznej kwocie **542.665,94 zł** (w tym kwota należności głównej **481.940,03 zł**, koszty: **18.653,00 zł**, odsetki: **42.072,91 zł**) – po cenie nie niższej niż **217.066,37 zł**, tj. 40% wartości nominalnej.

Oferty należy składać w nieprzekraczalnym terminie **do 6 września 2023r.** drogą mailową na adres: **syndyk.tokarz@gmail.com**

Szczegółowe informacje w biurze syndyka w Bielsku-Białej ul. Powstańców Śl. 6 pok. 106 oraz pod numerem telefonu 783-162-700, e-mail: **syndyk.tokarz@gmail.com**.

OGŁOSZENIE 34271268

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: **iod@agora.pl**
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imiełski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

